DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 20 września 1936 r. Nr. 262

Zatarg między Polską a Czechosłowacją,

starania Francji i proces, który kompromituje władze czeskie

Warszawa, 19. 9. (Tel. wł. — s. b.) Niezwykle interesujący artykuł pt. „Odroczony proces" oddała do użytku prasy Polska Informacja Polityczna. Artykuł ten specjalnie zasługuje na uwagę, ponieważ został opublikowany przez Polską Informację Polityczną, która — jak wiadomo — jest blisko związana z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, a zatem oświetlenie całego procesu w Morawskiej Ostrawie nosi charakter jeśli nie urzędowy, to przynajmniej półurzędowy.

Oświetlenie procesu jest wyjątkowo na czasie ze względu na usilne zabiegi Francji nad zlikwidowaniem zatargu między Czechosłowacją a Polską, czego najlepszym dowodem jest oświadczenie ministra spraw zagranicznych Francji Delbosa do dziennikarzy, które podajemy na innym miejscu.

„Toczący się od dnia 2 bm. a następnie przerwany i odroczony na czas nieograniczony proces przeciwko kilku Polakom w Morawskiej Ostrawie zwrócił na siebie szczególną uwagę i skonsolidował w poglądach na jego wartość całe społeczeństwo polskie.

Proces który obraża Polskę

Zarówno poprzedzające proces głosy prasy czeskiej, jak i brzmienie aktu oskarżenia, oraz przewód sądowy wykazały niezbicie, że chodziło tu nie tyle o wymiar sprawiedliwości, lecz o osiągnięcie celu politycznego. Cel ten polegał na dążeniu do podtrzymania i uzasadnienia znanej z procesu harcerza Delonga czeskiej tezy o ścisłym związku, jaki ma zachodzić pomiędzy kilku wypadkami wybicia szyb w szkołach czeskich a rzekomym spiskiem przeciw całości republiki czechosłowackiej, związanym jakoby przez kilka organizacyj społecznych w Polsce, jak np. ZWIĄZEK REZERWISTÓW, ZWIĄZEK POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH, STRZELEC i in., a zmierzającym do oderwania od Czechosłowacji ziem, zamieszkałych przez mniejszość polską.

W obecnym procesie akt oskarżenia posunął się znacznie dalej przez niczem nieuzasadnione wmieszanie do sprawy konsulatu R. P. w Morawskiej Ostrawie i jego kierowników jako rzekomych inspiratorów wymienionego spisku oraz przez przewidywanie powstania, po którego wybuchu wojska polskie miałyby wkroczyć na teren Śląska Zaolzańskiego.

Tezy aktu oskarżenia, rozwijane w tych warunkach, oparte były głównie na zeznaniach głównego oskarżonego **Bodka, który, jak to zostało stwierdzone, jest UMYSŁOWO UPOŚLEDZONY. Ponieważ oskarżony ten odwołał ponadto w toku przewodu sądowego wszystkie swe zasadnicze zeznania, złożone podczas śledztwa, „polityczny" akt oskarżenia zawisnął po prostu w próżni.**

W tych warunkach sądowi w Morawskiej Ostrawie, który znalazł się w położeniu conajmniej kłopotliwym, nie pozostawało nic innego, jak odroczyć proces na czas nieograniczony. Wyjście to pozwalało uniknąć kompromitacji praktyk, stosowanych przez sądownictwo czeskie na Śląsku Zaolzańskim.

W podobnych okolicznościach decyzja sądu w Morawskiej Ostrawie nie może być niestety uważana przez społeczeństwo polskie jako najmniejsze nawet zadośćuczynienie za obrazę, zawartą w akcie oskarżenia. Oskarżeni nie zostali przecież zwolnieni z więzienia, a proces został jedynie odłożony; niezgodne z rzeczywistością zarzuty nie zostały cofnięte, ani też wyjaśnione. Nie można tu również pominąć okoliczności, że proces w Morawskiej Ostrawie toczył się na podłożu stosunków, wśród jakich żyje ludność polska na Śląsku Zaolzańskim.

Ludność polska walczy o utrzymanie swego narodowego stanu posiadania wśród warunków niezwykle ciężkich. Nadal trwa szykanowanie rodziców polskich, którzy dzieci swe do polskiej zapisują szkoły, jakoteż ucisk ludności polskiej we wszystkich dziedzinach jej życia społecznego.

Gdyby w akcie oskarżenia, wymienionym przeciw Polakom za rzekome wybicie szyb w szkołach, były uwzględnione warunki polityczne, w jakich istnieje ludność polska w Czechosłowacji, rzuciłoby to z pewnością więcej światła na istotę rzeczy, niż uczyniły to wysuwane urojenia i fantazje o spiskach i powstaniach.

Opinia publiczna polska szukać będzie znamion dobrej woli nie w odroczeniu nieudanego procesu, lecz w zmianie systemu, stosowanego w odniesieniu do uprawnień, jakie ludności tej przysługują nie tylko na podstawie konstytucji czechosłowackiej, lecz również w myśl umów zawartych między Czechosłowacją a Rzecząpospolitą Polską."

Niezwykły wywiad min. Delbosa

w sprawie polsko-czechosłowackiej

Warszawa, 19. 9. (Tel. wł. — s. b.) Dość duże wrażenie w tutejszych kołach politycznych wywołała wiadomość, nadeszła z Paryża, o wywiadzie, jakiego dziennikarzom francuskim udzielił francuski minister spraw zagranicznych Delbos w sprawie stosunków polsko-czechosłowackich. M. in. min. Delbos oświadczył:

„Po rozmowach, jakie odbyłem z generałem Rydzem Śmigłym w Paryżu i po konferencji z przedstawicielem Czechosłowacji we Francji Osuskim, istnieją wszelkie dane do rychłego zlikwidowania sporu polsko-czechosłowackiego i zawarcie między Warszawą a Pragą trwałego porozumienia."

Oświadczenie powyższe jest żywo komentowane przez prasę czeską, która wyraża pogląd, że dzięki usilnym dążeniom Francji uda się załagodzić tarcia między Polską a Czechosłowacją.

———

Nędza i głód na Morawach

Czesi płacą 6 koron za kg. psiego mięsa

Mor. Ostrawa, 19. 9. (PAT). Rada miasta Berna przesłała Prezydium Rady Ministrów w Pradze memorjał, w którym podkreśla olbrzymią nędzę, w jakiej znalazła się ludność Moraw, z powodu wzrastającej drożyzny.

W memoriale tym rada miejska komunikuje, iż konsumpcja mięsa końskiego w Bernie wzrosła o 15 proc.

Obecnie wobec braku koniny, pojawiło się na berneńskim rynku mięso z psów i kotów, sprzedawane po cenie 4—6 koron za kilogram.

Mor. Ostrawa, 19. 9. (PAT). W m. Bukowiec, gminie zamieszkałej całkowicie przez ludność polską, odbędzie się w niedzielę dn. 20. b. m. otwarcie czeskiej szkoły i przedszkola.

Mor. Ostrawa, 19. 9. (PAT) Dyrekcja czeskiego towarzystwa górniczo-hutniczego zwalnia z kopalń śląskich w dalszym ciągu robotników polskich. W tych dniach zwolniony został z pracy na kopalni Hohenegger robotnik polski Frys Antoni, który zatrudniony był w Czechosłowacji od czasów przedwojennych. Równocześnie czeskie walcownie cynku w Przywozie koło Morawskiej Ostrawy zwolniły kilku robotników polskich, którzy pracowali w tej fabryce kilkanaście lat.

Gen. Sosnkowski prezesem Ligi Morskiej i Kolonialnej

Warszawa, 19. 9. (Tel. wł. — s. b.) W kołach zbliżonych do Ligi Morskiej i Kolonialnej kursuje pogłoska, że prezesem tej instytucji po tragicznym zgonie gen. Orlicza-Dreszera, ma zostać gen. dyw. Sosnkowski. Jak wiadomo wybory nowego prezesa mają być przeprowadzone w najbliższym czasie.

Poprawa koniunktury w przemyśle węglowym

Warszawa, 19. 9. (Tel. wł. — s. b.) Zaobserwowana już w lipcu pewna poprawa koniunktury w przemyśle węglowym, utrzymywała się nadal i w sierpniu, głównie pod wpływem wzmożonego zapotrzebowania na rynku krajowym.

Wydobycie węgla kamiennego w sierpniu, według danych tymczasowych, wynosiło 2,387 tys. t. wobec 2,339 w lipcu rb. i 2,340 w sierpniu r. ub. Przeciętnie dzienne wydobycie węgla wynosiło w sierpniu 95,5 tys. t. wobec 87 tys. t. w lipcu rb. Krajowy zbyt wyniósł 1,470 tys. t. wobec 1,436 tys. t. w lipcu rb., przy czym w kwoty te nie wliczono zużycia własnego kopalń oraz deputatów. Eksport węgla wyniósł 734 tys. t. wobec 723 tys. t. w lipcu. Zapasy węgla na zwałach wynosiły w dn. 31 ub. m. 1,083 tys. t., czyli o 18 tys. t. mniej niż w końcu lipca rb.

Produkcja koksu wyniosła w sierpniu 134 tys. t. wobec 131 tys. t. w lipcu. Ogólny zbyt wyniósł 153 tys. t. wobec 129 tys. t. w lipcu. Zapasy koksu zmalały o 18 tys. t. i wynosiły 216 tys. t. Produkcja brykietów wzrosła w porównaniu z lipcem o 1 tys. t. i wynosiła 112 tys. t. Wzrósł również zbyt brykietów. Stan zapasów pozostał bez zmiany.

Ochotnicze bataliony pracy

Prawa i obowiązki junaków i junaczek

Warszawa, 19. 9. (Tel. wł. — s. b.) Dekret o utworzeniu junackich hufców pracy — o czem już donieśliśmy — został przedłożony P. Prezydentowi Rzplitej do podpisu.

Hufce pracy podletać będą ministrowi Spraw Wojskowych.

Na czele junackich hufców pracy będzie stał komendant, mianowany przez ministra Spraw Wojskowych w porozumieniu z ministrem Opieki Społecznej, spośród oficerów w służbie czynnej. Personel kierowniczy, instruktorski, biurowy i administracyjny junackich hufców pracy będzie się składał z żołnierzy w służbie czynnej oraz z funkcjonarjuszów i pracowników cywilnych.

Do junackich hufców pracy będzie przyjmowana przede wszystkim młodzież bezrobotna obojga płci. Junacy i junaczki w miarę posiadanych warunków wyróżnienia się w służbie i postępów w wyszkoleniu będą otrzymywali stopnie służbowe, odpowiadające ich kwalifikacjom.

Służba pracy w junackich hufcach pracy trwa zasadniczo trzy lata. W razie zgłoszenia przez junaka lub junaczkę wystąpienia ze służby pracy, zwolnienie nastąpi w ciągu 4 tygodni od dnia zgłoszenia.

Do junackich hufców pracy przyjmowana będzie młodzież w wieku od 18 do 20 lat życia. Szczegóły i miejsca rekrutacji ustali minister Spraw Wojskowych w specjalnym rozporządzeniu.

Junacy i junaczki otrzymują kwatery, umundurowanie i wyżywienie oraz wynagrodzenie. Junakom po przesłużeniu w junackich hufcach pracy przynajmniej 12 miesięcy może być przyznane prawo do ulg w wykonywaniu obowiązku służby wojskowej na zasadach, jakie ustali minister Spraw Wojskowych.

Sprawy bezpieczeństwa i higjeny pracy unormowane będą według postanowień ogólnych. Junacy i junaczki mają prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej jako żołnierze. W zakresie świadczeń na wypadek utraty zdolności zarobkowej, kalectwa lub śmierci, służba w junackich hufcach pracy będzie uważana za równoznaczną z czynną służbą wojskową.

Junacy i junaczki obowiązani będą wobec przełożonych i stosowania się do przepisów regulaminu. W razie naruszenia tego obowiązku, przełożeni mogą stosować następujące kary dyscyplinarne: a) nagana, b) czynności porządkowe poza ustaloną kolejnością, c) zakaz opuszczania kwatery na czas do dni 14, d) areszt na czas do dni 3, e) obniżenie stopnia służbowego, f) wydalenie z junackich hufców pracy; pociąga ono za sobą utratę praw, z tą służbą, oraz niemożność ponownego przyjęcia do junackich hufców pracy. Samowolne porzucenie służby w junackich hufcach pracy pociąga za sobą skutki wydalenia.

Imponujące wyniki kursów

Studium Pracy Społecznej we Lwowie

„Studium Pracy Społecznej" rozpoczyna niebawem drugi rok swej pracy. Instytucja ta powołana jest do kształcenia teoretycznego i praktycznego pracowników społecznych, w pierwszym rzędzie pracowników zamkniętych zakładów opiekuńczo-wychowawczych dla dzieci oraz przodowników i instruktorów życia społeczno-oświatowego. „Studium" zostało powołane do życia przez komitet organizacyjny pod przewodnictwem nacz. wydz. opieki społecznej w Urzędzie Wojewódzkim dr. Szkodzińskiego. Kierownicy kursów z dr. M. Baranem na czele, wychodzą z założenia, że racjonalna praca społeczna nie znosi dyletantyzmu, lecz wymaga gruntownego przygotowania. Na „Studium" wykładane są następujące przedmioty: ekonomia, psychologia, ustawodawstwo społeczne, psychofizpologia dziecka, opieka nad dzieckiem trudnym do prowadzenia, opieka prawno-sądowa nad nieletniemi oraz wykłady dla instruktorów oświatowych, gospodarczych i bibliotekarzy.

Słuchacze musieli przy tym odbywać specjalne ćwiczenia praktyczne w bursach, spółdzielniach, bibliotekach, domach ludowych itd. Studium zorganizowało też specjalny społeczny referat zatrudniania swych absolwentów, dzięki czemu znaleziono pracę dla 30 kierowników schronisk i dziecińców i wychowawców. W ubiegłym roku szkolnym na Studium uczęszczało 180 słuchaczy, w tym 67 mężczyzn i 113 kobiet. Do egzaminu końcowego dopuszczono 119 słuchaczy.

Ostatnio, na posiedzeniu odbytym pod przewodnictwem prez. pos. dra Ostrowskiego uchwalono kontynuować „Studium" również w tym roku, gdyż kontygent absolwentów z ubiegłego roku jest zbyt skromny do całkowitego zaspokojenia potrzeb wszystkich społecznych ośrodków pracy.

Zresztą stwierdzono, że z powodu braku odpowiednich fachowych pracowników i instruktorów, nie można odpowiednio przeprowadzić programu popierania przemysłu, handlu, rzemiosła i rolnictwa. Zadanie to mają wypełnić tegoroczni słuchacze „Studium".

Dyrektor żeńskiej szkoły zawodowej na ławie oskarżonych

Prokuratura sądu okręgowego ukończyła śledztwo i wygotowała już akt oskarżenia przeciw byłemu, długoletniemu dyrektorowi średniej szkoły zawodowej żeńskiej p. Ignacemu Ż., który był też założycielem tej placówki oświatowej i około organizacji szkolnictwa zawodowego położył wielkie zasługi.

Powyższa szkoła zawodowa, przemianowana obecnie na gimnazjum krawieckie, mieściła się długie lata w budynku fund. im. ks. Ziemiańskiego przy ulicy Czarnieckiego 2.

Właścicielem szkoły było Koło TSL im. A. Asnyka. Dyrektor Ż., b. profesor państw. szkoły handlowej pełnił tu również obowiązki inspektora szkolnego, ciesząc się na wszystkich, kolejno zajmowanych stanowiskach, pełnem zaufaniem władz i społeczeństwa.

Zarząd Koła TSL im. Asnyka stał się niestety przed kilku laty przedmiotem rozgrywek politycznych. Przechodził też z tego powodu rozmaite koleje, co się ujemnie odbiło na samej instytucji. Ostatecznie zarząd główny TSL rozwiązał władze Koła i wprowadził zarząd komisaryczny. Po pewnym czasie jednak znów nastąpiła rekreacja samorządu.

W związku z tymi przemianami Szkoła zawodowa zmieniła kierownictwo. Miejsce p. Ż. zajęła p. dr. Oroszówna, która po jakimś czasie również ustąpiła.

Już wówczas poczęły krążyć wersje o zarządzeniu wewnętrznych dochodzeń i sprawdzaniu rachunków i wydatków poczynionych w latach minionych. Następstwem zaś tych dochodzeń, które ciągnęły się dość długo, było ostateczne skierowanie sprawy na drogę karno-sądową. Sprawa nabrała dużego rozgłosu, zwłaszcza, że w związku z nią zaczęto kolportować wprost fantastyczne szczegóły, a tym dziwniejsze, iż dyrekcja była z pewnością w czasie całego swego urzędowania ściśle kontrolowana. Niełatwo więc skoordynować te wersje o brakach pieniężnych z faktami.

Z plotek zasługuje zaś na wyróżnienie pogłoska, że jednym z głównych świadków oskarżenia miał być teść pewnego dyrektora szkoły średniej, w której dyr. Ż. pełnił przez pewien czas obowiązki nauczyciela. Podobną rolę miał też spełnić b. stróż szkoły zawodowej, który w ostatnich czasach przed opuszczeniem przez p. Ż. stanowiska dyrektora, zerwał z nim „stosunki osobiste" na tle nieporozumień służbowych.

Jakkolwiek się ułoży ta sprawa i bez względu na wynik procesu, w sferach inteligencji polskiej wywołała ona wielkie poruszenie.

Kto wygrał?

Warszawa, 19. 9. (Tel. wł.) W dzisiejszym ciągnieniu Państwowej Loterji Klasowej padły następujące wygrane:

10.000 zł. na nr. 119025.

5.000 zł. na nr. 30708 45505 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legjonów 11, 116229 117688 124268.

2.000 zł. na nr. 40543 44937 50442 60142 60733 69288 68873 69122 70838 73448 93888 94038 108197 119910 138616 151942 152084 169605 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legjonów 11, 170568 169782 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legjonów 11, 35688 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legionów 11.

1.000 zł. na nr. 3934 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legionów 11, 161975 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legionów 11, 21579 37482 52803 65962 73500 90554 91016 91953 96443 102116 115947 129024 130746 164311 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legionów 11, 140231 148240 153453 157801 137006 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legionów 11, 164013 189710 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legjonów 11, 187261 178279 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legionów 11, 165880 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legionów 11, 149288 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legionów 11, 108813 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legionów 11, 84211 zakupiony w „Nadzieji", Lwów, Legionów 11.

W oczekiwaniu miliona

Już tylko nie wiele dni dzieli nas od najbardziej emocjonującej dla każdego gracza loteryjnego chwili, gdy rozstrzygać się będą losy głównej wygranej czwartej klasy — milion złotych. Tymczasem zaś każdy dzien przynosi nam wiadomości o wyjściu z koła większych lub średnich wygranych, które poważnie zasilają przedstawicieli najrozmaitszych sfer społecznych w licznych miejscowościach kraju.

Tak więc wśród właścicieli nru 163.529, na który padła jedną ze stutysięcznych wygranych znajdujemy pp. Orlikowską, urzędniczkę prywatną z Warszawy, M. Szynwalda z Łodzi (Północna 13), pracownika w fabryce czekolady, J. W. kupca i Stefana S. rzemieślnika. Drugimi stoma tysiącami podzielili się dwaj robotnicy i dwie urzędniczki, wszyscy zamieszkali w Bielsku na Śląsku Cieszyńskim, do nich bowiem należał nr. 194.977.

Ja kwiadomo, w czwartej klasie trzydziestej szóstej Loterji Państwowej wprowadzono nowe cztery wygrane po siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych każda. Pierwsza z nich padła na nr. 128.333, będący własnością mieszkańców Łodzi. Spory zasiłek otrzymali też mieszkańcy miasteczka Ryki w pow. Garwolińskim, gdyż podzielą się pięćdziesięcioma tysiącami, które jadły na nr. 133.927. Miasteczko to strawił niedawno pożar, wygrana więc gotówka przyda się mu bardzo.

W kole pozostało jeszcze — po za milionem — niemało większych wygranych, szanse są więc jeszcze duże. Zresztą w październiku odbędzie się ciągnienie pierwszej klasy trzydziestej siódmej Loterii, będzie więc można i wówczas próbować szczęścia.

Lwów, dnia 19 września 1935 r.

Arcypasterski Jubileusz

Jubileusz Arcypasterza Lwowskiego jest świętem, które nietylko gromadzi tłumy wiernych pragnące oddać Mu zasłużony hold, ale skupia również myśl katolików przy zagadnieniach wiary i Kościoła.

I oto właśnie najpierwsza refleksją w tym dniu uroczystym jest świadomość, że Kościół Katolicki stanowi zawsze i wszędzie ośrodek skupiający bez żadnej różnicy wszystkich wiernych Mu ludzi. W ustroju państwowym okoliczność ta jest szczególniejszej wagi, bo w wirze walk wewnętrznych odnajduje się często w ten sposób jedna platforma myślenia i działania, oparta o moralne podstawy i pierwiastki.

W Polsce stanowisko Kościoła Katolickiego jest pod tym względem zarówno łatwiejsze, jak i trudniejsze.

Łatwiejsze — bo katolicyzm jest religją olbrzymiej większości Narodu.

Trudniejsze — bo walki wewnętrzne z różnych względów przybierają czasem — niestety — jaskrawy charakter.

Ale tem większe dlatego zadanie Kościoła, który jest naturalnym sprzymierzeńcem porządku i ustroju państwowego.

Łączyć i łagodzić — to nie znaczy jednak pozbawiać się wyrazu i oblicza. Kościół, ta najmędrsza i niewzruszona zarazem instytucja czerpiąca swój początek z Boskiego namazania — rozumiał zawsze dobrze potrzebę postępu i ducha wieków. Nie naruszając w niczem zasad i kanonów świętej wiary, umiał dostosować się do pozytywnych prądów dziejowych.

Jakiż podziw dla mądrości Kościoła i Jego hierarchicznych kierowników budzić musi ostatni Synod polski, w którym idea łączności z nowym — po powstaniu Państwa Polskiego — porządkiem rzeczy — znalazła swój wspaniały wyraz.

W życiu narodowym, w życiu Państwa Kościół jest jasnym słońcem, rozświetlającym drogi dnia codziennego.

Dla nas, którzy żyjemy tu na tych ziemiach, obficie skropionych krwią pokoleń i trwale przykutych do Rzeczypospolitej węzłami narodowej cywilizacji — Kościół zawsze stanowił jeden z najpotężniejszych czynników życia polskiego. I dlatego święto społeczeństwa katolickiego jest tutaj zawsze równocześnie świętem polskim.

Nie inaczej jest w dzisiejszym dniu Arcypasterskiego Jubileuszu. Oddając hołd Arcypasterzowi za Jego 50-letnią pracę duszpasterską, oddajemy hołd Kościołowi Katolickiemu i stwierdzamy Jego najściślejszą więź z życiem narodowym na tej ziemi.

Chcemy w Arcypasterzu i w Kościele Katolickim widzieć symbol jedności polskiej, nienaruszanej nigdy żadnymi odchyleniami w tę lub inną stronę. Chcemy z ufnością garnąć się pod skrzydła Kościoła, bez względu na nasze przekonania czy poglądy i znaleść tam zawsze jednakowe dla wszystkich Polaków słowo zachęty ojcowskiej i drogowskaz moralnej, niezawodnej siły.

Chyląc kornie czoła mamy niepłonną nadzieję, że nigdy nie wzbudzi się w nas odruch żalu i rozczarowania, gdy idzie o współdziałanie Kościoła Katolickiego z twórczymi prądami Narodu Polskiego.

A równocześnie wiemy, że Kościół Katolicki — zgodnie ze swoją tradycją — będzie tworzył ostoję regeneracji życia narodowego i państwowego Polski, że czynnie będzie współdziałał w umacnianiu tych nowych wartości, jakie w Polsce rozpoczęły obowiązywać, że przeciwstawi się całym swym autorytetem wszelkim zakusom anarchii, skądkolwiek by one pochodziły i wszelkim wstecznym prądom, które chciałyby zahamować nowe drogi życia polskiego.

Z tą szczerą i serdeczną myślą, przepojoną zarówno wiernością dla Kościoła, jak głęboką troską o interesy Narodu i Państwa — idziemy dziś wszyscy do Arcypasterza Lwowskiego, aby — życząc Mu dziesiątek lat zdrowia i pomyślności — zadeklarować równocześnie synowskie oddanie.

M. CZ.

DZIEJE LWOWSKIEJ KATEDRY

Katedra lwowska tworzy najstarszy architektoniczny i jedyny monumentalny zabytek Lwowa z epoki gotyckiej. Jej fundatorem był Kazimierz Wielki, a początek budowy tej dostojnej świątyni przypada prawdopodobnie na r. 1360, w którym położono kamień węgielny. Od chwili tej minął czas jakiś i dopiero z początkiem XV. w. przystąpiono do wstępnych robót i wówczas poświęcił je blog. Jakób Strzemię, arcybiskup halicki, mnich - Franciszkanin, prawdopodobnie w obecności króla Władysława Jagiełły, który we Lwowie dłuższy czas wtedy przebywał. Z przeniesieniem stolicy arcybiskupiej w r. 1414 z Halicza do Lwowa, niezbędnie potrzebną już była katedra, to też raźniej zabrano się do dalszych robót. Wznoszoną była przeważnie kosztem lwowskich mieszczan i najpierw otrzymała wieżę, następnie chór kapłański (presbiterium) pod kierunkiem bud. Gonzage. Budowa postępowała powoli i skutkiem rozmaitych przyczyn doznawała raz po raz przerwy. Z budową murów poczęto wznosić równocześnie i boczne kaplice, wreszcie przystąpiono do zasklepiania naw w r. 1481 pod kierunkiem wrocławskich budowniczych Joachima Groma i prawdopodobnie Joachima Rabischa. Ostatecznie budowniczy Hans Blecher wykończył chór organowy, pokrył go sklepieniem i osłonił dachem zakrystję oraz skarbiec. Od tego czasu katedra poczęła stawać się skarbnicą artystycznych i historycznych pamiątek.

Szczupłość miejsca w grodzie, murami opasanym, a może i z powodu braku funduszów, katedra nie otrzymała tych zarysów proporcji, jakimi zazwyczaj odznaczają się podobne świątynie gotyckie. Nie miała też ona głównego wchodu od dzisiejszego placu Kapitulnego, ale cztery wejścia boczne od północnej i południowej strony, po dwa do presbiterium i do bocznych naw. Po pierwotnym, wielkim ołtarzu w stylu gotyckim, nie pozostało ani śladu. W r. 1493 przebudowało miasto własnym kosztem u północnej ściany presbiterium, tworząc dzisiejszą, wielką zakrystię.

Wielka klęska pożaru, która zniszczyła całe miasto w r. 1527, nie oszczędziła i katedry. Spłonął wówczas jej dach, ucierpiały niezmiernie sklepienia, stopiły się dzwony. Odrestaurowaniem zniszczonej świątyni z zapałem zajął się ówczesny Arc. Bernard Wilczek, który przeprowadził odbudowę sklepienia, pokrył je dachem, sprawił dzwony, z których największy nazwany został „Bernardem", ufundował niemało kosztownych sprzętów i aparatów kościelnych. Od chwili żywiołowego tego pożaru świątynia nie uległa już wybitniejszym zmianom. Katedra jako budowa halowa, trzynawowa, o dwu wieżach, z których południowa jest nie ukończona, założoną została pierwotnie w stylu gotyckim, z czerwonej cegły, bez żadnych zewnętrznych ozdób. Tak zewnętrzny, jak i wewnętrzny wygląd świątyni wykazuje brak rzeźb kamiennych i ornamentacyjnych motywów. Jednostajność budowy, po za prostymi i skromnymi szkarpami, zachowanymi po dzień dzisiejszy, nie była zdobioną jakimkolwiek upiększeniem. Pierwotny plan katedry pokrywał się w ogólnym swym zarysie z dzisiejszym, natomiast z biegiem lat świątynia zmieniała swój wewnętrzny wygląd. Wejścia do kościoła istniały w innych miejscach aniżeli dzisiaj. Dwa przedsionki prowadziły z naw bocznych na zewnątrz, trzeci istniał z dzisiejszej kaplicy św. Józefa, czwarty prowadził do zakrystii.

Obecny swój wygląd otrzymała katedra w latach 1761—1776 skutkiem robót restauracyjnych, przedsięwziętych przez Arc. Wacława Hieronima Sierakowskiego, który usunął wszystko, co według jego zdania, było zbyteczne w świątyni i utrudniało nabożeństwa, zniósł niektóre kaplice i ołtarze, usunął wiele nagrobków i obrazów. Uważał, że świątynia nie ma zachowywać charakteru muzeum, ale ma użyczać wiernym jak najbardziej przestronnego miejsca dla współudziału w nabożeństwie.

Mury zewnętrzne i wewnętrzne pokryte zostały tynkiem. W czasie tych robót narzuconą została katedrze powłoka barokowa, która nie zdołała zatrzeć śladów pierwotnych jej cech ostro łukowych. Charakter gotycki świątyni przysłonił modny podówczas barok.

Dwa przede wszystkim klejnoty religijno-narodowe posiada dostojna świątynia: obraz Matki Boskiej Łaskawej i relikwie blog. Jakóba Strepy.

Pierwszy z tych skarbów, namalowany przez Józefa Wolfowicza, mieszczanina lwowskiego, pomieszczony był pierwotnie na zewnętrznej ścianie katedry, a gdy zasłynął nadzwyczajnymi łaskami i cudami, przeniesiony został do osobnej, wzniesionej przez Jana Domagalicza kaplicy.

Drugim klejnotem katedry — to relikwie blog. Jakóba Strzemię (1391—1409) „ojca i stróża diecezji", arcybiskupa—mnicha, żarliwego ascety i czujnego włodarza, niestrudzonego obrońcy żywiołu polskiego przed schizmą.

W katedrze zwraca uwagę kaplice, pełne dzieł sztuki, przyozdobione grobowcami i pomnikami, tworzącymi trwały dokument artystycznych upodobań ówczesnego patrycjatu lwowskiego. — Wśród tych kaplic wysunęła się na pierwszy plan kaplica Kampianów w stylu renesansowym, najbogatsza w rzeźby marmurowe doskonałego dłuta wewnątrz i kamienne zewnątrz, od strony placu Kapitulnego. Zbudowana przez patrycjuszy lwowskich Kampianów, dra Pawła, lekarza i burmistrza oraz syna jego dra Marcina (XVI—XVII), tworzy ich rodzinne mauzoleum oraz spokrewnionych z nimi rodów, Ostrogórskich, burmistrza dra Marcina Grozwajera i innych. W ołtarzu renesansowym z czarnego marmuru obraz Chrystusa flamandzkiego pędzla, w niszach bocznych figury św. Piotra i Pawła z czerwonego marmuru, stanowią bardzo cenne zabytki sztuki na terenie Lwowa. Kopułę kaplicy pokrywają freski Stanisława Stroińskiego. Przy budowie tej wysoko pod względem artystycznym postawionej kaplicy, współdziałali mistrze tej miary, jak Paweł Rzymianin i Jan Pfister.

Wielki ołtarz z r. 1776 marmurowy, w barokowym stylu, z cudownym obrazem M. B. Łaskawej, zw. Domagaliczowską, przed którą Jan Kazimierz złożył swe słynne śluby. Stalle z XVII w., witraże Mehoffera, Batowskiego i i.

Powyżej ozdobnej, zewnętrznej ściany kaplicy Kampianów, stary nagrobek z kamienia, przedstawiający grób Chrystusa, dawny fragment cmentarza. Na zewnętrznym murze katedry od strony presbiterium widnieją zawieszone dwie kule kamienne z czasów oblężenia Lwowa w r. 1672. W jednej przyporze wyłom, zamurowany czerwoną cegłą, z kawałkiem łuski granatu i odpowiednim napisem, w miejscu wybuchu granatu w czasie ostrzeliwania miasta w r. 1919.

M.

Słynny incydent z krążownikiem „Leipzig" tematem obrad Ligi Narodów

Genewa, 18. 9. (PAT). Minister Beck po przybyciu do Genewy przesłał na ręce sekretarza generalnego Ligi Narodów pismo, w którym zawiadamia, że rząd polski nie zamierza obecnie składać propozycji w sprawie reformy Ligi Narodów, wychodząc z założenia, że byłoby to przedwczesne. Zdaniem rządu polskiego, zagadnienia wykładni lub stosowania Paktu Ligi Narodów mogłyby być dyskutowane w sposób bardziej praktyczny jedynie w atmosferze politycznej, wolnej od ciężkich trosk chwili obecnej.

Warszawa, 18. 9. (ATE). Z Genewy donoszą: Już pierwsze momenty wrześniowego sezonu genewskiego zapowiadają możliwość niespodzianek. Ten element niepewności, który od pewnego czasu uwidacznia się w pracach Ligi i uniemożliwia normalny tok obrad genewskich, może mieć następstwa nie korzystne dla dalszego rozwoju funkcjonowania Ligi. To też zarówno w kołach delegatów, jak i w sferach dziennikarskich zaczynają obawiać się, że na obecnej sesji może zajść fakt nieoczekiwany.

Już pierwsze strzały padły na dzisiejszem poufnem posiedzeniu Rady Ligi, kiedy wyłoniła się sprawa raportu sekretarza generalnego Avenola, który referował rozmowę swoją z Mussolinim. Jak wiadomo, Włosi uzależniają udział swój w naradach Ligi od niedopuszczenia do obrad delegacji etiopskiej. Sekretarjat Ligi Narodów zamierza przerzucić całą odpowiedzialność na komisję weryfikacyjną, która stanie przed trudnem zadaniem rozstrzygnięcie, czy delegacja abisyńska ma być dopuszczona czy też nie.

Z dalszych interesujących spraw na porządku dziennym figuruje kwestja Gdańska. Nota rządu polskiego w tej sprawie ogłoszona będzie w najbliższych dniach. Jak wiadomo rząd polski podjął się i załatwił misję zlikwidowania konfliktu, jaki wynikł na tle wzyty krążownika „Leipzig" w Gdańsku. Jednakowoż koła sekretarjatu Ligi zamierzają rozdmuchać ponownie sprawę krążownika „Leipzig", chcąc z jednej strony szantażować Niemcy, a z drugiej strony jątrzyć stosunki Polski z Rzeszą. Wątpliwem jest jednak, czy Anglja zechce przyłączyć się do tej gry sekretarjatu ligowego.

Inspektor Obrony Powietrznej Państwa w Gdyni

Warszawa, 18. 9. (Tel. wł. — s. b.) Dnia 17 bm. przybył do Gdyni Inspektor Obrony Powietrznej Państwa gen. Zając, który w towarzystwie kilku wyższych oficerów udał się na cmentarz w Oksywiu, gdzie złożył wieniec na grobie gen. Orlicza-Dreszera.

Koncentracja eksportu mąki w Gdańsku i protest Izby Przemysłowo-Handlowej

Warszawa, 18. 9. (Tel. wł. — s. b.) Wobec zamierzonego skoncentrowania eksportu mąki w Polskiem Biurze Eksportu Zboża w Gdańsku, Izba Przemysłowo-Handlowa w Krakowie opracowała obszerny memorjał, przedstawiający niebezpieczeństwo, jakie to mo że pociągnąć zarówno dla życia gospodarczego jak i dla Skarbu Państwa. Obecnie Ministerstwo Przemysłu i Handlu zakomunikowało, że nie widzi dostatecznych motywów za wprowadzeniem koncentracji sprzedaży mąki.

Aresztowanie 62 komunistów

Wiedeń, 18. 9. (PAT). Aresztowano tu 62 komunistów, podejrzanych o roz powszechnianie ulotek o treści wywrotowej oraz o organizowanie zbiórki pieniężnej na rzecz rządu madryckiego. Podczas rewizji w ich mieszkaniach policja znalazła wiele broni i amunicji.

Nowy Jork. Szybkość orkanu, szalejącego u wybrzeży Atlantyku, doszła dzi do 90 mil na godzinę. Stany Virginia i południowa Karolina najwięcej ucierpiały. Orkan posuwa się z coraz większą szybkością w stronę stanu Nev Jersey. Plaże wzdłuż całego wybrzeża zostały ewakuowane.

Dzieci w strojach ludowych witają ks. Kardynała Hlonda

Warszawa, 18. 9. (Tel. wł. — s. b.) J. E. Prymas Polski Ks. Kardynał Hlond odwiedził podczas swego pobytu w Belgji biskupów w Tournai, Namur, i Liege oraz kolonie polskie w Hautrage i Perenes. Wczoraj w Liege odbyła się wielka akademja na cześć Ks. Kardynała Hlonda, urządzona staraniem wychodźtwa polskiego z całej Belgji.

Na akademję przybyli m. in. poseł R. P. Jackowski i konsul Nagórny. Ks. Kardynał Hlond przybył na akademję poprzedzony pochodem dzieci w strojach ludowych.

W pochodzie niesiono m. in. sztandar wręczony przed wojną przez Marszałka Piłsudskiego oddziałowi Związku Strzeleckiego w Liege. Po licznych przemówieniach, Ksiądz Kardynał udzielił błogosławieństwa zebranym.

Prymas Polski Ks. Kardynał Hlond o północy opuścił Liege, udając się do Poznania. Dworzec zaległy liczne tłumy wychodźców polskich z kilkudziesięcioma sztandarami. W chwili odjazdu pociągu odśpiewano Hymn Narodowy.

Poznań, 18. 9. (PAT) J. E. ks. kardynał prymas Hlond powrócił dziś o godz. 13 do Poznania z uroczystości katolickich w Belgji.

Gigantyczny spływ 40 kajaków

Urzędnik prywatny tonie w nurtach Dniestru

Zaleszczyki, 18. 9. (Tel. wł.). W ramach obchodu winobrania odbył się dziś spływ kajaków na trasie Uścieczko - Zaleszczyki z udziałem 40 kajaków, które przepłynęły odległość 29 klm. w ciągu 24 godzin. Metę urządzono na plaży słonecznej w Zaleszczykach. Przybywających zawodników witał komitet obchodu. W Zaleszczykach panuje obecnie cudowna pogoda.

Zaleszczyki, 18. 9. (Tel. wł.). Dziś wydarzył się drugi w tym roku nieszczęśliwy wypadek na Dniestrze. Mianowicie płynący kajakiem Henryk Gatys, lat 25, urzędnik prywatny z Nowych Hajduk, przekroczył granicę głębin na Dniestrze. W pewnej chwili kajak wywrócił się, a Gatys wpadł do wody i utonął. Mimo natychmiastowej pomocy Gatysa nie uratowano.

Dwa zjazdy gwiaździste na winobranie do Zaleszczyk

Warszawa, 18. 9. (Tel. wł. — s. b.) Jak się dowiadujemy do Zaleszczyk na obchodzie winobrania 20 bm odbędą się dwa oddzielne zjazdy gwiaździste. Jeden urządza Touring Klub w Warszawie, drugi Małopolski Klub Automobilowy we Lwowie. Zjazdy te są od dzielnie organizowane. Zawodnicy mogą jednak startować w obydwu zjazdach, mając większe szanse zdobycia cennych nagród.

90 gr. za kilogram winogron

Rekordowy ruch na zjeździe w Zaleszczykach

Zaleszczyki, 18. 9. (Tel. wł.) Obchód winobrania odbywa się przy pięknej pogodzie i przy znacznym napływie przyjezdnych z całego kraju. Przeciętnie dziennie przyjeżdża około 700 osób.

Na powitanie gości wystawiono bramę triumfalną, a domy udekorowano flagami o barwach państwowych i zielenią.

Ratusz zaleszczycki, cenny zabytek przebudowany z zameczku myśliwskiego ks. Józefa Poniatowskiego, jest wie czorem iluminowany. W wielu punktach miasta ustawiono specjalne kioski z winogronami, których cena nie przekracza 90 gr. za kg. najprzedniejszego gatunku.

Do Zaleszczyk przybywają liczne wycieczki zbiorowe. Wczoraj bawiła tu wycieczka dyrektorów Izb rolniczych z całej Polski, prowadzona przez dyr. inż. Ciemnołońskiego. Na dworcu powitał przybyłych prezes O. T. R. Wartanowicz, poczem goście zwiedzili Państwowy Zakład Sadowniczy i pokaz ogrodniczy.

Następnie udali się do Dźwiniacza i Czerwonogrodu. Dyrektorzy Izb Rolniczych interesowali się szczególnie kulturą winogron podolskich, nie ustępujących w dobroci i jakości winogronom rumuńskim i węgierskim.

Stanisławów dla swoich bezrobotnych

Stanisławów, 18. 9. (Tel. wł.) W biurze Funduszu Pracy w Stanisławowie odbyło się dziś pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Strońskiego przy udziale dyrektora Woj. Biura Funduszu Pracy Pietruskiego, posiedzenie komitetu wyłonionego przez Wojewódzką Radę Funduszu Pracy, dla zorganizowania pomocy zimowej dla bezrobotnych w miastach województwa stanisławowskiego.

Celem uzyskania funduszów potrzebnych dla utrzymania bezrobotnych przez zimę, Komitet ustanowił następujące opłaty dla miast: dwa procent od opłat za zużycie energji elektrycznej, 50 groszy od uboju sztuki bydła, 25 groszy od uboju świni, 15 groszy od uboju cieląt i 40 groszy od koni. Ponadto poszczególne powiaty woj. Stanisławowskiego mają dostarczyć komitetowi po jednym kilogramie zboża twardego od każdego ha uprawionego pola i po 5 kg. kartofli. Wedle obliczeń komitetu powyższa akcja w zupełności pokryje zapotrzebowanie bezrobotnych podczas zimy.

Obrady skompromitowanej instytucji

Warszawa, 18. 9. (Tel. wł. — s. b.) Z Genewy donoszą: W Genewie obraduje t. zw. kongres mniejszości narodowej. Jest to instytucja skompromitowana dostatecznie i systematycznie zamierająca. Dawniej brali w zjazdach także udział Polacy, wycofali się jednak szybko.

Dziś zjazdy stały się ekspozyturą niemiecką i terenem demonstracyj niemieckich. Od 3 lat nie przyjeżdżają na te obrady i Żydzi. Natomiast stale przyjeżdżają Ukraińcy i w tym roku wyjechał działacz Unda poseł Pełeński.

Obradom zjazdu przewodniczy Niemiec bałtycki Wolfan i on stoi na czele komitetu wykonawczego. Z pracami i poleceniami komitetu wykonawczego nie liczą się już w sekretarjacie Ligi Narodów.

Krwawy samosąd na ulicy

Donoszą z Łodzi:

Onegdaj przy zbiegu ulic Przędzalnianej i Częstochowskiej rozległy się szybko po sobie następujące strzały rewolwerowe.

Zaalarmowani przechodnie i posterunkowi pobiegli na miejsce i zauważyli leżącego na bruku w kałuży krwi młodego mężczyznę i kilku osobników, uciekających ulicą Przędzalnianą. Policjant rzucił się w pościg i niebawem jednego z uciekających ujął. W międzyczasie wezwano Pogotowie Ratunkowe, którego lekarz stwierdził u rannego 3 rany postrzałowe klatki piersiowej i głowy. Ofiara postrzelenia odwieziona została w stanie groźnym do szpitala.

Wdrożono energiczne dochodzenie, które ustaliło, że ciężko rannym jest 27-letni Jan Piekarski, zaś uietym osobnikiem 28-letni Stefan Wróbel.

Piekarskiego nie można było do późnej nocy przesłuchać, ponieważ nie odzyskał przytomności.

ZE SPORTU

Zawody strzeleckie we Lwowie

W dniach 19 i 20 bm. odbędą się II-gie okręgowe zawody strzeleckie o mistrzostwo Związku Pracowników Skarbowych okręgu lwowskiego.

Początek zawodów dnia 19 bm. o godz. 9 na Strzelnicy garnizonowej, pawilon B, przy ul. Kleparowskiej 28.

Ogłoszenie wyników odbędzie się w dniu 20 bm. o godz. 18 w lokalu miejscowego ZPS, pl. Biskupa Bandurskiego 1 I p.

KONKURS MODELI SZYBOWCÓW

Budowa latających modeli szybowcowych, cieszy się na terenie Lwowskiego Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. coraz większą popularnością. Chcąc przyczynić się do rozwoju modelarstwa szybowcowego, podobnie jak w latach ubiegłych i w roku bieżącym Lwowski Okręg Wojewódzki L. O. P. P. organizuje konkurs latających modeli szybowców. Dotychczas konkursy te odbywały się na szybowisku Szkoły Szybowcowej K. O. P. P. w Czerwonym Kamieniu. W r. b. konkurs ten zostanie rozegrany na szybowisku Szkoły Szybowcowej Aeroklubu Lwowskiego w Bezmiechowej.

Do konkursu zostaną dopuszczone modele o skrzydłach profilowanych, to znaczy analogicznych do oryginalnych szybowców. Modele muszą być większe od jednego go metra, nie mogą zaś przekraczać czterech metrów. Poza temi, inne ograniczenia nie będą wprowadzane. Konkurs odbędzie się w pierwszych dniach października. Bliższe szczegóły oraz regulamin i instrukcje zostaną w swoim czasie podane do wiadomości. Na konkursie rozegranych będzie wiele nagród, wśród których wyróżnia się nagroda wędrowna imienia ś. p. pilota Adama Nowotnego. W roku ub. puhar ten zdobył uczeń Tadeusz Zubrzycki dla Koła Szkolnego L. O. P. P. przy II. Gimnazjum w Przemyślu.

STAŃMY W SZEREGACH L. O. P. P.

Śmierć 1.000-ca kadetów-bohaterów pod gruzami zamku Alcazar

Gibraltar, 18. 9. (PAT) Gubernator cywilny Malagi zażądał natychmiastowych posiłków z Madrytu, ponieważ 600 „milicjantów ludowych" w Maladze zamierza poddać się wojskom powstańczym.

Warszawa, 18. 9. (ATE) Z Genewy donoszą: Madryckie koła rządowe rozwijają na terenie genewskim akcję, mającą na celu użycie aparatu ligowego dla zmuszenia Portugalji do przystąpienia do paktu o nieinterwencji w sprawy hiszpańskie.

Bilbao, 18. 9. (PAT) W chwili obecnej w Bilbao znajduje się 40 tys. osób, przybyłych z Irunu i San Sebastian. Umieszczone one zostały w mieszkaniach prywatnych i hotelach. Za ich utrzymanie płaci bonami specjalny zarząd przy gubernatorstwie cywilnym. Gubernatorem jest Otscherezzia, do którego nacjonaliści mają pełne zaufanie. Pomocnikiem jego jest deputowany nacjonalistyczny Delaterre, dyrektor finansowy.

Miasto liczy obecnie 45 tys. ludzi pod bronią, gotowych do wszelkich ofiar w obronie miasta. Broni i amunicji jest pod dostatkiem. Magazyny zaopatrzone w dużą ilość środków żywności. Dostawa żywności napotyka na trudności, gdyż od strony morza udaremniają przywóz krążowniki powstańcze.

Z punktu widzenia sytuacji wojskowej nie można mówić o ciągłej linji. Oddziały wojska zajmują ważne drogi i punkty strategiczne, z których żaden jeszcze nie został przez powstańców zniszczony. Takimi ważnymi punktami są: Ohoi, Azpeita, Vergara, Durango, Valmaseda i częściowo Vittoria.

Do portu Galette przybywają okręty rządowe, a torpedowce i łodzie pod wodne strzegą wybrzeża.

Berlin, 18. 9. (Tel. wł.). Z Hiszpanji donoszą, ŻE POD GRUZAMI ZAMKU ALCAZAR ZNALAZŁO ŚMIERĆ PRZESZŁO 1.000 KADETÓW. RANNI BRONILI SIĘ DO OSTATKA. NIKT Z ZAŁOGI NIE USZEDŁ Z ŻYCIEM.

Madryt, 18. 9. (PAT) Na ruinach Alcazaru pod Toledo zatknięty dziś został sztandar republikański, chociaż jeszcze w godzinach popołudniowych broniło się tam około 100 powstańców. Wojskowi obrońcy Alcazaru w liczbie około 500 schronili się tam 20 lipca po zajęciu Toledo przez milicję.

Siła wybuchu była straszna. Eksplozję widziano nawet na przedmieściach Madrytu Getafe. Olbrzymi słup dymu unoszącego się w górę widać było w promieniu wielu kilometrów. Wieża i znaczna część Alcazaru runęły. Od wybuchu wyleciały w Toledo wszystkie szyby.

Bronili się do ostatniej kropli krwi

Berlin, 18. 9. (PAT). W GODZINACH WIECZORNYCH NADESZŁY TU DEPESZE, ŻE CYTADELA ALCAZARU, W KTÓREJ OD POCZĄTKU WOJNY DOMOWEJ W HISZPANJI BRONIŁO SIĘ DZIELNIE 1300 NACJONALISTÓW ,WYLECIAŁA DZIŚ W POWIETRZE. CAŁY ZAMEK PODMINOWANY BYŁ UPRZEDNIO PRZEZ KOMUNISTÓW DYNAMITEM. MIMO NADLUDZKICH WYSIŁKÓW, ODDZIAŁY POWSTAŃCZE, ŚPIESZĄCE Z ODSIECZĄ OBLĘŻONYM, NIE ZDOŁAŁY PRZYBYĆ NA CZAS. WEDŁUG DALSZYCH WIADOMOŚCI, LUDNOŚĆ CYWILNA ZOSTAŁA W PORĘ EWAKUOWANA. NATOMIAST WIĘKSZA CZĘŚĆ OBROŃCÓW, A WRAZ Z NIMI PEWNA LICZBA KOBIET I DZIECI PONIOSŁA ŚMIERĆ DO OSTATNIEJ CHWILI NA RUINACH ZAMKU OBROŃCY ALCAZARU STAWIALI ZACIEKŁY OPÓR. DETONACJA BYŁA NIEZWYKLE SILNA. OKOLICE ALCAZARU LEŻĄ RÓWNIEŻ W GRUZACH. EKSPLOZJA SPRAWIAŁA WRAŻENIE WYBUCHU WULKANU.

———

Generalny sekretarz komunistów francuskich składa tajemnicze wizyty wywrotowcom warszawskim

Warszawa, 18. 9. (Tel. wł. — s. b.) Jak wiadomo, przed kilkoma dniami bawił w Warszawie sekretarz generalny partji komunistycznej we Francji Thorez. Thorez, zapytany przez dziennikarzy warszawskich o cel swego przybycia do Warszawy, odmówił odpowiedzi.

Z informacyj prasy francuskiej wynika, że Thorez spotkał się w Warszawie z generalnym sekretarzem Kominternu Manuilskim.

Thorez, opuszczając Warszawę, oświadczył dziennikarzom, że wkrótce ponownie przybędzie do Warszawy. Ciekawe, z kim się znowu tutaj spotka?

Warszawa, 18. 9. (Tel. wł. — s. b.) Z Genewy donoszą: Jaskrawe światło na stosunek ZSSR do obecnych wydarzeń hiszpańskich rzuca nast. fakt: Ambasador sowiecki Rosenberg, który był porzednio zastępcą sekretarza generalnego Ligi a następnie wysłany został jako ambasador sowiecki do Hiszpanji najwidoczniej dla udzielenia instrukcyj i pomocy rządowi madryckiemu, przybył obecnie do Genewy i zamieszkał w tym samym hotelu, co delegacja hiszpańska.

Zaznaczyć należy, że delegacja sowiecka mieszka odrębnie w innym hotelu. Jak wynika z powyższego, rola ambasadora jest podwójna: z jednej strony jest on oficjalnym przedstawicielem rządu sowieckiego w Madrycie, z drugiej zaś delegatem Kominternu.

———

Nagła inspekcja prem. Składkowskiego w lubelskiem

Warszawa, 18. 9. (Tel. wł. — s. b.) W dniu 18 bm. przybył p. premjer gen. Sławoj-Składkowski na inspekcję województwa lubelskiego, a zwłaszcza tych gmin, gdzie przed kilku dniami miały miejsce wystąpienia elementów komunizujących. Na stacji kolejowej Zawada zameldował się p. Premjerowi wojewoda lubelski dr. Rożniecki w towarzystwie starosty zamojskiego Zamecznika.

P. Premjer przeprowadził inspekcję w nast. wsiach: Skierbieszów, Wysokie, Wolica Uchańska, Cieszyn, Hajewniki i Lipiny.

W godzinach popołudniowych p. Ppremjer wziął osobiście udział w pogrzebie posterunkowego P.P. Jana Urbasia, który padł w czasie tych zajść. Pogrzeb ten był wielką manifestacją hołdu ludności Zamościa i okolicy dla funkcjonarjusza państwowego, który wypełnił swój obowiązek, pieczętując go ofiarą swego życia.

Krwawe „manewry" japońsko-chińskie

Pekin. Na dworcu w Feng-Tai (15 mil na południe od Pekinu) doszło do walki między garnizonami japońskim i chińskim w tym mieście. W walce użyto karabinów maszynowych. Szczegółów na razie brak.

Pekin, 18. 9. (PAT) O incydencie w Feng-Tai źródła chińskie podają, że oddział japoński usiłował urządzić ma newry w pobliżu koszar chińskich. Widząc to, wojska chińskie, chwyciły za broń i zmusiły Japończyków do cofnięcia się. Wywiązała się następnie walka, w której również wzięła udział artylerja japońska. Wojska chińskie strzegą bram Pekinu. W kołach chińskich oczekują poważnych wydarzeń.

Według doniesień Ag. Reutera, starcie w Feng-Tai trwało krótko; niezwłocznie wszczęte zostały rokowania. Wiadomości na temat przyczyn starcia są dość sprzeczne. Japończycy oświadczają, że żołnierze chińscy znieważyli oficera japońskiego, lecz wojska japońskie nie strzelały. Według oświadczenia ze strony chińskiej, wojska japońskie weszły na teren wojsk chińskich. Sytuacja obecnie jest bardzo naprężona.

———

LOTNICTWO POLSKIE MUSI BYĆ SILNE! — ZŁÓŻ NA NIE OFIARĘ NA KONTO P. K. O. Nr. 505.500

Pierwsze w Polsce studjum prawa lotniczego

Rozwój lotnictwa wywołał jednocześnie cały szereg zagadnień prawnych rozwiązanie których w początkach nastręczało wiele trudności. Ciągłe powtarzanie się tych problemów zmusiło szereg państw do ułożenia specjalnych ustaw lotniczych. Dla ujednostajnienia tych zagadnień na terenie międzynarodowym, państwa zawierają szereg umów, konwencyj lotniczych i t. p.

Dziś prawo lotnicze stanowi osobne studjum i to bardzo obszerne. Szereg państw nowoczesnych poświęca mu wiele czasu i energji.

Prawne zagadnienia lotnicze są nader ciekawe, kryjąc w sobie wiele problemów, które jeszcze nie są całkowicie rozwiązane . Rozwój lotnictwa ściślej mówiąc popularyzacja lotnictwa jest z niem ściśle związana i uzależniona. Prawo lotnicze budzi w Polsce od dawna zainteresowanie. Większą działalność pod tym względem przejawia Lwów. Tu na Uniwersytecie Jana Kazimierza w roku 1911, prof. dr. G. Roszkowski poświęca szereg swych wykładów elementarnym zagadnieniom prawa lotniczego. W roku 1912 na piątym zjeździe prawników i ekonomistów polskich wygłoszone zostają dwa bardzo ciekawe referaty, a mianowicie: 1) prof. G. Roszkowski: „Prawo co do żeglugi napowietrznej"; 2) dr. A. Kohl: „Żegluga powietrza ze stanowiska rozwoju prawa". Następnie budzą się zainteresowania dla tych problemów na Uniwersytetach w Krakowie i Warszawie.

W r. ubiegłym na Uniwersytecie Jana Kazimierza został ustanowiony pierwszy przedmiot, p. t.: „Prawo lotnicze międzynarodowe i polskie". Wykładał go dr. T. Halewski, kpt. pil., autor szeregu prac o prawie lotniczem. W bieżącym roku szkolnym wygłoszony będzie cały szereg wykładów omawiających zagadnienia prawa lotniczego, które będą stanowić pierwszy kurs studjum prawa lotniczego na Uniwersytecie Jana Kazimierza.

Wykładane będą następujące przedmioty: 1) Międzynarodowe prawo lotnicze publiczne — wykładowca: dr. T. Halewski. 2) Międzynarodowe prawo lotnicze prywatne — prof.: dr. Przybyłowski. 3) Prawo administracyjne lotnicze — wykładowca: dr. Zimmermann. 4) Prawo karno-lotnicze — wykładowca: dr. Dworzak. 5) Statystyka lotnicza — wykładowca: dr. T. Halewski. 6) Porównawczy wykład ustawodawstw lotniczych i studjum porównawcze prawa lotniczego — wykładowca: prof. dr. Bigo. 7) Historja lotnictwa i zagadnienia lotnictwa wojskowego — wykładowca: ppłk. dypl. Romeyko Marjan. 8) Zagadnienia prawno - polityczne lotnictwa — wykładowca: dr. Grzybowski. 9) Zagadnienia prawno - cywilne lotnictwa — wykładowca: prof. dr. Przybyłowski. Kierownikiem kursu jest prof. dr. Bigo. Kurs zorganizowano dzięki subwencjom L. O. P. P. Z kursu korzystać mogą prawnicy, studenci wyższych zakładów naukowych, oficerowie lotnictwa i pracownicy L. O. P. P. Wpisy przyjmuje Dziekanat Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Powstanie tej nowej placówki, która wypełnia dotychczas istniejącą lukę, Lwów otoczy niewątpliwie należytą opieką, bo przecież to pierwsze w Polsce Studjum Prawa Lotniczego.

———

Paryż. Prasa paryska podaje alarmujące informacje o stanie zdrowia Titulescu, przebywającego w Saint Moritz. Korespondent Havasa w St. Meritz donosi, że Titulescu zachorował na „anemia perniciosa", do której dołączyło się jeszcze jakieś dodatkowe zatrucie krwi.

Arcybiskupi lwowscy na przestrzeni wieków

(a) Wiele pięknych kart w dziejach starego, dawnego Lwowa zajmują Arcybiskupi - Metropolici rzymsko-katoliccy, których dzieje wiążą się ściśle z historją miasta i sięgają daleko po za jego obręb, przyczyniając się wybitnie do ugruntowania żywiołu polskiego na terenie obszernej, daleko ku wschodowi wysuniętej archidiecezji. Na tym terenie na przestrzeni wieków działało sześciu arcybiskupów halickich i 36 lwowskich, w których szeregu obecny Arcypasterz jest z rzędu trzydziestym siódmym. Wśród tego długiego szeregu sterników nawy archidiezecjalnej przesuwają się przed nami postacie nieraz bardzo wybitne, jakby stylizowane, które były chlubą Kościoła i społeczeństwa, wśród którego żyły. Były w tym szeregu osobistości, które znacznie wyprzedzały epoki kulturalne, w których danem im było żyć, byli pomiędzy nimi wielcy pisarze, kaznodzieje, poeci, politycy czynni.

Wśród grupy halickich arcybiskupów wysuwa się błog. Jakób Strzemię (1391—1409), który był typową postacią Arcybiskupa - kresowca. Błog. Jakób Strzemię, nazwany „ojcem i stróżem diecezji", arcybiskup, mnich Franciszkanin, żarliwy asceta i czujny strażnik na kresowej ziemi, niestrudzony obrońca żywiołu polskiego przed naporem schizmy, ofiarny wielce fundator parafii i kościołów, których tworzeniem gruntował wiarę a z nią utwierdzał polskość tej ziemi, arcybiskup - misjonarz, miłosierny opiekun chorych i twórca fundacyj szpitalnych. Powiedziano, iż za jego rządów „divinus cultus crescit cottidie et augetur". Ubogi mnich i drugi w ówczesnej Polsce w hierarchii kościelnej dostojnik, żył w ubóstwie, każdy grosz łożąc na użytek swej chlubnej działalności i życia w ubóstwie dokonał, pochowany w szarym habicie franciszkańskiego mnicha. Relikwie arcybiskupa - mnicha, beatyfikowanego w r. 1790, stały się prawdziwym klejnotem dostojnej, lwowskiej Bazyliki.

W szeregu arcybiskupów, rezydujących już we Lwowie, błyszczy nazwisko Grzegorza z Sanoka (1451—1479), nie było niestety danem zabłysnąć w pełnej chwale znakomitemu dziejopisarzowi, Janowi Długoszowi, który zgasł w r. 1480., w niedługim czasie przed objęciem lwowskiej archidiecezji. A potem na przestrzeni XVI. w. przesuwają się na lwowskiej stolicy arcybiskupiej postacie takie, jak Andrzeja Róża Boryszewskiego, protektora nowej, renesansowej kultury, Feliksa Ligęzy i Pawła Tarły, protektorów uczonych i artystów, czy wreszcie u schyłku tego wieku Jana Dymitra Solikowskiego, dyplomaty, polityka i utalentowanego pisarza, senatora rozważnego i posła do państw innych, budowniczego wielu kościołów, wielkiego jałmużnika ubogich.

W jasnych, świetlanych rysach przedstawia się również jego następca na stolicy arcybiskupiej, Jan Zamoyski (1604—1614). Był serdecznym przyjacielem hetmana Żółkiewskiego w tej mierze nie potrzebuje już chyba większej pochwały. „Dał nam Pan Bóg w ten czas księdza arcybiskupa lwowskiego", mawiał i pisał Żółkiewski o Zamoyskim, uważanym za pasterza wprost w tych czasach opatrznościowego. Arcybiskup Zamoyski łączył w sobie dziwnie wszystkie cnoty i zalety, które uczyniły z niego mediatora i propagatora zgody i pokoju na terenie ziemi lwowskiej. Głęboko uczony, dyplomata, zaprawiony w legacjach do papieża i sułtana, imponujący powagą, kochany był i szanowany przez wszystkich. Nie było w tym czasie lepszego i ofiarniejszego obywatela nad niego. Na stolicy arcybiskupiej nie przestał być skromnym Benedyktynem. Skąpy dla siebie, na cele publiczne sypał tysiącami dukatów, obdarował hojnie prawie wszystkie lwowskie kościoły, zakony i szpitale, poczynił fundacje, wyposażył skarbiec katedry.

W długim szeregu włodarzy lwowskiej archidiecezji typowym kresowym arcybiskupem był Wacław Hieronim Sierakowski (1760—1780). Znał kresy doskonale i pomimo swych rozlicznych zajęć, związanych z senatorską godnością, nadzwyczajną opieką otoczył swój nowy teren pracy. Nadzwyczajnej skromności i prostoty, rzadkiej wiedzy, usilnie dążył do gruntowania wiary i wzmacniania żywiołu polskiego na kresowej ziemi. Założył szereg nowych parafii i ekspozytur, a chociaż już ósmy krzyżyk kładł swój ciężar na jego ramionach, w częstych wizytacjach, gdy nieraz roztopy utrudniały przejazd, szedł piechotą od parafii do parafii, niestrudzenie nauczał, katechizował, okiem bystrego obserwatora przypatrywał się życiu parafialnemu i wskazywał mu nowe linie rozwojowe. Na cele przebudowy katedry sprzedał srebra stołowe i kosztowności, dobra swe obciążył, a w pewnym momencie, gdy brakło pieniędzy, sprzedał nawet swoje... sobolowe futro. Wyrazem jego troski o dobro archidiecezji był synod, zwołany w r. 1765. Powiedziano o arcybiskupie Sierakowskim, że „przez pół wieku był ozdobą polskiego Kościoła".

W pierwszem ćwierć wieczu obecnego stulecia wyrasta potężna, świetlana postać Ks. Arcybiskuja Dra Józefa Bilczewskiego. Można by śmiało zastosować do osoby nieodżałowanej pamięci tego Arcybiskupa słowa, wyrzeczone ongiś przez hetmana Żółkiewskiego o arcybiskupie Zamoyskim: „Dał nam Pan Bóg w ten kraj księdza arcybiskupa lwowskiego". W promiennych blaskach pozostaje jego postać, nazwana przez papieża Piusa X. „jednym z najlepszych biskupów świata". Wzorowy kapłan, gorący Polak, wszechstronnego wykształcenia i głębokiego a prostego umysłu, pełen przedziwnej prostoty i rzadkiej skromności, dla siebie oszczędny, na cele publiczne pełen królewskiego gestu. Jego rząd w archidiecezji lwowskiej (1900—1923), to nieustająca praca nad umacnianiem życia religijnego i narodowego na kresach, nieugięta wprost żarliwość w budowie nowych kościołów i kaplic z monumentalnym kościołem św. Elżbiety we Lwowie z jednej, a nad umacnianiem ducha religijnego i najściślejszym zespoleniem Kościoła z Narodem i Narodu z Kościołem z drugiej strony. Dźwigały się wciąż po kresowej ziemi nowe kościółki i kaplice, które płoną dziś po Czerwieńskiej Ziemi czerwienią swych dachówek, jak płonęły i płoną po dzień dzisiejszy miłością wezbrane serca wiernych a ku umiłowanemu Budowniczemu kresowej ziemi.

W chwilach przełomowych umiał rzucać słowa, które stawały się drogowskazami czynów, a wychodząc z założenia, że potęgą narodu to jego siła moralna, doprowadził do tego, że stał się naprawdę kierownikiem życia moralnego polskiej ludności na obszarze swej archidiecezji, wyrastając do granic autorytetu, wysoko niosącego wobec wroga zarówno sztandar osobistej, jak i godności całego narodu, którego był najlepszym przedstawicielem. Chlubą był polskiego Episkopatu, na którego kartach niezatartymi głoskami wyryte zostało nazwisko Tego, który doczesne swe zwłoki złożyć kazał na rozstaju zacisznych dróg cmentarza Janowskiego, gdzie dziś wiadzieć modlących się nad jego grobem wiernych a w Dniu Zadusznym tłumy, trwające w cichej modlitwie.

Rzeczą historyka będzie kiedyś źródłowo opracować dzieje lwowskich arcybiskupów, którym kresy wschodnie zawdzięczają owe liczne kościoły, które tak silnie zespoliły kresową ziemię z Rzeczpospolitą, a obok tego niejedno dzieło, tworzone w orbicie kultury zachodniej.

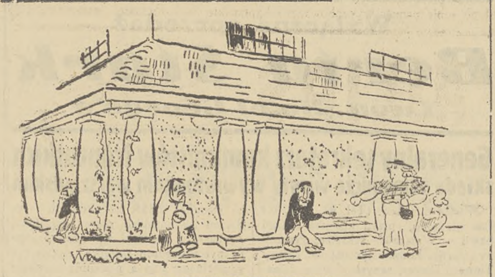
Z sali koncertowej

W ubiegłym tygodniu odbył się z inicjatywy konserwatorjum Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie koncert uczniowski klasy skrzypcowej prof. M. Bauera — na którym wystąpił młodziutki uczeń Beno Streicher. Jakkolwiek wysłuchać mogłem tylko części tego interesującego popisu, to jednak stwierdzam ogromny talent o zacięciu wirtuozowskim. Młodziutki skrzypek już dzisiaj rozporządza bardzo solidną techniką, posiada czysty, wcale piękny i mocny ton, oraz niezaprzeczoną dużą muzykalność. Ustosunkowanie się młodego skrzypka do odtwarzanych dzieł jest już bardzo poważne i dojrzałe, świadczy zatem o nieprzeciętnej inteligencji muzycznej.

Dużym również atutem w przyszłej karjerze skrzypka będzie i dzisiaj widoczne duże opanowanie i spokój — nawet duża sala Polsk. Tow. Muz. nie podziałała na skrzypka denerwująco.

Prof. M. Bauer dumnym być może z rezultatów swej pracy a młodziutki skrzypek - uczeń, niech nie ustaje w poważnej pracy nad sobą — gdyż pracą tylko osiągnie zamierzone cele i prawdziwe sukcesy.

Karykatury „Dziennika Polskiego"



PO TARGACH WSCHODNICH

Rys. R. Stankiewicz

JÓZEF BIENIASZ 8

WILKI WYJĄ

POWIEŚĆ

— Pewnie, że umiemy — na to Wawrzon.

— Wiesz co, zrobimy próbę — powiada wilk. — Jak mi pokażesz, żeście nie tacy sami, jak wilki, daruję ci życie. Musisz mnie przekonać do trzech razy.

Wawrzon odetchnął. Był uratowany. Przeżegnał się nabożnie i podziękował Bogu, bo juści był pewny, że co ludzie, to nie wilki. Może nie najlepsi, ale przecie nie tacy sami.

Idą se, idą lasem, pogadują o tem i owem, aż napotkali psa. Psisko wlokło się ze spuszczonym ogonem i wywalonym jęzorem, a boki miało tak zapadłe, że kości wyłaziły ze skóry. Nic, jeno psi szkielet.

Zastąpił mu drogę wilk i pyta:

— Kolego, a kto cię tak oporządził?

A na to pies:

— Któżby, jak nie gospodarz. Służyłem mu wiernie przez całe życie, broniłem obejścia i chudoby przed złodziejami, skakałem każdemu do gardła w jego obronie, a kiedy się zestarzałem i ogluchłem, pożałował mi nawet łyżki strawy. A potem wypędził w świat, zwyczajnie jak psa. Ha, ludzka wdzięczność. I wilk niegorszy...

Wilk popatrzył na chłopa zezem, jak to on umie, otworzył paszczę, gdzie błyszczało 40 strasźliwych zębisków i roześmiał się.

— Słyszysz Wawrzon? Pierwsza próba się nie udała. Możebyśmy dali spokój dalszym? I tak mi się nie wymkniesz, a głodny też jestem, oj głodny. Od wczoraj nic w pysku nie miałem.

Ale Wawrzon nie przystał. Jak umowa, to umowa.

— Wygrałeś tym razem, dobrze — powiada — tylko nie wiadomo, czy będzie tak samo za drugim i trzecim.

— Ha! Nic, to nie — zgodził się wilk — ale za mój głód to mi ty dobrze zapłacisz, nie bój się!

I znów klapnął wściekle paszczą, aż mroczki przeszły przez Wawrzona.

Idą dalej i spotykają krowę. Żyd ją wiedzie za rogi i bije a bije. Co ona chce skubnąć trawy, zaraz ją żydowin batem po grzbiecie, po pysku, po ślepiach, gdzie popadło. Przestał bić dopiero wtedy, jak zobaczył wilka z Wawrzonem. Odrazu puścił krowę i uciekł w te pędy.

— Dokąd on cię prowadził? — pyta wilk krowę, której łzy z oczu ciurkiem kapały.

— Nie wiesz to? Gdzieżby, jak nie do rzeźni... Od maleńkiego służyłam człowiekowi, codzień dostarczałam mu mleka i omasty i nie ukrzywdziłam, choć mi co rok zabierano cielątko, zabijano i zjadano. Cierpiałam, jak mogłam, bo sobie myślałam: co robić! Przecie to człowiek! Zanic ma wszystkie stworzenia, byle jemu było dobrze... Więc się nie skarżyłam nawet wtedy, jak na przednówku zabrakło paszy i karmiono mnie jałową sieczką. Litowałam się nad nimi i nad jego dziećmi i pozwalałam doić, choć w brzuchu nieraz z głodu burczało.

Aż nadeszła starość. Przestałam się cielić, bo już mi czas spocząć, straciłam mleko, schudłam. Wtedy gospodarz przywołał żyda i sprzedał mnie na mięso. Nie miał dla mnie serca ani trochę...

Wtedy wilk do Wawrzona:

— I co ty na to? Czyje na wierzchu? Lepsi to ludzie, niż wilki?

Wawrzon polecał duszę Bogu. Widział, że wilk wygra. Udała mu się sztuka już przez dwa razy, uda się i za trzecim. Ale zjeść się jeszcze nie kazał. Jak umowa, to umowa, a w duchu pomyślał:

— Umrzeć umrę, ale niech se ta jeszcze choć parę chwil pożyję...

Nakoniec spotkali po drodze konia. Chuda jak śmierć szkapa, ślepa na obydwa oczy, stała nad przekopą, a była tak straszliwie zbiedzona, że nawet kroku dalej zrobić nie mogła. Parchy żarły jej skórę, na której ropiły się ciężkie rany, widać od batoga; na ranach siedziała chmara much.

(C. d. n.)

ŻYCIE I CZYNY ARCYPASTERZA

Arcybiskup — Metropolita lwowski, ks. dr. Bolesław Twardowski obchodzący w dniu dzisiejszym przy masowym współudziale całej archidiecezji Złote Gody kapłaństwa, jest synem kresów wschodnich, Lwowianinem, na rozlicznych posterunkach pracy duszpasterskiej przepędził 50-lecie kapłaństwa na tej ziemi, w której ujrzał światło dzienne.

Urodzony we Lwowie 18 lutego 1864 r., po ukończeniu szkoły średniej w 18-tym roku życia, przejęty powołaniem kapłańskiem, wstępuje w r. 1882 do Seminarium duchownego i po czteroleciu studiów na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza w dniu 25 lipca 1886 otrzymuje święcenia kapłańskie w dostojnej, lwowskiej Bazylice, z rąk ówczesnego Arcybiskupa, ks. Seweryna Morawskiego i 1 sierpnia odprawia pierwszą Mszę św. w kościele P. P. Sakramentek. Niebawem wyjeżdża do Rzymu i tam, w wiecznem mieście kontynuuje studja w Uniwersytecie Gregoriańskim i po dwu latach wieńczy je doktoratem prawa kanonicznego. Rzym Papieży wywarł na młodym kaplanie z dalekiej północy potężne wrażenie, które później często wracać będzie żywem wspomnieniem. Tam w Rzymie, w zacisznem Kolegium Polskiem przy Via Maroniti zetknął się ks. Twardowski z odbywającym również studja w Rzymie, ks. dr. Józefem Bilczewskim i zadzierzgnął serdeczne węzły przyjaźni z tym, w którym później miał zetknąć się na tym samym zagonie duszpasterskiej pracy na terenie lwowskiej archidiecezji.

Po powrocie z Rzymu obejmuje ks. dr. Twardowski w r. 1888 obowiązek prefekta Seminarjum duchownego we Lwowie i na tem stanowisku pozostaje przez siedem lat, oddając się równocześnie pracy nauczycielskiej w Seminarium nauczycielskim męskim i wdrażając młodzież w sferę szczytnych pojmowanych obowiązków, wykuwając w niej charaktery i przygotowując niemałe zastępy do przyszłej, odpowiedzialnej pracy w murach szkolnych. Serdecznie i z żalem przez młodzież żegnany, opuszcza z biegiem lat ten posterunek, by po siedmiu latach pracy na obu posterunkach przejść w nowe siedmiolecie (1895—1902), na nowy teren pracy w kurii Metropolitalnej, gdzie spełnia czynności kanclerskie.

Otwiera się niebawem przed ks. dr. Twardowskim nowe pole: praca na terenie, którą pełni od r. 1902 do 1918 na posterunku proboszcza tarnopolskiego i tu, w dawnej stolicy Podola, od pierwszej chwili rozwija pełną inicjatywy, niezwykle ofiarną i jak się okaże, bardzo skuteczną pracę duszpasterską. Objął ster tarnopolskiej parafii w czasie niesłychanie natarczywego naporu rutenizacyjnego, który uderzał przez szereg lat o wieś polską, dokładając starań, by wstrząsnąć polskim stanem posiadania, a tym samym osłabić żywioł polski na najbardziej ku wschodowi wysuniętych, kresowych ziemiach. Z nadzwyczajną energią hamował tarnopolski Proboszcz owe zapędy duszpasterstwa i grodził drogę wrogim nurtom przez budowę kościołów i kaplic, by przez wznoszenie tych redut religijno-narodowych utwierdzić fundamenty wsi polskiej i uchronić jej ludność przed obcym zakusem. I budował Proboszcz tarnopolski kościółki i kaplice: w Dolżance 1903), w Hłuboczku Wielkim (1904), w podmiejskim Petrykowie (1906) a niebawem wzniósł monumentalną. wspaniałą świątynię w Tarnopolu (1908), który od przeszło stu lat nie posiadał parafialnego kościoła. Potężna moc silnej woli, owiana troską o zachowanie polskości na kresach, w niemałym trudzie doprowadza te dzieła do zamierzonego celu i w tym leży wielka zasługa tarnopolskiego Proboszcza, który w charakterze dziekana podobną akcję prowadził na terenie tarnopolskiego dekanatu, gdzie na zagrożonych terenach wciąż nowe dźwigały się kościółki i kaplice, tworząc ostoje życia religijnego i narodowego.

Stawiający wobec swej osoby wysokie wymagania, był podobnie wysoce wymagającym wobec swych współpracowników, to też praca duszpasterska w tarnopolskiej parafji osiągnęła wybitny poziom i wykazywała wspaniałe wyniki. Ks. Proboszcz, mianowany infułatem, szczególną opieką obok kościoła otoczył szkołę na wsi polskiej, a pogłębiając życie religijne, ożywił je w znakomity sposób. Czujnym był strażnikiem dusz polskich na wschodnich rubieżach a często przemierzając drogę wśród opłotków wsi, idąc, bez względu na porę, od chaty do chaty jako wytrwały o czujny pasterz czuwał nad stanem dusz i zabiegał usilnie, by nie doznawał on uszczuplenia. Szczególną troskę o dobro dusz, swej opiece powierzonych rozwinął w okresie inwazji rosyjskiej i wobec wrogiego wprost ustosunkowania się jej w stosunku do kościoła, — mimo szykan i niebezpieczeństw nie zeszedł z drogi duszpasterskiego obowiązku, spełniając z nadzwyczajną ofiarnością rozliczne czynności wśród niesamowitych stosunków, narzuconych przez wojnę i zalew rosyjski.

W r. 1918 powołany został ks. Infułat do Kapituły Metropolitalnej we Lwowie, gdzie objął obowiązki Prałata-Scholastyka. Żegnany z żalem przez społeczeństwo podolskie, któremu przewodząc przez szesnaście lat, pozostawił po sobie pamięć wypróbowanego w doli i niedoli orędownika, żarliwego i czujnego Włodarza dusz i niestrudzonego Pomnożyciela kościołów i kaplic, trwałego obrońcy polskiego stanu posiadania.

Nowe godności wywołały niebawem nowe obowiązki. Ks. Prałat-Scholastyk Kapituły 14 września 1918 prekanizowany zostaje na Biskupa-Sufragana lwowskiego i na tym nowym terenie swej pracy wnosi obok wysokiej wiedzy i bogatego doświadczenia energię czynu i żarliwą wytrwałość w pracy. W okresie rusińskiej inwazji i gdy spłynął jej zalew łącznie z ks. Arc. Bilczewskim, jako najbliższy jego współpracownik, współdziała usilnie nad zabliźnianiem ran wojennych i skrzepianiem rozluźnionego przez wojnę życia religijnego. Gdy beznadziejna choroba powaliła na łoże niezapomnianego ks. Arc. Bilczewskiego, objął ster archidiecezji, a po jego śmierci wybrany wikarjuszem kapitulnym, przez przeciąg kilku miesięcy prowadził ją, powołany 23 sierpnia 1923 r. na osieroconą stolicę metropolitalną. Z żywem zadowoleniem wiadomość o powierzeniu mu rządów w lwowskiej archidiecezji przyjęło całe społeczeństwo a prasa ówczesna w serdecznych artykułach witała nowego Arcypasterza, podnosząc, że kapłan wielkiego serca, mąż dużej wiedzy, syn Kresów wschodnich, obywatel, przejęty duchem gorącej miłości Ojczyzny ujął w swe ręce ster religijnej i narodowej strażnicy kresowej, jaką tworzy lwowska metropolia. Ingres ks. Arc. dra Twardowskiego na stolicę arcybiskupstwa lwowskiego nastąpił w dniu 11 listopada 1923 i wówczas ks. Arcybiskup w Bazylice, w której przed laty otrzymał święcenia kapłańskie, w uroczystej przemowie przedstawił swój program pracy, zaznaczając dobitnie, iż „nie będzie szukać dróg nowych, bo ma przed sobą już utarte i wyznaczone przez świetlaną postać Poprzednika, dołoży jednak starań, by umacniać i rozwijać wielkie dzieło, któremu ks. Arc. Bilczewski całe życie poświęcił, wobec czego wstępuje na tron Arcybiskupi nie jako reformator, ale kontynuator nieukończonego dzieła".

I stał się ks. Arc. Twardowski tego dzieła kontynuatorem, niezwykle twórczym i pełnym inicjatywy a gdy zmienione formy życiowe wymagały niejednokrotnie zmiany pierwotnie założonych zamierzeń i dostosowania ich do nowych a nieprzewidzianych pierwotnie założeń, — wobec prawdziwie twardych okresów, tkwiących zrazu w warunkach powojennych, a później w kryzysie gospodarczym rozwinął ks. Arcybiskup nadzwyczaj ożywioną działalność, dźwignął z gruzów liczne świątynie i na wojennych ruinach nowe rozbudził życie, a równocześnie budował i budował niestrudzenie pomimo nadzwyczaj niesprzyjających warunków wciąż nowe i nowe świątynie na terenie kresowej ziemi. Nieugiętym i niestrudzonym stał się Budowniczym kościołów i kaplic na terenie granicznej archdiecezji, których wzniósł kilkaset. Wieńcem kościółków i kaplic otoczył miasto stołeczne, któremu przyniósł w dani niemal własnym sumptem wspaniałą, monumentalną świątynię M. B. Ostrobramskiej u wschodniej bramy Lwowa.

A obok budowy licznych świątyń podjął i pogłębił odnowę dusz w kościołach i kościołów w duszach przez swoje listy pasterskie, wizytacje kanoniczne, misje, kursy duszpasterskie, obchody jubileuszowe, rozliczne uroczystości kościelne, dwa wspaniałe kongresy i o historycznem znaczeniu Synod diecezjalny. Stworzenie Muzeum archidiecezjalnego im. ks. Arc. J. Bilczewskiego" zapewnił ochronę starym zabytkom sztuki kościelnej, które uratował przed zagrażającym zniszczeniem. Otoczeniem troskliwą opieką powołanej do życia Akcji Katolickiej i przeprowadzeniem jej planowej organizacji w wybitny sposób pobudził i do rozkwitu doprowadził życie religijne, dla którego niebawem powstały doskonałe ramy zewnętrzne w postaci coraz gęściej wznoszonych Domów parafialnych, ogniskujących w swych murach życie religijne na terenie najniższej organizacyjnej jednostki kościelnej.

Następca błog. Jakóba Strzemię, Zamoyskiego, Sierakowskiego, Bilczewskiego stał się Arc. dr. Twardowski tego rozbudzonego i w rozkwicie coraz bardziej rozwijającego się życia religijnego na terenie opiece swej powierzonej archidiecezji lwowskiej głównym współczynnikiem i w tem leży jego wielka zasługa.

A. M.

Akcja Katolicka

(m.) Ze Stolicy Apostolskiej w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat nieraz padało hasło, wzywające świeckich katolików do zorganizowania czynu apostolskiego, do Akcji Katolickiej, Papież Leon XIII, zainaugurował do nowych prądów dostosowany ustrój społeczny, Pius X., dążąc do oparcia tego ruchu na trwałych podstawach, zwrócił uwagę na odnowienie wewnętrzne i wyrobienie duchowe, a następnie wezwał członków katolickich zrzeszeń społecznych do czynu w myśl hasła: „Odnowić wszystko w Chrystusie", papież Pius XI. ujmuje tę akcję w ściśle formuły organizacyjne i zaleca ją jako obowiązek życia chrześcijańskiego.

Akcję społeczną zainicjował u nas ś. p. Ks. Arc. Dr. Józef Bilczewski, za którego rządów powstają w myśl wskazań Leona XIII. i Piusa X. pierwsze związki chrześcijańsko - społeczne i zawodowe. Dla tej akcji wzniesiony został we Lwowie Dom Katolicki przy ul. Gródeckiej. Wojna światowa zahamowała rozwój tej akcji i dopiero w dobie po wojennej przystąpiono do dalszego jej prowadzenia. Rozwinął ją obecny Arcypasterz w wielkopostnym Liście pasterskim z r. 1930., wskazując na konieczność współpracy świeckich z duchowieństwem w szeregach Akcji Katolickiej. Równocześnie zapowiedział Ks. Arcybiskup utworzenie diecezjalnego Sekretarjatu dla A. K., powołanego do życia w dniu 1. czerwca 1930 r. Sekretarjat ten celem ujęcia jej w ramy jednolitej organizacji i zapewnienia w ten sposób należytego rozwoju, przeobrażony został w Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej, który dzięki staraniom Ks. Arcybiskupa oraz duchowieństwa otrzymał własny gmach przy ul. Fredry l. 2, gdzieześrodkowane zostały prace poszczególnych oddziałów.

Do A. K. powołane zostały następujące stowarzyszenia: Archidiecezjalna Liga Katolicka, Katolicki Związek Polek, Związek Inteligencji Katolickiej, Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej oraz Stowarzyszenie akademickie „Odrodzenie". W r. 1934 otrzymała A. K. nowe statuty, w myśl których została przeorganizowana i obecnie tworzą ją następujące stowarzyszenia: 1) Katolickie Stowarzyszenie Mężów, 2) Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, 3) Katolickie Stow. Młodzieży Męskiej i 4) Katolickie Stow. Młodzieży żeńskiej. Pomimo różnych trudności A. K. w kresowej archidiecezji lwowskiej stale się rozwija i w dzisiejszym dniu Zjazdu jubileuszowego staje do apelu 86 Zarządów P. A. K., 152 Oddziałów K. S. M., 154 — K. S. K., 185 — K. S. M. M. oraz 272 — K. S. M. Ż.

W swym Liście pasterskim rozwinął Ks. Arcybiskup Twardowski naczelne wskazania, jakie przyświecają Akcji Katolickiej: „onej pomocy, z jaką śpieszą Kościołowi katolicy świeccy w jego pracy nad szczepieniem i rozwijaniem miłości Boga i miłości bliźniego w duszach ludzkich", w myśl hasła: „aby Bóg panował najdoskonalej we wszystkiem: w życiu prywatnym i w życiu publicznym, w rodzinach, w gminach i całej ludności, w mieszkaniach i w pracowniach, w szkołach, biurach, w szpitalach i wszelkich zakładach i zrzeszeniach, w każdej pracy i w każdym przedsięwzięciu". Z tej zasady płynie zainaugurowana na szeroką skalę Akcja Katolicka.

BELGIJSKI ZWIĄZEK BOKSERSKI ZABIEGA O MECZ Z POLSKĄ

Belgijski związek bokserski, układając na ostatnim programie zarządu kalendarzyk spotkań międzynarodowych, polecił swemu sekretarzowi p. Servais doprowadzić do skutku, o ile możliwe, mecz międzypaństwowy z Polską jeszcze w roku bieżącym. Mecz ma się odbyć w Brukseli. P. Servais zwrócił się jednocześnie do Irlandji z propozycją ewentualnego zorganizowania meczu bokserskiego Polska — Irlandja w Dublinie. Belgii chodzi o to, aby Irlandia pokryła ewentualnie część kosztów sprowadzenia polskiej reprezentacji.

Autorytet w dziedzinie kreacji modeli futrzanych

Z okazji zbliżającego się sezonu jesienno - zimowego, warto poświęcić kilka słów nowo otworzonemu wiedeńskiemu salonowi modeli futrzanych pod firmą **E. Weininger, Fredry 5.** Właściciel firmy p. E. Weininger, aczkolwiek rodowity Lwowianin, przebywał długie lata zagranicą w metropoliach światowych, a mianowicie w Londynie, Paryżu i Wiedniu, gdzie poświęcił czas swojej pracy modelom futrzanym własnej kombinacji, które wzbudzały podziw, nie tylko na wystawach międzynarodowych lecz cieszyły się również olbrzymiem zainteresowaniem najwyższych sfer arystokracji. To też z prawdziwą radością powitały nasze panie otwarcie **wiedeńskiego salonu**, najnowszych modeli **futrzanych**, któremu przyświeca hasło: **Szyk — moda — elegancja.**

(b. ł.)

Ze sportu

ANGLICY NIE PRZEJMUJĄ SIĘ PORAŻKAMI NA KONTYNENCIE

Angielski związek piłkarski ułożył już kalendarz spotkań międzynarodowych na kontynencie w roku przyszłym. Anglicy przyjęli dwa zaproszenia skandynawskie: Norwegii i Szwecji. W Oslo Anglicy grać będą 14 maja 1937 roku, a w Sztokholmie 17 maja. Warto zaznaczyć, że w roku ub. mecze międzypaństwowe Anglii na kontynencie po zakończeniu sezonu piłkarskiego w Anglii (na wiosnę) wywołały liczne protesty, gdyż Anglia przegrała z Austrią i Belgią. Przypuszczano powszechnie, że w przyszłości dla utrzymania prestiżu swego piłkarstwa, Anglicy rozgrywać będą mecze na kontynencie tylko w czasie sezonu piłkarskiego, kiedy gracze są w formie. Ponowny wyjazd w maju dowodzi, że Anglicy z poprzednich swych porażek na kontynencie żadnych konsekwencji wyciągać nie zamierzają.

L. K. T. W FINALE DRUŻYNOWYCH MISTRZOSTW TENISOWYCH

Na niedzielę wyznaczone zostały półfinały drużynowych mistrzostw Polski w tenisie: Warszawski Lawn Tenisclub — Pogoń w Katowicach i Lwowski Klub Tenisowy — Cracovia we Lwowie. Półfinał lwowski nie dojdzie jednak do skutku. Cracovia zawiadomiła bowiem wczoraj telegraficznie L. K. T. że oddaje punkty walk - overem. W ten sposób L. K. T. doszedł do przodu, w którym spotka się ze zwycięzcą spotkania Warszawski Lawn Tenisclub — Pogoń (Katowice).

OTTO SOYKA 8

AKTA T.

— Nie wiem wogóle nic o tobie, ani o twojem obecnem życiu. Siedzę tu we względnie eleganckim pokoju, który nazywasz swojem biurem. Za ścianą stuka maszyna do pisania i, jak sądzę, praca wykonywana jest dla ciebie. Jednakże na drzwiach biura, w którem ty jesteś szefem, wisi szyldzik z nazwiskiem jakiegoś adwokata, zdaje się, że Szczygiełka, a pod spodem napisane jest: „Biuro porad prawnych". Mecenasa Szczygiełka nigdy tu niema... ach odłóżmy to na później. Wysłuchaj przedewszystkiem mnie.

— Nie. Wszystko to da się wyjaśnić w krótkich słowach. Nie mogę wymagać od ciebie szczerości, mając przed tobą tajemnice. No więc!... — Wstał z krzesła. Smukła jego postać w obszernym, wygodnym garniturze, zrobiła na niej bardzo dobre wrażenie. Sama wysportowana, musiała przyznać, że jest wspaniale zbudowany. Tylko... że też nic a nic nie dbał o swój wygląd! Jakżeż można mieć dziury na łokciach i palić przytem cygara, z których każde kosztuje dwa, trzy złote! Wąska czaszka, wysokie pofałdowane czoło, krótko ostrzyżone, jasne włosy, siwe, bardzo mądre oczy i ten wzrost — pan szef miał stanowczo olbrzymie możliwości podobania się kobietom, ale za bardzo lekceważył swą powierzchowność.

— Gdybym miała przy sobie igłę i nici... — — Ach, tak — zauważył spokojnie, rzucając powiedziała mimowoli.

przelotne spojrzenie na haniebny rękaw. — To głupstwo. Pozwolisz, że wyjaśnię ci sprawę mego zawodu oraz tego biura. Adwokat Szczygiełek, którego nazwisko widnieje na tabliczce, to biedny, podupadły prawnik, któremu płacę kilkadziesiąt złotych miesięcznie za to, że pozwala mi korzystać ze swej firmy. Poza tem nie jest mi on do niczego potrzebny. Biuro moje jest biurem wywiadowczem.

— Ależ w takim razie nie byłbyś się tak konspirował! Musiałbyś dbać o należytą reklamę, ogłaszać się w pismach.

— Przeciwnie. Im mniej o tem wszystkiem wiadomo, tem lepiej. Zadaniem mojem jest obserwować ludzi i wyjaśniać sprawy zazwyczaj skrzętnie ukrywane. Czyż byłoby to dla mnie dogodne, gdyby ludzie wiedzieli: oto ten, co wyszpieguje sprawy, które pragniemy utrzymać w tajemnicy? Nie Poważne biuro tego typu musi być zamaskowane. Oczywiście, gdybym się zajmował śledztwem lekkomyślnych małżonków i sporządzaniem efektownych, sążnistych sprawozdań o stanie majątkowym kupców, wówczas reklama byłaby nieodzowna i biuro moje otrzymałoby jakąś pięknie brzmiącą nazwę. Ale nie, nie zajmuję się takiemi sprawami i nie życzę sobie krzykliwej, rzucającej się w oczy reklamy. Nie zależy mi na pozorach, zwłaszcza wówczas, kiedy mogłoby to zaszkodzić przedsięwzięciu.

— Ale skąd w takim razie bierzesz klientów, którzy udzielają ci zleceń i płacą honorarja?

— Niestety, Marto, nie mam dziś jeszcze prawa powiedzieć ci tego. Jest to tajemnica nietylko moja i dlatego muszę ci narazie odmówić w tym względzie wyjaśnień. Obiecuję jednakże solennie, że i o tem dowiesz się we właściwym czasie. Z tymi klientami sprawa ma się zupełnie naczej, niż przypuszczasz. Pracuję nad bardzo trudnymi wyprawami kryminalnemi.

— Ale przecież to należy do policji!

Zbył milczeniem tę uwagę.

— Wyobraź sobie — odezwał się po chwili — że polecono mi rozwiązać pewne sprawy z zakresu kryminalistyki, że odniosłem w tej dziedzinie pewne sukcesy, że byłoby dla mnie wręcz szkodliwe, gdyby te rzeczy nabrały rozgłosu, a zwłaszcza gdyby trafiły do prasy. Teraz wiesz już wszystko o mojej pracy i możesz mi powiedzieć, w jaki sposób mógłbym ci być pomocny.

Marta podała mu list, który otrzymała. Przeczytał go szybko.

— No tak, ten szczwany lis umiejętnie wykorzystał twoją naiwność.

Potwierdziła skinieniem głowy, w oczach jej zakręciły się łzy.

— I co mam teraz począć?

Odwrócił się szybko.

(C. d. n.)

wiadomości BIEŻĄCE

20 września 1936

Niedziela
Eustachego
Jutro: Mateusza
Wschód słońca 5·18
Zachód „ 17·39

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 20 b. m. godz. 12 w poł. Poranek recytacyjny Mariusza Maszyńskiego.

Niedziela, dnia 20 b. m. godz. 3 popoł. Ab. 11. — „Trafika pani generałowej". — Ceny najniższe.

Niedziela, dnia 20 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 24. — „Wszelkie prawa zastrzeżone". Występ M. Maszyńskiego.

Poniedziałek, dnia 21 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 24. — „Wszelkie prawa zastrzeżone". Występ M. Maszyńskiego.

Wtorek, dnia 22 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 1. — Otwarcie sezonu 1936-37. „Koriolan". Premjera.

Środa, dnia 23 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 1. — „Koriolan".

Czwartek, dnia 24 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 24. — „Wszelkie prawa zastrzeżone". Występ Mariusza Maszyńskiego. Po raz ostatni.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Nieczynny.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Nie zapomnij o mnie" w gł. roli tenor włoski Benjamino Gigli.
ATLANTIC: „Kaprys markizy Pompadour" — czołowy film wiedeński.
CASINO: „Rose Marie" — Jeanette Macdonald.
CHIMERA: „Panowie w cylindrach".
COLOSSEUM: Nieczynne.
GLORIA: „Sequoia" oraz „Człowiek wilk"
GRAŻYNA: „Tajemnica panny Brinx" — film polski.
KOPERNIK: Charlie Chaplin w „Dzisiejsze Czasy".
MARYSIEŃKA: „Mały Buntownik" — z Shirley Temple.
METRO: „Gabinet figur woskowych". — Film w naturalnych kolorach, oraz dodatki.
MUZA: „Będziesz zawsze moją".
PALACE: „Pokusa" — Marlena Dietrich — Gary Cooper.
PAN: I. „Szanghaj", — II. „Gdybym miał miljon".
PAX: „Rapsodja Bałtyku" — film polski.
RAJ: „Kochany Łobuz" z Anny Ondrą — komedja.
STYLOWY: „Oczy czarne" i rewja Pilarskiego.
ŚWIT: „Kochany Łobuz" z Anny Ondrą.
TON: „Dyktator".
UCIECHA: „Tajemnica czarnego pokoju" i rewja.

FOTOPLASTIKON, pl. Marjacki l. 5. — „NEW JORK".

ZMIANA PISOWNI W „DZIENNIKU POLSKIM". Z dzisiejszym wydaniem „Dziennika Polskiego" zmieniamy pisownię zgodnie z obowiązującymi nowymi przepisami.

— PRZESUNIĘCIE PREMIERY KORIOLANA. Dyrekcja Teatrów Miejskich komunikuje, że z przyczyn od niej niezależnych, premjera „Koriolana" Szekspira, została przesunięta do wtorku dnia 22 b. m.

— TEATR WIELKI. Dziś w niedzielę w południe o godzinie 12-tej rewelacyjny poranek recytacyjny Mariusza Maszyńskiego o niezwykle obszernym i wszechstronnym repertuarze dla starszych i młodszych.

Jako przedstawienie popołudniowe „Trafika pani generałowej" z Janiną Martini w roli głównej. Początek wyjątkowo o godzinie 3 popołudniu.

Wieczorem o godzinie 8-mej zamiast „Koriolana" — „Wszelkie prawa zastrzeżone" z Mariuszem Maszyńskim w roli głównej.

W dniu Jubileuszu Ks. Arcybiskupa Twardowskiego

SOKOLSTWO LWOWSKIE U ARCYPASTERZA

W piątek przede dniu uroczystości jubileuszowych z okazji 50-ciolecia kapłaństwa J. E. Ks. Arcybiskupa Dr. Bolesława Twardowskiego, składali Mu życzenia delegaci i delegatki organizacji społecznych.

Wśród nich zjawiło się też sokolstwo dzielnicy Małopolski, by złożyć hołd swemu druhowi i orędownikowi. Sokolstwo dzielnicy małopolskiej złożyło Jubilatowi w darze wspaniały album, zawierające adresy dzielnicy małopolskiej 7-miu okręgów i 112 gniazd. Adresy, wygotowane na ozdobnych kartonach zeszyte są w piękny album.

Na karcie tytułowej wypisano pięknymi majuskułami w kolorach amarantowym, czarnym i złotym następujące słowa: Temu co od pół wiecza na Chrystusowym stoi ordynansie i trwa niezłomnie w bojowaniu o prawdę, Arcypasterzowi, Metropolicie lwowskiemu Ks. Dr. Bolesławowi Twardowskiemu, swemu Druhowi za moc i hart ducha składa hołd sokolstwo dzielnicy małopolskiej. We Lwowie dnia 20. września.

Album, oprawny w artystyczną skórzaną oprawę koloru sokolego amarantowo - piaskowego, zawiera na okładce odznakę sokolą i napis „Unum sumus". Piękne to cacko sztuki introligatorskiej wręczyła Jubilatowi delegacja, w skład której weszli: dr. Wolańczyk jako prezes dzielnicy Małopolski, Antoni Pelczarski jako wiceprezes, Kapałka jako naczelnik dzielnicy, a dalej z Sokoła - Macierzy dh. Jaguszewski, z II. Sokoła dh. Lorek, z III-go Ceramuga a z IV-go Napiórkowski.

Do Jubilata przemówił prezes dr. Wolańczyk, który zaznaczywszy, że sokolstwo trwa obecnie jako przedmurze wartości moralnej, i prosił Arcypasterza o błogosławieństwo dla tej pracy sokolej. Ks. Arcypasterz w serdecznych słowach podziękował za te objawy przywiązania i podkreślił, że jako dziecko deklamował hymn sokoli i czuje wielki sentyment dla sokolstwa polskiego. Uroczystość wywarła na uczestnikach podniosłe wrażenie.

ZJAZD KATOLICKICH MĘŻÓW.

Zlot delegatów Stowarzyszenia katolickich mężów, odbył się w sali Sokoła - Macierzy przy udziale 300 delegatów z Archidiecezji lwowskiej. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele św. Mikołaja odprawionym przez Ks. Dr. Gerstmana, po czym rozpoczęły się obrady pod przewodnictwem prezesa radcy Zawistowskiego.

Na posiedzenie przybył J. E. Ks. Arcybiskup Twardowski, wicewojeda Chmielewski, wiceprezydent m. Lwowa Irzyk, delegaci D. O. K. i delegaci zrzeszeń katolickich.

P. prezes w serdecznych słowach powitał J. E. Arcybiskupa Twardowskiego imieniem katolickiego Lwowa i diecezji i złożył Mu życzenia z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa.

J. E. Ks. Arcybiskup w dłuższem przemówieniu wyraził radość ze zjazdu tak licznego i z rozrostu stowarzyszenia Akcji Katolickiej, po czym udzielił zebranym Apostolskiego błogosławieństwa, jak również rodzinom uczestników zebrania. (Stow. liczy obecnie 164 oddziałów).

W drugiej części zjazdu odbyło się plenarne zebranie, na którem po odczytaniu protokołu przyjęto przez aklamację sprawozdanie Zarządu i komisji rewizyjnej oraz uchwalono program pracy na rok 1937 i dokonano wyborów uzupełniających do wydziału.

— WESOŁA LWOWSKA FALA. Wesoła Lwowska Fala nr. 160, dnia 20 b. m. o godzinie 21.30, nosi tytuł: „Hallo Radjo Kociołebek" pióra Wiktora Budzyńskiego, według pomysłu Kazimierza Wajdy, z muzyką Juljusza Gabla. Będzie to wesołe otwarcie małej prowincjonalnej radiostacji, która po raz pierwszy w dniu 20 b. m. nada swój własny program na lokalny zasięg Kociołebka, wzorując się na przykładach najlepszych radjostacji europejskich i krajowych. W uroczystościach radjostacji w Kociołebku wezmą udział reprezentanci wszystkich sfer, nie wyłączając reprezentacji Wesołej Fali.

— KONGRES MUZYKI KOŚCIELNEJ W POZNANIU. W drugiej połowie września odbędzie się w Poznaniu archidiecezjalny kongres muzyki kościelnej, na którym reprezentowane będą najlepsze chóry diecezji gnieźnieńsko - poznańskiej. Z kongresu tego przeprowadzona zostanie transmisja na fali ogólnopolskiej. W niedzielę, dnia 20 b. m. o godzinie 17.00 w ramach transmisji usłyszą radjosłuchacze między innemi: słynny motet 8-głosowy Feliksa Nowowiejskiego „Ave Maria", hymn eucharystyczny Bolesława Wallek - Walewskiego oraz „Zdrowaś Maria" ks. Józefa Surzyńskiego.

— „WIELKA WYGRANA" — W TEATRZE WYOBRAŹNI. Wyobraźmy sobie naszą panią Dulską, ale mniej ponurą, bez okrucieństwa, bez obłudy, stokroć bardziej wygadaną i o wiele głupszą. Naładujemy ją dynamitem siły komicznej, a nawet czemś w rodzaju wdzięku — wówczas otrzymamy w przybliżeniu portret psychologiczny bohaterki, a zarazem jedynej postaci słuchowiska „Wielka wygrana". A Felicjan Dulski? Owszem jest i on. Jest i niema go... Jak to możliwe, dowiedzą się wszyscy dnia 20-go b. m. o godzinie 19.00 bezpośrednio, na Wystawie Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego, skąd z otwartego studia transmitują to słuchowisko Rozgłośnie polskie. Autorem jest Holender G. L. Weisz, znany polskim słuchaczom z groteski „Śmierć papieru". Wykonawczynią audycji będzie mistrzyni komediowej sceny — Mieczysława Ćwiklińska.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Ks. Wojnarowicz Antoni — Dolina, Ks. Wojtus Franciszek — Pieniaki, Ks. Joniec Antoni — Monasterzyska, Ks. Świąder Jan — Buczacz, Prof. Dr. Ponikowski Antoni — Warszawa, Beniński Stanisław, notariusz — Bełz, Leśniowski Stanisław, dyrektor Muzeum — Warszawa, Deyczakowski Edmund dyrektor K. K. O. z małżonką — Tłumacz, Niezabitowski Czesław, wł. dóbr — Nesterowce, Traczyński Władysław, leśnik z małżonką — Warszawa, Nowak Stanisław, leśniczy — Lipno, Kucharek Bolesław, nadleśniczy — Czarna Wieś, Jakubowski Jan — leśnik — Augustynow, Długocki Józef leśnik — Augustynów, Udziela Władysław, lesnik — Augustynów, Inż. Wołoszyn Józef — Kopyczyńce, Sędzikowski Romuald, notariusz z małżonką — Rożyszcze, Kpt. Klocek Tadeuszy — Katowice, Wąsowicz B., przemysłowiec — Równo, Graf Agata, żona urzędnika — Zurich, Wyskowski Paschalis — Warszawa, Zwierz Tadeusz — Warszawa, Dr. Marczyński Antoni — Warszawa, Błonarowicz Stanisław, radca Min. Rolnictwa — Warszawa, Wanke Wolter, student — Wiedeń, Nowakowski Stanisław, Prezydent miasta — Nowy Sącz, Święcicki Bolesław, insp. lasów państw. — Warszawa, Inż. Plenkiewicz Marjan — Sołotwina, Inż. Sosnowski N. — Toruń, Grabowski Zdzisław, dyr. K. K. O. — Jarosław, Ziobrowski Leon, dyr. K. K. O. — Stanisławów, Baron Heydel Adam, wł. dóbr — Bursztyn, Tarkiewicz Zenon, dyr. K. K. O. — Zaleszczyki, Załuski Ludwik, leśnik — Łuck, Skorupski Władysław, leśnik — Kostopol, Skrzypek Władysław, leśnik — Łuck Inż. Piero N., leśnik — Łuck, Remisiewicz Zygmunt, leśnik — Grodysławice, Inż. Srzednicki Juljan z małżonką — Warszawa, Asten Paweł — Trembowla, Książę Świdrygiełło Władysław — Barysz, Skowroński Alfred — Barysz, Mołodyński Władysław, — Warszawa, Nagabczyński Marian, naczelnik — Warszawa, Płk. Zaniewski Jerzy — Sambor, Rosiński Henryk, notariusz — Zamość, Wyżykowski Jan — Brzeżany, Hr. Russocki Zygmunt, wł. dóbr — Odrzechowa, Inż. Dobrzański Władysław — Kraków Inż. Groblewski Zygmunt — Zubrzyca Górna, Wędziński Mieczysław, leśnik — Radom, Szulc Leon, leśnik — Gdynia, Dubrowiński Borys, leśnik — Krzemieniec, — Malski Mikołaj, leśnik — Chorostków

PROFESOR UNIWERSYTETU PARYSKIEGO W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ. Na terenie powiatów tarnopolskiego, zaleszczyckiego i radziechowskiego, bawił ostatnio profesor uniwersytetu paryskiego Jacques Antcel, który badał zagadnienia geopolityczne. Profesor dr. Antcel interesuje się żywo sprawami osadnictwa na przestrzeni wieków. Jego badania w Małopolsce wschodniej dotyczą poszczególnych okresów zmian osadniczych.

—KOMENDANT POLICJI WOJSKOWEJ BERLIŃSKIEJ HR. HELDORF — WE LWOWIE. Do Warszawy przybył przed kilku dniami komendant policji wojskowej berlińskiej generał hr. Heldorf i złożył wizytę komendantowi głównemu P. P. generałowi Zamorskiemu. Hr. Heldorf odjechał następnie do Lwowa, żegnany na dworcu kolejowym w Warszawie przez komendanta głównego generała Zamorskiego, w otoczeniu wyższych oficerów policji. — Generałowi hr. Heldorfowi towarzyszył w podróży do Lwowa szef sztabu komendy głównej P. P. insp. Koziolubski. Po krótkim pobycie we Lwowie, w czasie którego komendanta policji niemieckiej witali oficerowie policji lwowskiej z komendantem wojewódzkim podinsp. Goździeckim na czele, generał hr. Heldorf udał się na polowanie w Karpaty.

— WSTRZYMANIE RUCHU TRAMWAJÓW. Dn. 20 b. m. (niedziela) w godz. między 11.30 a 13-tą w związku z obchodem 50-lecia kapłaństwa JE. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego, zostanie wstrzymany ruch wozów tramwajowych w obrębie pl. Mariackiego, pl. Halickiego i pl. Bernardyńskiego.

— Z SOKOŁA - MACIERZY. Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół - Macierz" we Lwowie, urządza w okresie od 20 września do 20 października b. r. pełne próby sprawności o Państwową Odznakę Sportową (P. O. S.). Częściowe próby sprawności odbywać się będą na boisku własnym przy ul. Cetnerowskiej, dojazd tramwajami Nr. 1 i 8, w poniedziałki, środy i piątki od godziny 15-tej do 18-tej, zaś strzelanie i gimnastyka w gmachu przy ulicy Sokoła 7. codziennie wieczór od godziny 19-tej do 20-tej.

10.000 złotych za rozbicie nosa i zęba żąda emeryt od Zw. Ociemniałych Żołnierzy

(b.) W Sądzie okr. cyw. toczył się wczoraj niezwykły proces odszkodowawczy, zarówno ze względu na bohaterów jego, jak i na okoliczności, poprzedzające rozprawę. Emerytowany porucznik p. Alfred Tyfert, domaga się od Związku Ociemniałych Żołnierzy 10.000 zł. odszkodowania za okaleczenie i oszpecenie.

Dnia 17 kwietnia 1933 r. p. Tyfert przechodząc obok sklepu Starka na pl. Halickim, potknął się jakoby na drucie, zwisającym z umieszczonych tam krzesełek, które, jak wiadomo, są własnością miasta, a które dzierżawi Związek Ociemniałych Żołnierzy. Zdaniem powoda skutki potknięcia były fatalne. Oto rozbił sobie nos, wybił górny siekacz, skaleczył twarz i nogi.

Poszkodowany w tak przykry sposób napisał po kilku miesiącach do prezesa Zw. Oc. Żoł. porucz. Klaka list z upomnieniem. W jakiś czas potem p. Tyfert wystąpił na drogę sądową, żądając 2.000 zł. za ból a 8.000 zł. tytułem nawiązki za wybicie zęba, za operację wyjęcia korzenia itd. W czasie poprzedniej rozprawy przysądzono zaocznie na rzecz powoda 1.300 zł., zaś pretensję o 8.700 zł. oddalono. Od tego wyroku zarówno poszkodowany jak i Z. O. Ż. zgłosili odwołanie. Rozprawa apelacyjna toczyła się wczoraj.

W piśmie skierowanem do Sądu obrońca interesów Z. O. Ż. dowodził, że sprawa rozbicia nosa przedstawiała się zupełnie, ale to zupełnie inaczej. Adwokat twierdził więc, iż skarga p. Tyferta to „wytwór fantazji sztucznie pobudzony, gdyż powód jest awanturniczego usposobienia. Bardzo często chodzi podchmielony, tak, iż najprawdopodobniej jakiś upadek, skutkiem braku równowagi, czy też własnego niedbalstwa, skojarzył z nieszczęśliwem „krzesłem" czy też drutem.

Dalej adwokat dowodził, iż emeryt w 17 dni po wypadku zgłosił się u lekarza i że ewentualne uszkodzenia jego ciała mogą pochodzić z jakiejś innej eskapady.

Do rozprawy powołano dwoje świadków: kontrolerkę, zajętą przy krzesełkach Łyczkowską i kontrolera Baczyńskiego. Ten ostatni twierdził, że po wypadku i potem jak emeryt napisł do Z. O. Ż., był u p. Tyferta i ten opowiadał mu, że krytycznego dnia kiedy upadł, nosił w kieszeni jakieś flaszki.

Wogóle zdarzenie z upadkiem przed stawia się bardzo niejasno i celem powołania świadków tę niezwykłą rozprawę odroczono.

Przewodniczył sędzia Starosolski, powództwo poszkodowanego popierał adwokat dr. Körner, w imieniu Z. O. Ż. występował adw. dr. Szarowski.

Obchód 50-lecia kapłaństwa J. E. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego

Dnia 20 września br. (niedziela) w godzinach między 11.30 a 13-tą w związku z Obchodem 50-lecia Kapłaństwa J. E. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego zostanie wstrzymany ruch wozów tramwajowych w obrębie pl. Marjacki, pl. Halicki i pl. Bernardyński.

Z przyczyn od Dyrekcji Teatru niezależnych premjera „Koriolana" została przesunięta z dnia 20-go na dzień 22-gi września. W dniu 20 września tzn. w niedzielę „Wszystkie prawa zastrzeżone" z Marjuszem Maszyńskim.

— FREKWENCJA NA PANORAMIE RACŁAWICKIEJ. — Podczas obecnych Targów Wschodnich zwiedziło Panoramę Racławicką we Lwowie 16.725 osób, a to 16.045 za opłatą i 680 (górale) bezpłatnie. Rekordowy był dzień 13 września niedziela. W dniu tym zwiedziło Panoramę Racławicką 3.043 osób, a to 2693 za opłatą i 350 bezpłatnie. W porównaniu z rokiem poprzednim rok bieżący był rekordowy. W roku ubiegłym bowiem w czasie Targów Wschodnich zwiedziło Panoramę Racławicką 11.733 osób.

— ZMARLI WE LWOWIE. Mendel Frachtenberg kupiec, Henriette Blumengarten l. 57, Eisig Halpern l. 55, Mojżesz Cyrulik l. 90, Gedale Urich l. 67, Izydor Gelber l. 70, Wanda Chuminiak 8 mies., Stanisław Wanat l. 23, Jan Kociomek l. 64, Jan Olpiński emer. prof. l. 61, Kuno Katz l. 35, Mikołaj Kołodziejczyk l. 75, Jadwiga Krzysztofowicz l. 65, Władysław Dobrowolski l. 65, Józef Jaworek l. 65, Dmytro Leśko l. 17, Maria Niżnik l. 32, Zbigniew Jednoróg l. 34, Jerzy Radziejowski l. 25, mgr. praw, Pareskiewa Jejko l. 50.

Ze srebrnego ekranu

„Mały buntownik"

(MARYSIEŃKA)

Każdy nowy film z Shirley Temple to rewelacja w dziedzinie kinematografji — w „Małym buntowniku" jednak malutka ale genjalna aktoreczka, przeszła samą siebie. Reżyser wyzyskał tu w całej pełni wielkie bogactwo filmowych walorów „Shirlejki", która gra, śpiewa i tańczy jak najbardziej wytrawna artystka o wielkiej rutynie i wielkim talencie scenicznym. A że Shirley gra z właściwą jej ujmującą prostotą i czarującym wdziękiem więc — jak zwykle, z miejsca, od pierwszej sceny podbija serca całej widowni.

Akcja filmowa rozgrywa się w płn. Ameryce w roku 1861 w czasie zażartych walk stanów północnych z południowymi o zniesienie niewolnictwa. Ojciec Shirley jako południowiec (John Boles) jest konfederatą, więc uczucia jego córeczki — „Małego buntownika" są również po tej stronie, co się wyraża m. in. w... bombardowaniu z procy pułkownika (Jack Holt) z wrogiego obozu. Tatuś jednakże dostaje się w ręce tego właśnie pułkownika i ma być rozstrzelany. — Ratuje go Shirley uzyskując wraz z „wujem Billy" (świetny aktor - murzyn Bill Robinson) audjencję u prez. Lincolna.

W „Małym buntowniku" sceny pełne pysznego humoru, przeplatają się z momentami o wysoce dramatycznem napięciu, więc też film ten i bawi i wzrusza, jak rzadko który — do łez.

Nadprogram, interesujący reportaż z Londynu i ciekawy tygodnik filmowy Pat-a (zawiera m. in. zdjęcia z pobytu gen. Śmigłego - Rydza we Francji). Całość ma zapewnione powodzenie. (w.)

Echa lwowskiej defilady

Minister Spraw Wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki oświadczył po defiladzie wojska we Lwowie.

— „Podczas wielkiej defilady Lwów witając żołnierza polskiego dał znów dowód wielkiego wyrobienia patrjotycznego i rycerskiego. W powitaniu wojska, powracającego z ćwiczeń, wzięły udział wszystkie serca Lwowa. Takie przyjęcie — podkreślił p. Minister generał Kasprzycki — wykazało żołnierzowi polskiemu, że może on liczyć na współpracę z całym społeczeństwem w dziedzinie obrony kraju. Dobre wojsko i ofiarne społeczeństwo — stwierdził p. Minister — są gwarancją pokoju i spełnienia zadań na wypadek wojny.

Wytrzymałość żołnierza polskiego zwróciła powszechną uwagę. Nieraz w ciągu dnia żołnierz odbywał marsze po 60 kilometrów. Wytrzymałość była więc bardzo wielka.

Żołnierze mogli stwierdzić życzliwy i serdeczny stosunek ludności w miasteczkach i po wsiach — do wojsk.

Życzliwy ten stosunek oparty był również na wydanych kategorycznych rozkazach, pokrywania wszelkich szkód ludności na miejscu. Za kwatery ludzi i koni płacono gotówką. Nikt nikogo nie krzywdził. Mimo biedy na wsi żołnierz był gościem ludności wiejskiej, która w wielu wypadkach częstowała żołnierza polskiego mlekiem i owocami, wzbraniając się przyjąć jakiekolwiek wynagrodzenie.

Ludność zadowolona była z możliwości różnych dostaw dla spółdzielni wojskowych płaconych gotówką.

Elita tenisistów świata

Jędrzejowska na 7-em miejscu

Warszawa, 18. 9. Znany teoretyk tenisowy, prezes Francuskiej Federacji Tenisowej Pierre Gillou, ogłosił nast. klasyfikację najlepszych tenisistów i tenisistek świata:

Panowie: 1) Perry (W. Brytanja), 2) Budge (Ameryka), 3) von Cramm (Niemcy), 4) Quist (Australia), 5) Austin (W. Brytanja), 6) Crawford (Australja), 7) Grand (Ameryka), 8) Parker - Pajkowski (Ameryka), 10) Mac Grath (Australja).

Panie: 1) Jacobs (Ameryka), 2) Sperling-Krahwinkel (Danja), 3) Marble (Ameryka), 4) Mathieu (Francja), 5) Round (W. Brytanja), 6) Stammers (W. Brytanja), 7) Jędrzejowska Jadwiga (Polska), 8) Fabyam (Ameryka), 9) Lizana (Chile), 10) Horn (Niemcy).

Jędrzejowska została już po raz drugi sklasyfikowana przez p. Gillou. W zeszłym roku znajdowała się ona na 10 miejscu. Obecnie Polka zaawansowała na 7 miejsce. Nie mniej i ta klasyfikacja krzywdzi Jędrzejowską. Polka bowiem dwukrotnie pokonała Mathieu, umieszczoną na 4 miejscu, a raz wygrała z Jacobs, sklasyfikowaną na 1 miejscu. Inne pozycje mogą też wywołać pewne zastrzeżenia. Lizana np. dwukrotnie wygrała z Roud, a mimo to Angielka znajduje się na 5 miejscu, a Chilijka na 9-tem.

Wśród panów uderza sklasyfikowanie po raz pierwszy młodziutkiego polskiego tenisisty Parkera-Pajkowskiego. Przypominamy, że Parkerowi udało się niedawno pokonać w meczu pokazowym Perry'ego

O DRUŻYNOWE MISTRZOSTWO TENISOWE POLSKI

W najbliższą niedzielę rozegrane zostaną półfinały o mistrzostwo Polski w tenisie. Walczyć będą w Katowicach Warszawski Lawn - Tennisklub z Pogonią, a we Lwowie Lwowski Klub Tenisowy z Cracovią.

Polacy na obradach międzynarodowej konferencji gospodarczej w Bukareszcie

Bukareszt, 18. 9. (Tel. wł.) W pracach obradującej obecnie w Bukareszcie 21-ej międzynarodowej parlamentarnej konferencji gospodarczej delegacja polska bierze wydatny udział. W poszczególnych komisjach Polska jest reprezentowana w nast. sposób: w komisji finansowej — pp. Iwanowski, Hołyński, w komisji handlowej — Hutten-Czapski, Sikorski, w komisji rolnej — Gołuchowski, Kleszczyński.

Bukareszt, 18. 9. (Tel. wł.) Poseł R. P. w Bukareszcie Arciszewski przyjął delegację Związku inżynierów rumuńskich, który urządza w pierwszej połowie października wycieczkę do Polski z udziałem około 200 osób. Delegacja wystąpiła z prośbą o udzielenie poparcia tej imprezie.

Zdarzenia i wypadki

REWOLWEROWY POŚCIG ZA ZŁODZIEJEM ULICZNYM

(a) W dniu wczorajszym przed południem ul. Sykstuską przechodził pewien sędzia S. O. w Samborze i gdy znalazł się koło komiency „PAST-y" otarł się o niego jakiś osobnik i wyciągnął mu z górnej kieszeni marynarki „złote pióro". Poszkodowany zauważył ruch złodzieja i puścił się za nim w pogoń. Gdy jeden z przechodniów usiłował przytrzymać złodzieja, ten usiłował rzucić się na niego, wobec czego przechodzień wystrzelił z rewolweru na postrach. Zaalarmowani strzałem nadbiegli dwaj posterunkowi i ujęli kieszonkowca Józefa Dynyłyszyna, którego odstawiono do aresztów policyjnych.

(a) TRAGICZNY WYPADEK PODCHORĄŻEGO. Nieszczęsnemu wypadkowi zatrucia spalinami gazowemi uległ w dniu 14 bm. w jednej z motoryzowanych formacyj podchor. Jerzy Radziejewski, który pomimo natychmiastowej pomocy po kilku godzinach zmarł w szpitalu wojskowym. Zawiadomiony o tragicznej śmierci syna Czesław Radziejewski, zam. w Warszawie, przybył do Lwowa w towarzystwie swego szwagra Kasprzaka i po wyjściu z kostnicy wydalił się w niewiadomym kierunku i od tej chwili ślad za nim zaginął. Policja wdrożyła poszukiwania za zaginionym.

(a) ZAMACH SAMOBÓJCZY. W cegielni Banku Hipotecznego przy ul. Zielonej targnęła się wczoraj na życie 18-letnia Zofja Reichel, która usiłowała otruć się spirytusem denaturowanym. Przewieziona została do szpitala powszechnego.

(a) WŁAMYWACZ MIESZKANIOWY W MATNI. Na gorącym uczynku włamania do mieszkania Eli Fuchs (ul. Rutowskiego 11) przytrzymany został notowany włamywacz mieszkaniowy Simon Majer Dukler.

(a) GDY KONIE SPŁOSZYŁY SIĘ... Ulicą Zamarstynowską przejeżdżała wczoraj wieczorem dorożką Tekla Waluszewska (ul. św. Marcina 24). Z niewiadomej przyczyny konie spłoszyły się, skutkiem czego wymieniona wypadła z dorożki i doznała silnego potłuczenia głowy. Pogotowie ratunkowe przewiozło ją w groźnym stanie do szpitala powszechnego.

Kronika telegraficzna

Warszawa. Z Gdyni donoszą: onegdaj przybył do Gdyni wielki motorowiec duński „Canada". Statek ten przywiózł ładunek 6.500 ton pomarańcz kalifornijskich. Statek jest własnością duńskiej linji okrętowej.

Warszawa. Z Poznania donoszą: Targi na jęczmień browarniany w Poznaniu dały zadawalające wyniki. Sprzedano około 7.750 ton jęczmienia browarnego po cenie od 20—24.50 zł. za cetnar. Podobnie jak w latach poprzednich dalsze transakcje dokonywane będą po zamknięciu targów.

Warszawa. Z Łodzi donoszą: W Piotrkowie sąd skazał właściciela majątku w Dębowej Górze Kazimierza Galińskiego na dwa miesiące bezwzględnego aresztu za znieważę księży prowadzących kondukt żałobny.

Kraków. Dzisiaj w przedzień dorocznego Święta Kolejarza, obchodzonego w tym roku w Krakowie, ulicami miasta przeciągnął capstrzyk orkiestr reprezentacyjnych.

Do Krakowa przybywają ze wszystkich stron Polski przedstawiciele poszczególnych okręgów K. P. W.

Londyn. Członkowie gabinetu brytyjskiego obradowali dziś przed południem w ciągu 2 godzin nad sytuacją w Palestynie.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Z Rzeszowa

Dzieci spowodowały żywiołowy pożar

Donoszą z Rzeszowa:

We wsi Jawornik w pow. rzeszowskim wybuchł wczoraj wieczorem t. j. 17. września, wielki pożar, którego pastwą padły trzy zabudowania gospodarskie wraz inwentarzem. Pożar spowodowały prawdopodobnie dzieci, które pozostały w domu bez opieki i bawiąc się nieostrożnie zapałkami, wznieciły ogień. Według pobieżnych na razie obliczeń, straty wynoszą do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Dochodzenia w toku.

* * *

REGULACJA WISŁOKA POSTĘPUJE NAPRZÓD. Projekt regulacji Wisłoka zatwierdzony przez Ministerstwo R. P., którego kosztorys wynosi 150.000 zł., wszedł już w stadium realizacji na przestrzeni Boguchwała — Zwięczyca w pow. rzeszowskim, wkrótce zaś rozpoczną się prace pod Lisią Górą, leżącą tuż pod Rzeszowem. Prace te będą miały za zadanie odsunięcie koryta Wisłoka od gruntów miejskich, oraz przekop rur wodociągowych do Parku Narodowego, leżącego pod Lisią Górą. Praca uregulowania Wisłoka ukończona zostanie w przyszłym roku. Przy robotach regulacyjnych znajdzie zatrudnienie oprócz sił kwalifikowanych około 200 bezrobotnych z Rzeszowa, co wpłynie wydatnie na zmniejszenie się bezrobocia w naszym mieście. Robotami regulacyjnymi kieruje wybitny inżynier Stan. Flisowski.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Na szkodę T. Urbana, właściciela wielkiego sklepu korzennego w Rzeszowie, dokonali nieznani sprawcy kradzieży, dostawszy się przez okno do jego mieszkania, skąd zabrali garderobę wartości 100 zł.

Z Sambora

Z ŻYCIA APLIKANTÓW ADWOKACKICH. Odbyło się tu protestacyjne zebranie aplikantów adwokackich Sambora, przeciwko krzywdzącemu szerokie rzesze aplikanckie projektowi nowelizacji prawa o ustroju adwokatury.

KRWAWE ZAJŚCIA W RUDIECKIM PRZED SĄDEM. Przed sądem okręgowym w Samborze, pod przewodnictwem s. o. Węgrzynowicza stanął oskarżony przywódca ruchawki chłopskiej Ilarjon Drabota z powiatu rudeckiego. Oskarżony w lipcu b. r., w czasie strajku rolnego nawoływał do wyrżnięcia niesolidaryzujących się ze strejkiem robotników i rozsiewał fałszywe pogłoski o marszu tysiąca bezrobotnych ze Lwowa, na pomoc strajkującym. Darbota został skazany na 1 rok i 2 miesiące bezwzględnego aresztu. Oskarżenie popierał prokurator Hubl, bronił adwokat dr. Rogucki.

Z Sokala

UCZCZENIE KS. ARCYBISKUPA TWARDOWSKIEGO. Celem uczczenia złotych godów kapłańskich Ks. Arcybiskupa Twardowskiego zawiązał się osobny komitet obywatelski z p. prof. Janem Klossem na czele.

Przygotowuje się na dzień 27 września uroczystą akademję hołdowniczą. Ponadto miasto nasze postanowiło uczcić dostojnego Jubilata przez nadanie pięknej nowej ulicy łączącej główne arterie miasta nazwy „Ks. Arcybiskupa Twardowskiego".

Budowa nowego kościoła postępuje raźnie naprzód tak, że w dniu św. Michała ma się odbyć uroczyste poświęcenie i założenie krzyża na szczycie świątyni.

Także w należącej do parafii Sokalskiej, wsi Bojanice, buduje się piękny, stylowy kościół, dzięki ofiarności właścicielki Bojanic, p. hr. Platerowej. Kościół ten, który już prawie jest na ukończeniu, ma się stać ośrodkiem nowej parafii, której powstanie wobec prowadzonej obecnie parcelacji przyległych folwarków staje się narodową koniecznością.

Z Podhajec

W DNIU 15. BM. w sali „Sokoła" zespół artystów wileńskich „W. I. F. T." odegrał szlagier „Po trzecim dzwonku?" (Pierwsza miłość). Wykonanie staranne.

Wyścigi konne we Lwowie

ZAPISY NA 39 (13) DZIEŃ WYŚCIGÓW — NIEDZIELA 20-go B. M.

DZIEŃ WIELKICH NAGRÓD!

GONITWA I. Godz. 14: — 1.400 zł. — Dla 4 l. i st. og. i kl. arabskich. — Dystans około 2.800 m.

Menelik — ż. Bogobowicz, Amurath-Sahib — chl. Jankiewicz, Labirynt — p. Żarczewski.

GONITWA II. Godz. 14.30: — 1.500 zł. (przeszkody — ułanów Jazłowieckich). — Dla 4 l. i st. koni. — Dystans około 4.800 metrów.

Gazella II. — p. Żwan, Herring — p. Jaroszewski, Natan R. — N. N.

GONITWA III. Godz. 15: — 2.500 zł. — (nagroda „Jaryczowa"). — Dla 2 l. i st. og. i kl. — Dystans około 1.200 m.

a) Grażyna II. — ż. Olejnik, a) Bajarz — ż. Bogobowicz, Wardar — j. Eljasz II., Zalotna — ż. Szyszko.

GONITWA IV. Godz. 15.30: — 1.500 zł. (płoty — nagroda Małopolski). — Dla 3 l. i st. koni. — Dystans około 3.600 m.

Cenna — j. Wyżgalski, Humbert — ż. Ziemiański, Karta — N. N., Minotaur — j. Lipiński, Ostoja — chl. Herman, Prut (Ujejskiego — ż. Gajewski, Tama — chl. Polit.

GONITWA V. Godz. 16: — 6.000 zł. — (im. Rzewiskiego — „produce"). — Dla 3 l. og. i kl. arabskich. — Dystans około 1.800 m.

Obra — ż. Szyszko, Oboźny — ż. Bogobowicz, Sagar — ż. Janusik, Sart — ż. Sauerland, Szatan — N. N.

GONITWA VI. Godz. 16.30: — 1.200 zł. Dla 3 l. i st. og. i kl. — Dystans około 2.400 metrów.

Gradiska — ż. Bogobowicz, Marwista — j. Matuszewski, Hakayawa — j. Kozaczuk, Pralinka — ż. Olejnik, Prut (p. Verkay'a) — N. N., Rabuś — N. N.

GONITWA VII. Godz. 17: — 500 zł. — Dla 3 i 4 l. og. i kl. — Dystans około 1.600 metrów.

Malwa — N. N., Menada — N. N., Lorenzo — N. N., Parthenis — N. N.

TYPY „DZIENNIKA POLSKIEGO":

Gonitwa 1) Labirynt,
2) Herring,
3) Wardar, Zalotna,
4) Karta, Cenna, Humbert,
5) Sagar, Oboźny,
6) Gradiska, Pralinka,
7) Menada, Parthenis.

...program radiowy

NIEDZIELA, DNIA 20 WRZEŚNIA

8.00 Sygnał czasu. 803 „Audycja dla wsi". 8.45 Dziennik poranny. 9.00 „W świątecznym nastroju" — (płyty). 9.40 Koncert Chóru im. Nowowiejskiego. 10.00 Transmisja z uroczystości 50-lecia zakładu im. Św. Józefa w Chyrowie — ze Lwowa na wszystkie Rozgłośnie P. R. 11.45 Przegląd teatralny w opracowaniu Mieczysława Lisiewicza. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „Co kto lubi". — Koncert Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego z udziałem solistów. — W przerwie o 13.00 — 13.20: „Twórcza kontemplacja" — Mariana Rut - Buczkowskiego (fragment z powieści „Tragiczne pokolenie"). 14.30 Audycja dla wsi. 15.00 Muzyka lekka z płyt. 15.20 Koncert reklamowy. 15.30 „Swojskie melodje" — wykona Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 16.30 Reportaż z życia. 17.00 Kongres muzyki kościelnej, z udziałem najlepszych chórów Diecezji Gnicźnieńsko - Poznańskiej. 18.00 Teatr Wyobraźni u obcych (Holandia). 18.30 „1000 taktów muzyki" — odegra zespół Stefana Kachonia oraz Eugeniusz Mossakowski — śpiew. 20.20 „Co czytać". 20.35 Przegląd polityczny. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Transmisja z Nowego Jorku. 21.30 „Na Wesołej Lwowskiej Fali" — fala nr. 160 p. t. „Hallo! Radio - Kociołebek" — pióra Wiktora Budzyńskiego. 22.00 Wiadomości sportowe ze Lwowa na wszystkie Rozgłośnie P. R. 22.01 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.15 Wiadomości sportowe lokalne. 22.20 Koncert solistów. — W przerwie o godzinie 22.55 — Ostatnie wiadomości. 23.00 Zakończenie audycyj (lokalnie).

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOW. SZKOŁY LUD.

OGŁOSZENIA

POMOC LEKARSKA

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

NAUKA

RÓŻNE

L. 3208/A/36 We Lwowie, dnia 17 września 1936 r.

Dostawy dla Szpitali Państwowych

Niniejszem ogłaszam przetarg ofertowy na dostawę.

1) **Dla Państwowego Szpitala Powszechnego we Lwowie**
   a) 120 ton ziemniaków,
   b) 25 ton buraków ćwikłowych,
   c) 65 ton kapusty,
   d) 15 ton jabłek zimowych,
   e) 10 ton marchwi.
2) **Dla Państw. Zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie**
   około 360 ton ziemniaków

Podane wyżej ilości mogą być zwiększone lub zmniejszone i mają być dostarczone do 20 października 1936 r.

Oferty zapieczętowane należy wnosić najpóźniej do 1-go października: a) dla Szpitala lwowskiego do Dyrekcji tegoż Szpitala z podaniem cen loco stacja Lwów—Łyczaków, b) dla Zakładu kulparkowskiego do Dyrekcji tegoż Zakładu, stacja Lwów—Dworzec główny.

Równocześnie z ofertą ma być złożone w kasie odnośnego Zakładu wadjum w wysokości 5% kosztu oferowanych ziemiopłodów w gotówce lub papierach wartościowych, mających bezpieczeństwo pupilarne wraz z kuponami i talonami.

Zastrzega się wolny wybór oferenta bez względu na oferowaną cenę pojedynczych artykułów lub całej dostawy a ewentualnie także kupno z wolnej ręki poza wniesionemi ofertami.

Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Dyrektor Szpitala
1246 **Dr. Pohorecki**

Wydział Powiatowy ogłosił przetarg na dzień 25 września 1936 r. na dostawę tłucznia miejscowego w roku 1936/37. Informacji udziela Powiatowy Zarząd Drogowy w Przemyślanach. 1245

Żaden środek reklamowy nie zastąpi ogłoszenia prasowego
Daj więc natychmiast ogłoszenie do
„DZIENNIKA POLSKIEGO"

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. W tekscie od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów. ul. Zimorowicza 15.

ARMJA I NARÓD

Mocarstwo militarne nad Dunajem

Przed czytelnikiem dzienników przesuwają się obecnie wypadki w tak zawrotnej szybkości i na tak różnorodnych terenach, że trudno mu się w nich nieraz zorjentować. Hiszpania, manewry francuskie na froncie wschodnim, wizyta Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego, manewry sowieckie pod Moskwą, narodowo - socjalistyczny zjazd partyjny w Norymberdze, manewry w Czechosłowacji, manewry francuskie na froncie południowym, manewry włoskie, manewry pod Kijowem, demonstracyjna konferencja Włoch, Austrji i Węgier, itd. itd.

Cała Europa dysze jak gdyby w nerwowym marszu wyrzucając, przy huku niezliczonych maszyn, olbrzymie stosy broni i amunicji. Zbroi się...

Tworzą się bloki, grupy, sojusze, dziś jeszcze aktualne, jutro, dzięki usłużności dyplomacji, zachwiane nowym jakimś układem sił. A nad wszystkiem zakłamany krzyk, wypłowiała dewiza: pokój, pokój — odmieniany przez wszystkie rodzaje i przypadki. Już dziś trzeźwiejszy obywatel z niekłamaną ironią uśmiecha się nad zwołaniem Rady Ligi Narodów, z góry przewidując treść deklaracyj, memorjałów, czy enuncjacyj.

Na czoło jednak zainteresowań w dniach ostatnich, obok wizyty gen. Rydza-Śmigłego we Francji, wysunęła się sprawa konferencji ministrów spraw zagranicznych Małej Ententy w Bratisławie. Konferencja ta ze względu na swój charakter, zgoła odmienny od treści dotychczasowych, mimo iż upłynęło sporo czasu, jest stale analizowana przez prasę, zwłaszcza niemiecką.

Na konferencji tej bowiem zajęto się zagadnieniami, mającymi przede wszystkim na celu wzmocnienie sił obronnych bloku. W ślad za uchwałami bratisławskimi zapowiedziana została konferencja szefów sztabów generalnych wszystkich trzech państw.

Przypomnieć przeto należy, że trzy państwa, wchodzące w skład Małej Ententy, przedstawiają dziś łączną powierzchnię 683.000 km. kw., z czego na Czechosłowację przypada 140 tys., na Jugosławję 248 tys., na Rumunię 295 tys. km. kw. Obszar ten zamieszkuje obecnie 48'3 milionów ludności (Czechosłowację 15'0, Jugosłaję 14'5 Rumunię 18'8 milionów mieszkańców).

W myśl ogólnych postanowień wzmocnienia sił obronnych Małej Ententy, postanowiono w Bratislawie ujednostajnić przede wszystkim sprzęt wojenny, co w razie wzajemnej pomocy w czasie wojny i kierowania wspólnymi operacjami wojennymi ma zasadnicze znaczenie. Następnie postanowiono zorganizować wspólny rozdział surowców. Gdy więc Jugosławja nabywać będzie w Rumunji benzynę, Rumunia — miedź jugosłowiańską; oba państwa pokrywać będą swe zapotrzebowania na chemikalia w Czechosłowacji. Ponadto Jugosławia i Rumunia zwiększą swe zamówienia na sprzęt wojenny w fabrykach „Skody".

Tak informują dzienniki — w zakresie dozbrojenia opracowano w Bratisławie program przystosowując rozmiary zbrojeń państw Małej Ententy do skali niemieckiej i włoskiej. Chodzi przedewszystkiem o zbrojenia w dziedzinie lotnictwa. Według programu tego każde z państw Małej Ententy ma w ciągu roku zbudować 350 samolotów tego samego typu, przy czym przeważać mają samoloty bombardujące. Nie pominięto również uchwał w sprawie ogólnego systemu obrony, a więc programu budowy dróg i kolei, z przystosowaniem ich do wspólnych planów operacyjnych i mobilizacyjnych. , Nie chcemy zajmować się polityczną częścią konferencji bratisławskiej — uchwały dotyczące wzmocnienia sił obronnych bloku są tak wymowne, że musiały zelektryzować całą Europę, zwłaszcza że państwa bloku w okresie ostatnim, były terenem zabiegów wielu państw europejskich.

Trudno w tej chwili przesądzić, jak się potoczą dalsze wypadki, faktem jest jednak, że nad Dunajem powstaje nowa potęga militarna, z którą Europa chcąc nie chcąc będzie się musiała liczyć. (K.)

Nowe typy samolotów

Znany holenderski konstruktor samolotów Koolhoven zbudował ostatnio trzy nowe typy. Pierwszy z nich, nazwany „F. K. 50", jest typem samolotu komunikacyjnego, dwumotorowego, zabierającego 8 pasażerów. Wariant tego typu stanowi samolot bombardujący. Jest on wyposażony w dwa motory Mercury Vis o sile 430 k. m. Rozwija on szybkość 400 klm. na godzinę na wysokości 4.750 m. Promień działania tego samolotu wynosi 1.150 klm. Samolot wznosi się na 3.000 m. w ciągu 14 minut; plafon jego jest 5.400 m. Uzbrojenie stanowią 3 karabiny maszynowe lub działo małokalibrowe oraz 600 kg. bomb.

Trzeci typ, nazwy „F. K. 51", jest samolotem szkolnym. Rozwija on szybkość 215 klm. na godz.. Plafon jego wynosi 5 tysięcy metrów. Samolot jest wyposażony w dwa karabiny maszynowe.

Tank 70-cio tonowy

Pisma francuskie przynoszą nader szczegółowe relacje, dotyczące ostatnich wielkich manewrów. Szczególną uwagę poświęcają one ciężkim 70 tonowym tankom, atakującym, które co do ekwipunku, jak i obsady równają się niemal małym, ruchomym twierdzom. Obsada bowiem składa się z 14 osób, obsługujących bliźniacze karabiny maszynowe i armaty. Na wzór wielkich pancerników nadano tym tankom imiona jak: Strassburg, Verdun, Metz i t. d. Opancerzenie tego gatunku broni jest rzekomo tak silne, że wytrzymuje pociski 10'5 kalibrowych armat.

Niemniejsze zainteresowanie wzbudziły szybko poruszające się tanki typu Hotchkisa, ważące 30 ton.

Zapasy ropy jako rezerwa wojenna

(—) Zagadnienie zapasów ropy i innych materjałów pędnych jako rezerwy wojennej jest obecnie troską tych państw, których natura nie obdarzyła tymi bogactwami. Nagromadzenie płynnych materjałów palnych w najważniejszych punktach strategicznych kraju da się przeprowadzić przy stosunkowo niskich kosztach, a zabezpieczenie zbiorników, przed atakami bomb lotniczych, wobec dzisiejszego stanu budów podziemnych nie natrafia niemal na żadne trudności.

Pierwszy kraj, który zwrócił uwagę na konieczność zabezpieczenia sobie zapasów materjałów pędnych w formie rezerw wojennych, to Francja, kraj który najdotkliwiej odczuł brak tych materjałów w czasie wojny światowej. Na podstawie t. zw. prawa rafineryjnego z r. 1928 Francja zobowiązała krajowe towarzystwa naftowe do rokrocznego odprowadzania zapasów ropy, tak że państwo każdej chwili sięgnąć może po te rezerwy, które wynoszą ponad milion ton.

Rzecz charakterystyczna, że państwo zgoła nie przyczynia się do tej polityki dozbrojenia naftowego, a wszystko odbywa się na koszt przedsiębiorców naftowych. W roku bieżącym rząd francuski podniósł wydatnie ilość zapasów mających się w formie rezerw znajdować u przedsiębiorców naftowych, rozciągając równocześnie dokładną kontrolę nad produkcja rafinerji, importem i eksportem środków pędnych. Śladem Francji poszła niebawem Belgja; a podobne tendencje zjawiły się w ostatnich miesiacach w Finlandii i Szwajcarji.

Włosi nauczeni doświadczeniem wojny abisyńskiej poszli o wiele dalej. Ich przedsiębiorstwa naftowe zobowiązane są mieć stale w rezerwie olbrzymie ilości materjałów pędnych mogących każdej chwili służyć potrzebom państwa. Rząd ma prawo każdej chwili zasekwestrować 70 proc. benzyny a 30 procent innych produktów nagromadzonych w zbiornikach.

O wiele ostrzej postawiona została ta sprawa w Japonii. Importerzy japońscy połowę swego zapotrzebowania rocznego sprzedawać muszą na rezerwy. W razie potrzeby państwo zużytkowuje te zapasy płacąc za towar cenę oznaczoną przez komisję rządową. W razie zużycia rezerw przez państwo, przedsiębiorcy prywatni muszą swe zapasy uzupełnić do pierwotnego stanu w ciągu najbliższych trzech miesięcy.

Z różnych powodów jednak rozporządzenie to nie weszło jeszcze w życie. Przedsiębiorcy bowiem skłonni są pójść na rękę rządowi o ile ten zgodzi się na podwyżkę cen ropy na rynku prywatnym. Ponadto wysuwają oni logiczny zresztą argument, że tak jak tworzone są rezerwy ropy, tak też stworzone być winne rezerwy samochodów różnych typów i to przez przedsiębiorstwa automobilowe i na ich koszt.

Nad zagadnieniem wojennych rezerw materjałów pędnych, ich rozmieszczeniem, kosztami ich obsługi biedzi się dziś szereg państw.

My szczęśliwie należymy do tych narodów, których natura obdarzyła tym skarbem i nie będziemy musieli uciekać się aż do drastycznych metod.

———

Obrona kanału Panamskiego

Stany Zjednoczone zawarły porozumienie z Republiką Panamską na temat zorganizowania solidnej obrony kanału. Porozumienie to zawiera konwencję o utrzymywaniu komunikacji radiotelegraficznej w rejonie kanaLu Panamskiego, oraz o przekazaniu pod zarząd kanału stacji nadawczych w La Palma i Puerto Obaldio. Poza tym zostało zawarte porozumienie co do budowy autostrady pomiędzy Panamą i Colon.

Według brzmienia nowego porozumienia, które zmienia układ z 1903 roku, odpowiedzialność za zorganizowanie obrony kanału spada na oba państwa. Stany Zjednoczone utrzymują prawo urządzenia manewrów i ćwiczeń wyszkoleniowych w rejonie kanału, oraz do przedsięobrania wszystkich kroków i zarządzeń, niezbędnych dla zachowania bezpieczeństwa w strefie kanału. W rękach Stanów Zjednoczonych powstaje nadal ostateczne rozwiązywanie spraw, związanych z wojskowem bezpieczeństwem kanału. Chociaż w rękach rządu republiki panamskiej będzie znajdować się kierownictwo siecią radiotelegraficzną, marynarka Stanów Zjednoczonych zachowa dla potrzeb technicznych kilka stacji radiotelegraficznych wewnątrz terytorjum Republiki Panamskiej.

Postanowienie budowy nowej autostrady usprawni w wysokim stopniu komunikację w obrębie strefy kanału. Dotychczas istniała tam tylko linia kolejowa i linia lotnicza. Autostrada zostanie zbudowana na koszt obu państw.

Flota włoska

„Losy Italji zależą od siły floty wojennej — powiedział Mussolini, to też od jego czasu datuje się rozkwit floty wojennej we Włoszech. Flota Włoch dzieli się na trzy eskadry, okręgi i podokręgi morskie.

Pierwsza eskadra, stacjonowana w Spezia składa się z 6 krążowników waszyngtońskich po 10 tysięcy ton i 2 flotyll kontrtorpedowców.

Druga eskadra, stacjonowana w Tarento, składa się z 6 lekkich krążowników po 5 tysięcy ton, najszybszych na świecie, osiągających 42 węzły, z 2 średnich krążowników po 7'300 ton, 8 kontrtorpedowców po 2.000 ton i 4 mniejszych kontrtorpedowców.

Trzecia eskadra, stacjonowana w Massua w Afryce, składa się z starych krążowników, lotniskowca, 4 kontrtorpedowców i flotylli łodzi podwodnych.

Okręgi morskie: Tarento — 2 pancerniki, 2 krążowniki, półflotylla kontrtorpedowców, 4 torpedowce motorowe, 12 szkolnych kontrtorpedowców i 15 łodzi podwodnych.

Spezia: pacernik „Cesare". 3 superkontrtorpedowce, półflotylle kontrtorpedowców i 18 łodzi podwodnych.

Neapol: 16 torpedowców motorowych, 16 łodzi podwodnych.

Podokręgi morskie: Brindisi — półflotylla kontrtorpedowców i półflotylla łodzi podwodnych. Wenecja — półflotylla kontrtorpedowców, 12 motorowych torpedowców i flotylla trawlerów. Pola — pancernik „Cavour", 2 stare krążowniki, 6 torpedowców motorowych i oddział trawlerów.

W bieżącym roku wejdą w skład floty włoskiej następujące jednostki: 2 pancerniki po 35 tys. ton, 26 węzłów, 8 dział kalibru 40'6; 2 krażowniki po 8 tys. ton (38 węzłów), 4 kontrtorpedowce i 10 łodzi podwodnych.

Anglia przygotowuje się do wojny

Jak donosi „Daily Telegraph", rząd brytyjski opracował trzyletni plan budowy sieci zbiorników benzyny oraz olejów, w których, na wypadek wojny, flota morska oraz napowietrzna Wielkiej Brytanii byłaby zaopatrzona w potrzebną ilość materjałów. Budowa tych składnic jest przewidziana w okolicach, które nie byłyby łatwo do atakowania z powietrza. Większość składnic ma być wybudowana pod ziemią.

Życie wojskowe

— W Rosji Sowieckiej w roku ubiegłym istniało 74 klubów lotniczych, w roku bieżącym powstało nowych 76, tak że ogółem obecnie istnieje 150 klubów. Pozatem istnieje 115 stacyj szkolenia do skoków ze spadochronami.

— „Daily Telegraf" podaje, że w ciągu roku 1935, ilość lotnisk w Anglji podwoiła się, zgodnie z programem rozbudowy sił zbrojnych w powietrzu. Zbudowano nowych 38 lotnisk, z których 17 znajduje się we wschodnich hrabstwach Anglii. Prócz tego zbudowano 13 specjalnych placów ćwiczeń oraz 13 placów przeszkoleniowych dla ochotniczej rezerwy lotniczej. Lotnictwo cywilne rozporządza obecnie 115 lotniskami cywilnemi oraz lądowiskami.

KOBIETA I DOM

Jak żyją i pracują studentki niemieckie?

Wszystko w Niemczech hitlerowskich jest zorganizowane, każda jednostka wciągnięta w tryby olbrzymiej machiny narodowo - socjalistycznej, która wolę i siły jednostek przekuwa na wspólny kapitał. Każdy Niemiec i każda Niemka zatem winni są znaleźć się na takich stanowiskach, na którychby ich wrodzone zdolności pozwoliły im najowocniej pracować dla wspólnej idei.

Ruch narodowo - socjalistyczny widzi w kobiecie przedewszystkiem matkę i wychowawczynię przyszłych pokoleń, równocześnie jednak uznaje, że właśnie dzięki swoim wrodzonym przymiotom i skłonnościom, kobieta jest w pewnych zawodach niezastąpiona. Za najodpowiedniejsze dla kobiety są uznane zawody: nauczycielski i lekarski, oraz pielęgniarski i instruktorski w gospodarstwie wiejskiem. Statystyka wykazuje, że na 10.000 kobiet z akademickim wykształceniem pracuje 5.000 Niemek w zawodzie nauczycielskim, około 3.400 jest lekarkami, zaś tylko nie wiele studiuje prawo lub inne gałęzie wiedzy.

Studentki niemieckie mają piękne, nowocześnie urządzone domy akademickie, położone w bliskości uniwersytetów. Dziewczęta wstają o 7-ej rano i zaczynają dzień od ćwiczeń cielesnych: dwa razy tygodniowo uprawiają lekkoatletykę, dwa razy pływanie, dwa razy gimnastykę. Prócz tego, jedno popołudnie w tygodniu mogą poświęcić dowolnie obranym sportom. Po rannych ćwiczeniach udają się do uniwersyteckich sal wykładowych. Do studiów i wychowania fizycznego dochodzi jeszcze działalność w organizacji narod. - socjalistycznej. Po zapoznaniu dziewcząt z ideologią narod.-socjalistyczną, szkoli się je w różnych działach pracy społecznej. Specjalne godziny są poświęcone nauce pieśni ludowych, tańców, bajek, poznaniu rodzimej sztuki folklorystycznej, co Niemcy określają nazwą „Volkstumspflege".

Cały szereg organizacji zatrudnia studentki podczas wakacji. Stosownie do indywidualnych zamiłowań mogą one wstępować do sekcji gospodarstwa wiejskiego, w charakterze pomocnic, lub stawać do pracy we fabrykach, zastępując potrzebujące wypoczynku robotnice. Praca ta jest jak już wspomniałam dobrowolna i bezinteresowna. Oto co pisze studentka medycyny o swojej pracy w dużej fabryce karoseryj w Görlitz: „Po zwiedzeniu fabryki zgłosiłam się w kobiecym oddziale tapicerskim, gdzie mnie oddano pod opiekę wykwalifikowanej robotnicy. Pierwszą moją czynnością było uszycie własnoręczne fartucha z grubego płótna, w którym miałam stanąć do pracy. Ubijanie rosharu, załadowywanie skóry i zamiatanie hali fabrycznej były moimi zajęciami w ciągu pierwszych trzech dni. Praca zaczynała się o 6.30 i z przerwą obiadową trwała do 16.15. Następnie zatrudniono mnie w ogromnej hali, w której stoją gotowe już wagony restauracyjne, pocztowe i autobusy. Czyściłam mosiężne okucia, myłam szyby, zmywałam linoleum z farby i lakieru. Praca była ciężka, ale spełniałam ją chętnie, ciesząc się myślą, że umożliwiam młodej matce otrzymanie trzytygodniowego płatnego urlopu. Poznałam życie robotnic w małych, schludnych domkach robotniczych. Wyniosłam z tego trzytygodniowego okresu wiele korzyści i zadowolenia".

Akademiczki mają również nowocześnie urządzone domy wypoczynkowe, wyposażone w czytelnie, biblioteki i sale gimnastyczne. Życie w nich jest zorganizowane i poddane pewnej dyscyplinie. Studentki same prowadzą sobie gospodarstwo, sprzątają i gotują, przyczym wszystko odbywa się w systematycznej kolejności; na każdą z dziewcząt wypada godzina dziennie zajęć gospodarskich. Wszystkie akademiczki przechodza kurs pielęgnowania niemowląt.

Wyróżnienie polskich prawniczek

W kongresie Międzynarodowej Federacji Prawniczek, który się odbywał ubiegłego tygodnia we Wiedniu, występowały jako delegatki Polski p. Wanda Woytowicz-Grabińska radca min. op. sp., p. Maria Fuksówna radca prokuratorii gen., oraz pp. Grażyna Szmeczłowicz i Zofia Szulcowa, adwokatki. Po zakończeniu obrad, przeprowadzono wybory nowych władz Międzynarodowej Federacji Prawniczek, przyczem przewodnicząca delegacji polskiej p. Wanda Woytowicz - Grabińska, została mianowana wiceprezeską Federacji, zaś p. Maria Fuksówna weszła do zarządu Rady Federacji.

Kobieta wygrała wyścig lotniczy

Największy wyścig lotniczy na kontynencie amerykańskim Nowy York — Los Angeles zakończył się w roku bieżącym zwycięstwem kobiety, Louise Thaden. Ten olbrzymi dystans, prowadzący przez całą Amerykę, przebyła w 14 godzinach, 54 min. 49 sek. Dzielna lotniczka, otrzymała za zwycięstwo od amerykańskiego ministerstwa handlu i przemysłu, nagrodę w sumie 15.000 dolarów. Zeszłoroczny zwycięzca tego wyścigu, słynny lotnik amerykański Ben Howard, lądował przymusowo po drodze

Paryskie kolekcje modeli

Wielkie domy konfekcyjne dyktatorów i dyktatorek mody lansują na bieżący sezon cały szereg interesujących i pomysłowych nowości.

Zasadniczą linią, obowiązująca zarówno w dziedzinie sukien jak płaszczy i kostjumów jest klosz. Marcel Rochard, Schiaparelli, Mainbocher, Lelong, Maggy Rouf, wszyscy zaadoptowali do swoich kolekcyj klosz, mniej lub więcej zaakcentowany. Płaszcze są obcisłe górą i w talii, poczym rozszerzają się stopniowo ku dołowi. Ramiona wciąż jeszcze są poszerzane. Obkłady z futer na płaszczach przedpołudniowych są niezbyt sute. Używa się na nie z reguły futer płaskich, głównie astrachanów i strzyżonych baranków, t. zw. agneaux rasés. Futro wycina się niekiedy w formie niewielkich kokardek, czasem drapuje się je misternie na kołnierzach, lub też wykonuje się zeń karczek i całe rękawy płaszcza.

Schiaparelli lansuje bardzo piękne komplety wełniane, przyczem żakiecik jest z reguły bardzo silnie sfałdowany z tyłu i opada zupełnie luźno. Niekiedy żakiecik jest szkocki, lub w dużą dość śmiałą kratę, n. p. zielony, brąz i czerwony lub granat z fioletem, zaś sukienka jednokolorowa, w jednym z tonów zasadniczych.

Kostjumy jesienne Marcel Rochard'a są lekko kloszowe, spodniczki **b a r d z o k r ó t k i e**, sięgające najdalej połowy łydki, żakiety obcisłe, w ramionach dyskretnie poszerzane. Płaskie futra, oraz dużych rozmiarów guziki metalowe ozdabiają kieszenie i stanowią zapięcie kołnierzyków.

Smokingi są nadal modne. Wykonuje się je z materjałów jedwabnych, matowych i lśniących, przyczem najmodniejsze są materjały przerabiane nitką metalową lub z celofanu. Niektóre modele tych smokingów mienią się w dwóch kolorach, n. p. czerwono i czarno, inne są granatowe czy zielone w groszki jaśniejsze, błyszczące jak dżety. Spodniczki smokingów są bardzo obcisłe lub kloszowe. Dość krótkie.

W sukniach uderza prawie zupełny brak kołnierzyków. Nie widzi się wcale tak do niedawna modnych żabotów, kwiatów i ozdób „lingerie". Natomiast kwiaty aksamitne oraz z kolorowych paciorków ozdabiają nietylko wycięcia sukien, ale również paski i kieszonki. Wycięcia te nigdy jeszcze nie były tak urozmaicone i możnaby powiedzieć kunsztowne jak obecnie. Tworzą linię falistą, czasem zachodzą kilkoma szpicami na szyję, to znów odsłaniają część gorsu w kształcie kwadratu. Krój sukien kloszowy, wieczorowych kloszowy lub prosty, przyczem w tym drugim wypadku suknia jest ogromnie wąska i musi być z konieczności porozcinana.

Z materjałów na suknie wieczorowe wybija się na pierwszy plan aksamit, ciré oraz laqué. Ten ostatni, silnie połyskujący, wygląda specjalnie efektownie. Wieczorowe modele są bardzo dekoltowane, zwłaszcza z tyłu. Dekolt na plecach i jako „pendant" rozcięcie u dołu, jedno lub dwustronne aż po kolano. Na skromniejsze wieczorowe tualety będzie noszony jersey i wełna z jedwabiem i metalem. Okrycia wieczorowe, jeżeli nie są z futra, wykonuje się z aksamitu, głównie czarnego, przyczem ich krój przypomina męskie fraki i anglezy.

Z kolorów najmodniejszy jest fiolet i czerwień w odcieniu koralowym. Niekiedy obydwa te kolory tworzą ozdobę sukni granatowej. Prócz tego zielony i jasny brąz cieszą się specjalnym wyróżnieniem.



Komplet wieczorowy z białej, wełnianej koronki, na spodzie z kaszmiru. „Cape" opada w obfitych fałdach, rozchodzących się ku dołowi.

Omlet czekoladowy

Utrzeć do białości 5 żółtek z 5-ma łyżkami miałkiego cukru, wymieszać z pianą z pozostałych białek i z dwiema łyżkami przesianego cacao, wylać na patelnię lub blachę wysmarowaną masłem i wysypaną mąką i wstawić do średniego pieca na 25 minut. — Piec nie powinien być zbyt gorący, bo omlet za prędko się podniesie i opadnie. Gdy upieczony i z wierzchu rumiany, zsunąć go na stolnicę, nałożyć w środek konfitur, złożyć we dwoje i na półmisku posypać cukrem z wanilją. Omlet taki jest również bardzo smaczny i wystawny, podany z bitą śmietaną.

Pielęgnacja rąk

Podstawową zasadą zachowania rąk białych i delikatnych jest umiejętne ich mycie. Do wody należy dodać nieco boraksu, neutralizującego jej twardość, gdyż zarówno jak na cerę twarzy, twarda woda wpływa ujemnie na skórę rąk. Używajmy dobrego tłustego mydła oraz szczotki o niezbyt twardej szczeci. Szczotką należy myć nietylko paznokcie, ale także całe dłonie, co wpływa korzystnie na cyrkulację krwi i przez to konserwuje „młodość rąk". Po starannem wytarciu rąk, poodsuwajmy skórki przy pomocy ręcznika. Ten prosty zabieg jest istotną tajemnicą piękności rąk.

Poplamione palce zmywa się sokiem z cytryny, który powinien być zawsze w pogotowiu obok miednicy. Najlepszym, wypróbowanym płynem do smarowania rąk po myciu jest następująca mieszanina: cytryna, gliceryna, woda różana i woda kolońska w równych ilościach. Ręce bardzo zniszczone w gospodarstwie domowym wymagają specjalnej pielęgnacji. Polecenia godne są gumowe rekawiczki, wkładane na noc, po uprzednim natłuszczeniu rąk dobrze wnikającym w pory kremem. W ostateczności można rękawiczki gumowe zastąpić nicianymi.

Maszyna do pisania i fortepian ogromnie deformują palce. Można zapobiec temu oszpeceniu przez odpowiedni masaż, polegający na ściskaniu końców palców, palcami drugiej ręki. Następnie należy masować palce od końców do nasady.

Dobra gospodyni wiedzieć powinna, że...

22. ZARDZEWIAŁE KLUCZE wkłada się na pewien czas do terpentyny. Rdza puszcza.

23. SZTUCZNY JEDWAB, lekka wełna lub wełna z jedwabiem wyślizgują się często z pod igły w maszynie do szycia. Można zaradzić temu w ten sposób, że pod szew, który się ma zeszyć, fastryguje się bibułkę.

24. WYSCHNIĘTY ATRAMENT w kałamarzach usuwa się kwasem solnym. Ostrożnie! Trucizna!

25. PRZEPALONE NACZYNIA ALUMINJOWE można wyczyścić przez gotowanie w nich wody z cebulą.

26. NACZYNIE DO KAWY i t. d. nie powinno się zmywać z tłustem naczyniem, które pozostawia nieprzyjemny posmak.

27. NIE BĘDĄ PĘKAŁY NOWE BUTY jeśli rozetrze się na wewnętrznej stronie podeszwy kilka kropel spirytusu.

28. ŚWIECA będzie się palić znacznie dłużej, jeśli na płonący knot nasypie się trochę soli.

29. PAPIERU GAZETOWEGO nie trzeba wyrzucać lub sprzedawać za bezcen. — Można włożyć stare gazety do garnka na bieliznę lub wanny i napuścić wody. Skoro papier dobrze nasiąknie, wygniata się go w twarde kule i suszy, a powstało w ten sposób doskonałe, podobne do torfu paliwo, które długo trzyma ciepło.

30. ŻELAZKO DENERWUJE często, gdy nalepione resztki przeszkadzają prasowaniu. Więc przeciwko temu jest zupełnie prosty środek: nasypać na czysty papier trochę soli, przejechać po nim gorącem żelazkiem dopóty, dopóki się ono wygładzi.

31. NIEPRZYJEMNE WYZIEWY ZLEWU. Położyć od czasu do czasu do zlewu spory kawałek sody i puścić wodę. Oczyszcza się przez to rury od osadu tłuszczu i niema przykrych wyziewów.

Moda monogramów

Jeszcze nigdy monogramy nie cieszyły się taką popularnością co obecnie. Umieszcza się je z reguły na torebkach, haftuje na rękawiczkach, kieszeniach, krawatach i bluzeczkach. Na wełnianych kamizelkach umieszcza się aplikacje z monogramów, wykonane z materjałów w kolorach kontrastujących z całością. Szaliki do kostjumów i płaszczów, uszytych z materjałów jednokolorowych, ozdabia się monogramem kolorowym, umieszczonym w ten sposób, by był widoczny po zawiązaniu szalika. Wygląda to ładnie i efektownie. Również buciki, zwłaszcza pantofelki zamszowe ozdabia się monogramami metalowymi.

Krytyka i Życie

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 20 września 1936 r. Nr. 38

* * *

Od zarania dziejów Polski Kościół katolicki zrośnięty z tradycją monarchii Piastowskiej stał się „arką przymierza", która w najcięższych latach podziałów przyczyniła się do utrwalenia jedności politycznej i kulturalnej państwa. W zdobyciu korony królewskiej przez Łokietka tak samo jak w obronie i propagandzie mowy polskiej Kościół rzymski odegrał nieposlednią rolę. Ta skupiająca i jednocząca działalność Kościoła płynie zarówno z jego boskich źródeł i nadzmysłowych celów finalnych, jak i z konstruktywnych zadań realizowanych przez organizację kościelną na ziemi. Charakter religijny i autorytet moralny jest podstawą uniwersalizmu katolickiego, z którego płynie olbrzymi zakres norm, zasad i wskazań, obejmujących wszystkie dziedziny życia ludzkiego.

Potęga idei moralnej, zwracającej rzesze ludzkie ku zaświatom, jest istotą ziemskiej wielkości Kościoła. Organizacja kościelna stała się od czasów średniowiecza główną piastunką ideałów ogólnych, przemawiających do najszerszych rzesz, ideałów jednolicie uładzonych w systematyczną hierarchię a przez to budujących i formujących twórcze aspiracje i twórcze czyny ludzkie.

Państwo, jako świecka organizacja ludzkości, starało się już w średniowieczu mieć — podobnie jak Kościół, lecz w innym zakresie — pewne idee ogólne, odgrywające rolę czynników skupiających na wewnątrz a ekspansywnych na zewnątrz. Monarchia Karola Wielkiego i cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego były tego objawami.

Jest rzeczą niezmiernie interesującą, iż w epoce współczesnej doniosłość idei wybija się znowu z wielką siłą w życiu narodów. Każdy ambitniejszy naród — o ile tradycja XIX w. nie jest zbyt w nim żywa — dąży dziś do stworzenia własnej idei ogólnej, organizującej siły społeczne i przygotowujące ich odporność lub ekspansję. Zjawisko to jest najbardziej znamienną cechą państwa nowoczesnego. Zrodzone, jako przeciwstawienie koncepcji liberalnej, państwo XX w. jest — negatywnie rzecz biorąc — takim ustrojem, w którym aparat państwowy i życie społeczne nie są oparte na zasadzie walki. Pozytywnie określa się państwo nowoczesne, jako formę organizacyjną, w której wszystkie ważne dziedziny życia ludzkiego przenika jedna, podstawowa idea. Ta idea konstruktywna jest zasadą i jedyną dziś metodą harmonijnego uładzenia nietylko spraw politycznych i gospodarczych, lecz również zagadnień społecznych, kulturalnych i naukowych. Od inteligencji, wiedzy i dobrej woli ludzkiej zależy także realizowanie idei konstruktywnej, aby stała się ona istotnym czynnikiem ogniskującym myśli i prace narodu. Zwłaszcza w Polsce, gdzie ludzie boją się idei ogólnych albo też udają, że ich nie rozumieją, subtelność i umiejętność realizacji ma ogromne znaczenie.

Jakiż jest stosunek Kościoła do współczesnych idei, propagowanych przez poszczególne państwa?

Zależy to od natury i charakteru tych idei. Jeśli będzie to marksizm (Rosja) lub rasyzm (Niemcy), — Kościół musi się im przeciwstawić, jako ideom pogańskim, sprzecznym z religią i z kulturą chrześcijańską. O ile jest to patriotyzm i nacjonalizm, jak we Włoszech, w Polsce, w Austrii i in. Kościół ustosunkowuje się do niego przychylnie, jako do prądu zgodnego a nawet wyhodowanego na gruncie etyki katolickiej. Nie zmienia to faktu, że władze kościelne mogą tu i ówdzie występować przeciw zdarzającym się skrajnościom i ekstrawagancjom szowinistycznym.

Harmonia idei moralnej Kościoła z ideą narodową, organizującą świeckie życie społeczeństwa polskiego, ma niewątpliwe znaczenie dla całego państwa, ale szczególna doniosłość posiada ona w województwach południowo - wschodnich Rzpltej. Wobec rozbicia narodowościowego i religijnego ludności Ziemi Czerwieńskiej, moralny autorytet Kościoła rzymskiego jest elementem hierarchicznie dominującym, jest ośrodkiem skupienia i krystalizacji dążeń twórczych. Wysoka misja Kościoła, jego duchowe aspiracje i prężność organizacyjna godzą się w zasadzie z rozwojem sił narodowych polskich, działających bądź jako różne gałęzie administracji państwowej, bądź też jako samorzutne poczynania społeczne. Z głębokiego przeświadczenia o tej zasadniczej zgodności Kościoła, Narodu i Państwa płynie dobra nadzieja ogółu katolickiego i polskiego we Lwowie i w Ziemi Czerwieńskiej.

———

DZISIEJSZY JUBILAT



J. E. Ks. Arcybiskup Dr. BOLESŁAW TWARDOWSKI Metropolita lwowski ob. łac.

BRONISŁAW DANKOWSKI

Trzy listy Jana Kasprowicza

Listy pisarzy niezawsze są szczerem odbiciem ich przeżyć. Są pisarze, tworzący stale z myślą, że za każde słowo nieopatrznie rzucone mogą odpowiedzieć przed sądem potomności. W listach ich, najbardziej przyjacielskich, napotykamy zazwyczaj na pewną sztuczność, koturnowość, płynącą z przeświadczenia, że staną się one kiedyś objektem studiów i podstawą osądów krytycznych. Nie wszyscy jednak pisarze cyzelują w ten sposób swe listy, by tuż po śmierci mogły się drukiem ukazać i nie rzuciły żadnego cienia na na osobę i ich autora. Wielu pisze „od ręki", prosto z serca, często rzeczy błahe, mało ważkie, które jednak dzięki swej bezpośredniości, przez brak stylizacji, stają się dla nas cennym materiałem, pomagają odgadnąć tajniki duszy twórcy.

Trzy listy Jana Kasprowicza, będące obecnie w posiadaniu Towarzystwa Miłośników Ziemi Samborskiej, nie należą — niestety — do tego gatunku. Treść ich nie pozwoli nam zajrzeć w głąb duszy twórcy, lecz rzuci zato pewne światło na Kasprowicza jako człowieka i jego stosunek do przyjaciół. Ciekawe, że list pierwszy i trzeci są pisane wspólnie z przyjaciółmi, — takie listy gromadzkie, powstające w knajpie przy kieliszku lub gdy przypadkiem na zebraniu u znajomego poda ktoś wniosek: napiszmy wspólnie list do... Każdy rzuca wówczas parę słów na papier, serdeczniejszych lub całkiem banalnych, zależnie od stopnia zażyłości z adresatem. List pierwszy, który reprodukuję, to właściwie druga połowa listu. Kto pisał na pierwszej oddartej części, nie wiadomo, podobnie jak brak daty nie pozwala ustalić czasu jego wysłania. Przypuszczać można, że jest późniejszy od dwóch poniżej pomieszczonych. U dołu strony znajduje się jeszcze dopisek Ludwnika Koehlera (?). List drugi, najobszerniejszy, z kwietnia 1900 roku, pisany na oddartej (może potem) połowie listu, przypuszczalnie wysłany był przez samego Kasprowicza bez żadnych dopisków. Trzeci to znowu list „gromadzki" z 4 września 1900 roku. Kasprowicz pisze u góry trzeciej strony, jako trzeci.

Zajmującą jest też osoba adresata Stanisława Błotnickiego. Syn Edwarda Błotnickiego, więźnia stanu z 1863 r., cenionego literata i malarza, sam również jest pisarzem. Dłuższy czas był stałym współpracownikiem „Kurjera Lwowskiego", a przeniesiony „za karę" przez sąd austriacki do Czech pracował po powrocie, urzędując w Krakowie, w „Nowej Reformie". Grużlik, pełen jednak radości i umiłowania idei, miał dar niezwykły jednania sobie przyjaciół, o czem te listy Kasprowicza, a także Kallenbacha i wielu innych, najdobitniej świadczą.

I.

Kochany Stachu!

Nie przyjechałem na święta, bo nie mogłem. Zresztą spodziewam się, że Cię zobaczę w Krakowie — przyjadę do Krakowa, jak tylko lepiej na miejscu (?). Serdeczniem się ucieszył, dowiedziawszy się o przeniesieniu Twem do Krakowa. Tylko przyjedź jak najprędzej — a ja się zjawię na powitanie.

Serdecznie Cię ściskam. Żonie ręce całuję.

Twój
Jan Kasprowicz.

II.

Kochany Stachu!

Piszę Ci kilka słów: Żona absolutnie nie mogła znaleźć mieszkania, dlatego też odstąpiłem Jej na kilka dni swoje mieszkanie, sam zaś wyprowadziłem się do administracji. Przeprowadzka była mi nadzwyczaj łatwą: wobec położenia, że nie posiadam żadnej bielizny, zabrałem tylko poduszkę, koldrę, grzebień, szczotki, dzbanek i miednicę. Napisz jak najprędzej

(Dalszy ciąg na stronie 16-tej).

(Dalszy ciąg ze str. 15-tej)

w jaki sposób żona ma się urządzić — czy ma przyjechać do Berna (co zrobi)? (najlepiej) lub czy ma wynająć sobie mieszkanko. Po pierwszem łatwiej będzie pojechać — więc decyduj się odrazu.

U nas smutne stosunki: Na miejsce twoje przychodzi F r ü h l i n g stanowczo, pomimo szalonej opozycji z naszej strony. Rewabowicza (?) przekonać absolutnie nie można. Na Frühlinga zgodził się Rew. Lilien (?) no i Menker, z którym miałem wczoraj szaloną rozprawę. Czy Ty masz jakie dane co do tego człowieka? Ja tylko znam postępowanie tego człowieka podczas wyborów prezesów (?) etc...

Serdeczne pozdrowienia

Kasprowicz

(24. kwiet. 90

Napisz jak Ci w u r z ę d z i e

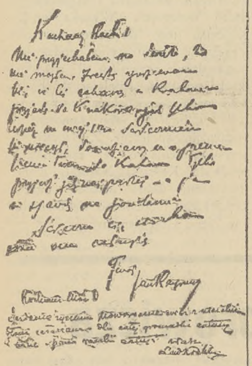
III.

Kochany Stachu. Nie pisałem do Ciebie, bom strasznie zajęty — i, jak wiesz, do napisania listu [illegible] (przekreślenie Kasprowicza) zawsze mi się było trudno zabrać. Za każdym jednak razem, ilekroć byłem u Matki, Twej, prosiłem ich, aby w mojem imieniu skreślili Ci kilka słów. Bawił tymi dniami Tadeusz (brat Stanisława — rzeźbiarz. B. D.) — przepiliśmy się porządnie. Serdecznie Cię pozdrawiam. Żonie rączki całuję — o Dziunku wciąż myślę — uściskaj go ode mnie serdecznie. A Walek i Jacek czy zdrowi?

Jeszcze raz ściskam Cię serdecznie

Twój

Jan Kasprowicz.



Widzimy w tych listach prosty, otwarty charakter wielkiego poety. Nie zawaha się ni chwili, by odstąpić żonie przyjaciela mieszkanie, a sam lokuje się na kanapie w administracji, pokpiwając jeszcze ze swego „bogactwa". Nie znosi podłości ni fałszu, lecz tam gdzie widzi uczucie szczere, przyjacielskie, umie z nawiązką odpłacić i, jeśli już sam listu nie pośle, to przynajmniej matkę przyjaciela poprosi o skreślenie kilku słów w swojem imieniu. Nie są to rzeczy nowe w charakterystyce Kasprowicza, sądzę jednak, że podkreślenie tych paru jego właściwości przez przytoczone listy — nie zaszkodzi.

STANISŁAW ROGOWSKI

Zamość — miasto św. Tomasza

To, co najczęściej rzuca się nam w oczy w każdym, starym mieście i tłumaczy jego odległość historyczną — to dziwaczność czy dziwność zabłąkanych rekwizytów jakiejś epoki, która w zestawieniu ze współczesnością zdaje się wieść wyodrębniony, samoistny żywot. Nawet szeregi wieków nie są w możności rozwiać i unicestwić niepokojącej atmosfery, zawieszonej w przestrzeni ciasnej ulicy; będą we framugach okien, w portalach i wnękach trwać zawiesiny tej emulsji wieków, dla której nawet ostatnia pozostałość, najmniejszy odłamek antycznego kamienia, nie będzie jeszcze znamieniem klęski i rezygnacji. Rozrzucone dziś luźnie szczegóły — dawniej łączyła surowa logika obyczaju i zwyczaju; teraz widnieją one na nowym tle, same dla siebie zabłąkane w innym porządku, strzegąc swego niepotrzebnego istnienia. Anachronizmy owe nie przepadają jednak pod brzemieniem świeżych form, owszem, gotowe są nawet w każdej chwili błysnąć aurą swą nad każdym, zwykłym dniem i stać się jedyną dominantą nastroju.

W Zamościu doświadczymy tego, rozpoczynając wędrówkę od kolegiaty; stłoczone tam pamiątki: dewocjonalia, misterne napisy, grobowce, herby i witraże stanowią gotowy aparat sugestii. Może jednak najbardziej z tego wszystkiego uderzy nas duży obraz w prezbiterium, którego naiwność przynosi niespodzianie zapach odległych czasów.

Obraz ten wyobraża męczeństwo św. Tomasza, patrona Zamościa, a twórcą jego jest mistrz włoski Tintoretto Młodszy zwany Robusti, z Wenecji. Imć pan Robusti był, jak to widać, malarzem niezgorszym, ale jak większość współczesnych trwał w niezbitym przeświadczeniu, że Indianie odkryci przez Kolumba — to mieszkańcy Indyj i przeświadczeniu temu dał wyraz, malując hindusów, istotnych oprawców św. Tomasza, suto najeżonych orlimi piórami i strojnych w mokasyny. W obliczu tej niewinnej anegdoty znika przez chwilę surowy nastrój kolegiaty, znika ważność dat i kolosu wieków rozpierających się we wnętrzu starodawnej świątyni, rzeczy stają się nieważkie i błahe z owego treściwego mroku zwartych, zgęszczonych pamiątek — wpływamy na odurzającą wodę nieprawdopodobnej imaginacji. Opętał nas drobny szczegół, ujął w sugestywne sidła. Po wyjściu ze świątyni, szeroki, słoneczny dzień kontynuuje podjętą nutę, współdziała ze świeżo odebranym wrażeniem. Wchodzimy w miasto Zamoyskich, miasto niesłusznie umęczonych Tomaszów, upici niedorzeczną przygodą, ledwie poruszając nogami. Zapodziewamy się w uliczkach ciasnych i rojnych, obcy tutejszemu rytmowi, a przez to ciągle jakby nieobecni i niedojrzani. Ulicą Okrzei czy Lipską, Młyńską czy Bazyliańską pielgrzymujemy w stronę Rynku, do miejsca kolorowego, upstrzonego obficie farbami, pełnego zakątków sennych, o znamionach lotności, niestałości halucynacyjnej. Iść tu można po wykruszonych płytach otwartych krużganków, trwać można pod tymi podcieniami obok masywnych filarów i kutych w kamieniu portali. Poszukiwanie stylu, dopatrywanie się szczegółów renesansu lub baroku byłoby rzeczą niewłaściwą. W tej chwili, gdy po karteluszach, rozetach i zwornikach ślizgają się refleksy południowego słońca, style stają się drugorzędnym naddatkiem. Na pierwszym planie widnieje mglista wizja roztopiona do reszty, ciepła i prawie sprawdzalna. Na frontonach kamienic świecą intensywnie lwy, skrzydlate smoki, madonny, skamieniała winna latorośl, ornamentacje roślinne i geometryczne; otwierają się małe okna, ślizgają się ukradkowe zapatrzenia, wymienione zostają gesty umówione i szepty, których tajemniczego szyfru nie odgadniesz i nie pojmiesz. Otoś cały w sprawach dziwnego miasteczka, uwikłany w intrygę niepojętą, i zły, że gonią ciebie spojrzeniami, kłują nieufnym szeptem i ścigają, ale tylko tak dla zabawy, gdyż oddawna wiadomo już im, że uległeś mocom spiskowców i przepadniesz w magicznym kole, z którego wyjścia niema.

A opodal czeka sznur barwnych dorożek, pojazdów gotowych do dalekich podróży. Spoglądasz na twarze woźniców. Jakże są starzy! Stoją obok jedno i dwukonek jakby w oczekiwaniu na ciebie. Oto już siedzisz na miękkim siedzeniu wbrew swej woli, chcesz podać ulicę i numer i ogarnia cię lęk. Przeciez nikogo tu nie znasz, nie zapamiętałeś nazwy żadnej ulicy. Ale woźnica już wyczerpał cierpliwość i spojrzawszy jakby od niechcenia w górę, rozpoczął nieskończoną jazdę. Naprózno wołasz do niego. Siedzi nieruchomo na koźle. Tłum przewala się obok i z radością śledzi twoje cierpienie i wstyd rozlany po całej twarzy i po zepchniętej w kąt, zmiętej, bezdusznej twej postaci. W tym fantastycznym wojażu uplanowanym przez złowrogie moce, wiruje w twoich oczach Wielki Rynek, zaciera się piętno dzisiejszości i już cofnąłeś się o kilka wieków wstecz i odnalazłeś zagubioną melodię minionych wieków. Już odzyskały swój sens samotne do niedawna płaskorzeźby i podcienia, pilastry i portale i majestatyczny Ratusz, rzeczy opuszczone z radością odnowiły przerwany żywot.

Ale oto mija pora słoneczna i cień pada na plac rynkowy. Pojazd staje w miejscu skąd wyruszył, okiennice zatrzaskują się, szmery wygasają. Odchodzisz z niechęcią z miejsca niedawnego upokorzenia. W ciągu tych paru chwil nawykłeś i oto tylko żal budzi się w tobie na wspomnienie magii.

Z zaułka wychodzą szczęśliwi nowożeńcy, obnoszą niestarte jeszcze namaszczenia wonnych olejków, suną lekko w chmurze gadatliwych stryjów teściów i babek, tak nienaganni i świąteczni w swoim stroju i nastroju, że mimowoli zapytujesz samego siebie: czy to nie stamtąd?

Ów ślubny korowód mieszczański, w którym biorą udział cztery pokolenia — to jakby dopowiedź do dziejów tego miasteczka, a skrót procesu narodzin, zaślubin i śmierci, procesu, który tutaj i wszędzie odbywa się w nieodmiennym porządku, w którym symbole trwania i mijania zmieniają tylko imiona, pozostawiając nienaruszoną, zawsze tę samą treść. Tą samą drogą będą iść jeszcze zawsze pogodni oblubieńcy dostojni małżonkowie, zgrzybiali starcy i hałaśliwe, beztroskie dzieci.

A teraz dzieci ciągną do rozległego parku, napełniać wrzawą, jakże w tej chwili niezmierzone dla nich obszary, albo pędzą co starczy tchu do ogrodu zoologicznego, aby powitać towarzyszy niepokojących zabaw: lwy, małpki i niedźwiedzie. Nieduże zoo należy do najbardziej uroczych zakątków Zamościa. Dużo tam ciekawości, miłości i szczerego zachwytu, jakby do wesela pośród drzew i słońca.

Tymczasem nadchodzi wieczór i czas już opuścić miasto. W szarym powietrzu znikną powoli kontury budowli, a przed nami siwo widnieje linia szosy. Na wyludnionej drodze, między jednym lasem a drugim przemyka tuż obok ukradkiem olbrzymia landara zaprzężona w cztery konie. Na koźle siedzi milcząco ten sam woźnica z Wielkiego Rynku i uwozi w nieznane miłośników starego porządku. Koła skrzypią a kosmarny cień landary długo jeszcze panuje nad nocą.

Polskie Radjo w sezonie zimowym

Ramowy program na sezon zimowy 1936/37 wchodzi w życie z dniem 4 października i obowiązywać będzie do dn. 29 maja przyszłego roku.

Program ten, tak zresztą jak i dotychczas, inny będzie w niedzielę, a inny w dnie powszednie.

W dnie świąteczne wszystkie rozgłośnie regionalne pracować będą bez przerwy w ciągu 15 godzin na dobę, przy czym rozgłośnia warszawska jeszcze o pół godziny dłużej tj. do 23.30. Pracę swą w niedzielę i święta rozpoczynać będą rozgłośnie o godz. 8 rano.

W dnie powszednie rozgłośnia warszawska będzie czynna przez 11 godzin i 40 minut, a soboty przez 12 godzin i 10 minut.

Rozgłośnie regionalne mają pracować o godzinę dłużej w porze obiadowej, kończąc swe transmisje już o 23.00, z wyjątkiem sobót, w które to dnie wszystkie stacje będą czynne do 23.30.

Program dni powszednich podzielono w rozgłośni warszawskiej na odcinek poranny od 6.30 do 8.10, odcinek południowy od 11.30 do 13.00 i popołudniowo-wieczorny od 15.00 do 23.30.

W rozgłośniach regionalnych zależnie od warunków miejscowych zajdą podobnie jak w programie letnim pewne odchylenia w godzinach rozpoczynania i kończenia audycyj oraz w dodatkowych koncertach południowych.

Również tak jak w programie letnim, żywe słowo zostanie bardziej skupione, przy czym decydować będzie pokrewieństwo treści nadawanych prelekcyj oraz kategoria słuchaczy. Chodzi tu specjalnie zwłaszcza o słuchaczy wiejskich. Odcinki muzyczne zostaną znacznie rozszerzone. Długość poszczególnych audycyj wahać się będzie od 5 minut do $2\frac{1}{2}$ godzin. Godzina regionalna ulegnie podziałowi na dwa odcinki, wcześniejszy i późniejszy. Będzie to zgodne z życzeniami rozgłośni prowincjonalnych, które poza tym dysponować mają dwoma dłuższymi odcinkami w ciągu tygodnia w godzinach wieczornych w niedzielę od 19.15 do 20.25 i w środy od 19.20 do 20.30.

Audycje dla wsi będą nadawane tak, jak i w lecie w ciągu godzin porannych i popołudniowych w dni świąteczne, oraz w południe i wieczorem w dni powszednie na całą Polskę.

Dotychczas lokalnie nadawany przegląd wydawnictw stanie się audycją ogólno-polską. Natomiast skrzynki techniczne będą lokalne dla każdej rozgłośni.

Fragmenty słuchowiskowe będą nadawane w niedzielę nie w przerwie poranku, lecz w godzinach popołudniowych. Słuchowiska natomiast zostaną rozrzucone na przestrzeni tygodnia. Usłyszymy je w niedzielę raz w miesiącu, we wtorki na przemian z wieczorami literackimi, w czwartki trzy razy w miesiącu i raz na miesiąc w środę, jako słuchowiska eksperymentalne.

W poniedziałki usłyszymy audycje żołnierskie, w soboty audycje dla Polaków zagranicą, przy czym wieczory te uzyskają większą rozmaitość. Godzina audycji obu typów została ustalona na 19.00.

W programie zimowym nie będziemy mieli wcale lekcyj języków obcych, gdyż utrzymanie ich w dotychczasowych rozmiarach nie przynosiło radjosłuchaczom pożytku.

W programie zimowym 1936/37 będziemy mieli prawie 60% muzyki czystej, 14% audycyj mieszanych i 25% audycyj słownych.

FRANCISZEK PAJĄCZKOWSKI

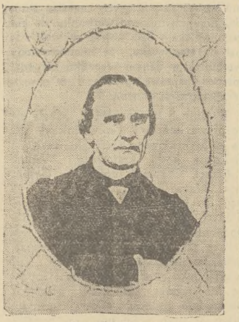
Jan Królikowski we Lwowie

W 50-tą rocznicę śmierci

11 września minęło 50 lat od śmierci znakomitego artysty Jana Królikowskiego. Warto dziś przypomnieć kiedy i jakie role grał artysta we Lwowie, do którego zawitał po raz pierwszy dopiero w 1864 r. w 44 roku życia.

Królikowski przyjechał do Lwowa już jako znakomity artysta po tryumfach krakowskich, będąc wprost bożyszczem publiczności warszawskiej. Wirtuoz dykcji i najznakomitszy ówczesny artysta polski, stanowiący epokę w grze na scenie polskiej — Królikowski wypowiedział wojnę rutynie i kabotynizmowi; porywał dykcją, grą oblicza, oczu, opanowanym gestem.

W październiku 1864 r. udało się dyrektorowi Miłaszewskiemu pozyskać na gościnne występy Jana Królikowskiego, który pierwszy raz wystąpił w „Narcyzie Rameau" dramacie Brachvogla, grając jedną z swych najlepszych ról. Teatr był wypełniony od parteru po galerię a gra Królikowskiego powszechnie



Jan Królikowski

podobała się publiczności i krytyce.

„Królikowski jest artystą pierwszorzędnym. Głębokie przejęcie się, naturalność i prawda w subtelnych odcieniowaniach uczuć, natchnienie prawdziwe, jakiem widzów porusza — stanowią cechę gry Jana Królikowskiego wyższy talent znamionującą" — pisze Dziennik Literacki po pierwszym występie.

Krytyk Gazety Narodowej zarzuca Królikowskiemu jednostronne pojęcie charakteru, zaznacza równocześnie, że choć inaczej — przedstawił jednak Królikowski swą rolę po mistrzowsku: „Każde słowo wypowiedziane, każdy ruch zrobiony jest odpowiednią napiętnowany myślą. Prawda przebija się wszędzie".

Drugi występ Królikowskiego odbył się w „Burgrafach" dramacie W. Hugo, w której to sztuce ogólnie podobało się, że artysta grą swą łagodził potworność rozmaitych sytuacji, w jakie obfituje sztuka.

Wreszcie wystąpił Królikowski w roli Franciszka Moora w „Zbójcach" Schillera, gdzie dopiero olśnił swym artyzmem i dał poznać sposób swej gry. Publiczność była wprost oczarowana i serdecznymi oklaskami i kwiatami dziękowała artyście.

„Gra Królikowskiego była skończona, mistrzowska tak w całości jak i w najdrobniejszych szczegółach, w których podziwiać trzeba niesłychaną ruchliwość jego maski" — pisze Gazeta Narodowa. Następny występ odbył się w „Ruy Blas" W. Hugo. Potworną ramotą i tuzinkowym fabrykatem scenicznym nazwano ten utwór, w którym jednak Królikowski odtworzył tak mistrzowską kreację, że „widz zapomniał mimowoli o ciężkich grzechach, jakich się na nim dopuścił autor". Wywoływaniom i oklaskom nie było końca.

We „Wzorze do świętoszka" komedii Gutzkowa Królikowski mniej się podobał publiczności, choć gra była bardziej mistrzowska, niż gdzieindziej. Krytyk Gazety Narodowej tłumaczy to tem, że „na naszej publiczności czynią większe wrażenie ruchy i mimika, a gdzie rola zdumiewającej mimiki i ruchów wcale nie wymaga, tam istotę głębszą gry mistrzowskiej uchwycić jej trudno".

Poza wymienionymi utworami gra jeszcze Królikowski w szeregu sztukach jak „Doktor Robin", „Helena Seigliere", „Córka skąpca". Po miesiącu występów we Lwowie pożegnał się Królikowski znowu „Narcyzem Rameau".

Drugi raz zjechał Królikowski do Lwowa w lutym 1866 r. Na pierwszy występ wybrał rolę wojewody w „Mazepie" Słowackiego. W kreacji Królikowskiego znikł mocny i groźny wojewoda, został tylko nieszczęśliwy ojciec. Charakterystyczna to rzecz u Królikowskiego — zacieranie ujemnych i czarnych stron i uszlachetniania groźnych i złych postaci.

Następnie wystąpił w roli Franciszka Moora w „Zbójcach", zyskując znów największe uznanie.

„Od 3-go aktu nakreślił nam Królikowski obraz wewnętrznej katuszy i trwogi, całe piekło pożerającej rozpaczy z wielką precyzją i psychologiczną prawdą — pisze Władysław Łoziński.

Dalej wystąpił w roli Sołoducha w „Miodzie kasztelańskim" Kraszewskiego, gdzie „oddał nam charakter chytrego szlachcica i obłudnego świętoszka z mistrzowskiem wykończeniem".

Zawsze oklaskiwany i podziwiany, ściągający tłumy publiczności do teatru grał jeszcze „Narcyza Rameau", „Żyda wiecznego tułacza" E. Sue, w „Kobietach z marmuru" i „Dwóch aniołach opiekuńczych".

Analizę gry Królikowskiego przeprowadził po ukończeniu występów artysty Władysław Łoziński w Dzienniku Literackim.

Przyznając Królikowskiemu wśród wszystkich artystów polskich, żyjących i grających najpierwsze i najznakomitsze miejsce nazywa go mistrzem dykcji, gry fizjognomii i mimiki. Robi jednak Łoziński Królikowskiemu zarzut, że „mistrzostwo szczegółowego wykonania góruje u niego nad twórczą fantazją". Poza jednym Franciszkiem Moorem stwierdza Łoziński „ścisłe obmyślenie rozkładu efektów, spokojne analizowanie charakterów. więcej w ogóle matematycznej rozmyślności niż uczucia i fantazji; nazywa to górnolotnie „tryumfem mistrzowskiej techniki na ruinach idealności".

W kwietniu 1871 r. po raz trzeci zawitał Królikowski do Lwowa. Dzienniki stwierdzają, że przyjazd Królikowskiego jest wielką uroczystością dla Lwowa. Wszystko co żyje starało się być w teatrze.

Królikowski zaczął występy rolą Shyloka w „Kupcu Weneckim" Szekspira. Krytyka ogólnie stwierdziła doskonałość kreacji, stwierdzając, że Królikowski był doskonałym wcieleniem judaizmu, dał nam idealną postać żyda, która może należeć do wszystkich wieków i krajów.

Publiczność powitała artystę grzmiącymi oklaskami i mnóstwem kwiatów.

Na drugi występ wybrał „Narcyza Rameau", już kilkakrotnie we Lwowie oglądanego i znowu czytamy tylko zachwyty nad wspaniałą kreacją. „Twarz Królikowskiego była instrumentem, na którym artysta nieustannie przegrywał, podnosząc się od prostych uczuć i spokojnych do tonów najdzikszego szaleństwa" — czytamy w Gazecie Narodowej.

Następne występy odbyły się w „Pannie Mężatce" Korzeniowskiego, gdzie za wyborną i wykończoną grę zjednał sobie największe słowa uznania, dalej w „Montjoye" Feuilletta, gdzie tak wzruszył widzów, że ci mieli łzy w oczach, „największą nagrodę, jaka może spotkać aktora na scenie".

Naturalnie grał znów w „Zbójcach", „wstrząsając wyobraźnię widzów" i zachwycając genialną wprost grą. Wywoływaniom nie było końca.

Królikowski wystąpił kilkakrotnie we Lwowie także jako deklamator a „deklamacja była doskonałą lekcją dla naszych aktorów, u których przesada góruje nad prawdą i spokojem".

W czasie pobytu Królikowskiego odbyło się we Lwowie szereg przyjęć na cześć wielkiego artysty.

Pierwsze przyjęcie wydał dyrektor teatru Miłaszewski.

Jednego dnia wybrało się grono osób ze sfer artystycznych z Królikowskim na majówkę do Zubrzy Kornela Ujejskiego, gdzie u gościnnego gospodarza bawiono się do późnego wieczora.

Towarzystwo przyjaciół sceny Narodowej urządziło bankiet na cześć Królikowskiego w ogrodzie Hotelu George'a. Udział wzięło w nim ponad 100 osób. Przemawiał prezes Towarzystwa J. A. Fredro ofiarowując artyście wieniec laurowy. Królikowski odpowiedział krótko i skromnie toastem na pomyślność Sceny Narodowej we Lwowie. Pozatem przemawiali jeszcze Kornel Ujejski, Wł. Zawadzki, Platon Kostecki po rusku i rabin Löwenstein po niemiecku a Leopold Starzeński



Jan Królikowski w roli Franciszka Moora w „Zbójcach"

improwizował wiersze na cześć mistrza.

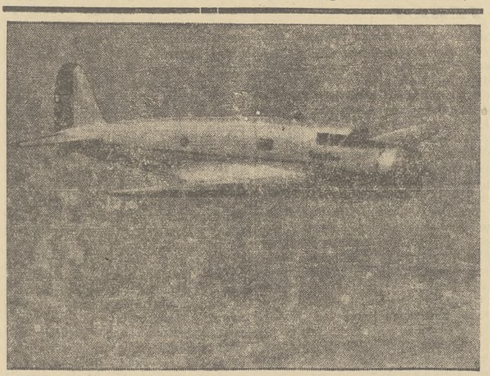
Ostatni występ Królikowskiego odbył się w „Wzorze do świętoszka" Gutzkowa. Z powodu choroby artysta musiał przerwać występy i wrócić do Warszawy.

W rok później w maju 1871 r. znowu Królikowski zawitał do Lwowa i wystąpił w „Kupcu Weneckim" budząc powszechny zachwyt. Zdawało się, że występy Królikowskiego wypadły nieszczęśliwie, bo zaraz po występach Modrzejewskiej i że zapał i kieszeń publiczności wyczerpały się, tymczasem występ Królikowskiego wzbudził również szalony entuzjazm.

Wreszcie doczekał się Lwów sensacji teatralnej; zapowiedziano występ Modrzejewskiej i Królikowskiego w „Hamlecie". Przy kasie teatralnej wprost staczano walki o bilety. Niestety „Hamlet" nie należał do najlepszych ról artysty. Słusznie tłumaczą to tem, że zapóźno dostał Królikowski Szekspira, zmuszony prawie całe życie do grania w melodramatach i komediach, wyłącznym repertuarze ówczesnych teatrów.

Królikowski wystąpił jeszcze we Lwowie tylko raz w „Narcyzie Rameau" i po trzech występach wyjechał ze Lwowa, do którego już nie zagaszczał.

Na wieść o zgonie znakomitego artysty artyści teatru hr. Skarbka zakupili mszę św. w czasie której wykonano Requiem.



Na zdjęciu — samolot „Lady Peace", na którym lotnik Dick Merril i jego towarzysz, aktor filmowy — Harry Richman — przebyli przestrzeń Londyn — Nowy Jork w piętnaście godzin.

ALFRED LANIEWSKI

PROCES ZAPOMNIANEGO POWSTAŃCA

Jest wrzesień 1863 roku. Echa powstania rozlegają się donośnie po całej Galicji. Ma ona zasilać powstanie zarówno żołnierzami, jak i amunicją. Już Galicyjska Rada Naczelna wysłała na plac boju szereg mniejszych lub większych oddziałów. Z tych oddziałów jeszcze w czerwcu tego roku zorganizował gen. Wysocki większą wyprawę na słabo obsadzony Radziwiłłów. Pierwsze uderzenie zapowiadało się dość pomyślnie. Zawiodły jednak inne oddziały, które w stosownej chwili miały przymaszerować z pomocą. Wysocki musiał potykać się sam i w końcu musiał odstąpić. Po jego aresztowaniu rodzą się inne, nowe plany. Nie brak ofiarnie ochotnej młodzieży.

W tych okolicznościach pewnego wrześniowego popołudnia, w starej lwowskiej kawiarni Müllera, która w owych czasach nader często gościła przy swych stolikach spiskujących powstańców, siedział Jan Pogorzelski. Karty procesu, o którym poniżej mowa, odsłaniają nam kilka szczegółów z jego życia. Liczył lat 26; był synem emerytowanego austriackiego kapitana; młodszy jego brat był kadetem w wojsku austriackim a on sam, wstąpiwszy do armii austriackiej, osiągnął w krótkim czasie stopień oficera. W rejestrach wojskowych czytamy o nim jak najlepszą opinję: pogodne usposobienie, łagodny temperament, pracowity, zdyscyplinowany; w obliczu nieprzyjaciela mężny i odważny; odbył austriacką kampanię w południowym Tyrolu w r. 1859 a w dniu 8 czerwca tego roku stał ze swym batalionem w ogniu dział nieprzyjacielskich.

Już na rok przed wybuchem styczniowego powstania rozwinęła się w Galicji żywa działalność organizacyjna. Ucząca się młodzież, mieszczaństwo, rzemieślnicy tworzą komitety, które łączą rozproszone siły narodowe wokół pewnej idei. W Pogorzelskim odzywa się głos sumienia narodowego. Postanawia zrezygnować ze służby w obcem wojsku i na własną prośbę otrzymuje zwolnienie. Niewielka była kapitańska emerytura jego ojca, skoro widzimy go starającego się o uzyskanie jakiejkolwiek posady w urzędzie państwowym. Nieprzychylnym widocznie okiem patrzano na zdymisjonowanego oficera, skoro wszelkie zabiegi spełzły na niczem. Gdy nadeszła stosowna chwila, Pogorzelski przekracza potajemnie granicę austriacką i zaciąga się w szeregi korpusu Wysockiego. W dniu 1 lipca 1863 bierze udział w jednej z licznych walk, toczących się koło Radziwiłłowa. Rannego w głowę unoszą towarzysze broni z pola walki na terytorium austriackie. Tu już oczekuje go niejaki „pan Hausner“. Ciekawa postać. Nie wiele o niej wiemy. Karty procesu mówią, że jest „właścicielem prywatnego szpitala w Brodach“. Bądź co bądź dobry Polak i ideowiec, skoro z pola walki osobiście sprowadza pacjentów do swego szpitala, pacjentów napewno nie rozporządzających dostatecznymi środkami do uiszczenia zapłaty. W szpitalu pana Hausnera powraca Jan Pogorzelski powoli do zdrowia. Szpital jest jednak pod ścisłą obserwacją miejscowych władz policyjnych. Bunt przeciw „cesarskiemu rządowi rosyjskiemu“ jest karygodny wedle obowiązującego w Austrii kodeksu karnego. Policja w Brodach poczyna czynić Pogorzelskiemu wstręty. Jakiś doktór Schapira ratuje go jak może. W aktach znajdujemy świadectwo tego lekarza, stwierdzające, że Pogorzelski wymaga zupełnego spokoju i dłuższego leczenia. Ostatecznie policja w Brodach uważa za najlepsze pozbyć się z miasta niewygodnego mieszkańca, a gdy i Pogorzelski napiera, by go odstawiono do Lwowa, do rodziny, wydaje mu „przymusowy paszport“, za którym Pogorzelski przybywa do Lwowa.

Tu nie ustaje bynajmniej w pracy i nie wyrzeka się myśli powrotu w szeregi powstańcze. Ta myśl właśnie sprowadza go owego wspomnianego już dnia do kawiarni Müllera. Razem z nim siedzą przy stoliku Jan Schlamm i Karol Sołtyński. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Pogorzelski skłania ich do przekroczenia razem z nim granicy i do wzięcia udziału w powstaniu.

Nazajutrz wczesnym rankiem schodzą się wszyscy trzej w domu „pod kręconymi słupami“, gdzie niejaki Śniadowski posiada „mydlarnię“. Jego brat postanawia również przyłączyć się do bohaterskiej trójki. W czworo siadają na zamówioną furmankę i Łyczakowską ulicą zmierzają ku rogatce miejskiej.

Ale austriacka policja ma oczy i uszy. Wówczas, kiedy to trzej młodzi ludzie omawiali w kawiarni swój plan, przy sąsiednim stoliku nibyto obojętnie siedział czarno ubrany pan, popijając kawę. Wzrok jego skierowany był gdzieindziej, ale uszy skwapliwie łowiły każde słowo, płynące od strony trzech niebacznych ludzi. Rezultatem tego było, że gdy tylko nasza furmanka minęła rogatkę łyczakowską, została zaskoczona przez patrol policyjny, który wszystkich odstawił do „dyrekcji policji“ we Lwowie.

Losów procesu Schlamma, Sołtyńskiego i Śniadowskiego nie znamy. Wiemy jedynie, że Schlamm i Sołtyński zostali skazani na dziesięciodniowe więzienie za „naruszenie spokojności publicznej“. Wogóle władze austriackie nie wykazywały w tej sprawie zbytniej zawziętości. Sposób przeprowadzenia dochodzeń policyjnych oraz śledztwa sądowego a także wynik rozprawy głównej wskazuje na wielką tolerancję.

Obrona Pogorzelskiego a także innych podsądnych idzie wytrwale w tym kierunku, by nie zaszkodzić towarzyszom. Z akt sprawy przeciw Pogorzelskiemu widocznem jest, że tamci inni nie zdradzili go. Tak samo stara się i on ich bronić. Przed policją a z początku także przed sędzią śledczym obiera taktykę dość naiwną. Tłumaczy się, że wybrał się owego dnia na przejażdżkę do znanej wówczas szeroko we Lwowie restauracji niejakiego Weissmana za rogatką łyczakowską na piwo.

Że przypadkiem spotkał na drodze innych, którzy przysiedli się do niego. Rozczulająco brzmi jego odpowiedź na pytanie sędziego, o czemże takiem rozprawiali w czasie jazdy: „cieszyliśmy się i mówiliśmy o tem, jak bardzo będzie nam smakować piwo“. Gdzie jednak idzie o niego samego, tam Pogorzelski nie ukrywa niczego. Przyznaje, że jako były oficer armii austriackiej wstąpił do korpusu Wysockiego, że brał udział w bojach powstańczych, że został ranny i że przedostał się do Austrii z powrotem. Musi jednak przeczyć, by nosił się z zamiarem powrotu do powstania, bo to przyznanie odbiłoby się już na jego towarzyszach.

Oczywiście taka obrona nie mogła się długo ostać. Na wózku znaleziono pakiety z bielizną. Trudno było uwierzyć, by ktoś tak troskliwie zaopatrywał się, wybierając się na piwo. A zresztą ów konfident kawiarniany zakomunikował policji wszystkie szczegóły podsłyszanej rozmowy. Gdy zaś w międzyczasie zapadł wyrok przeciw Schlammowi i Sołtyńskiemu, Pogorzelski nie miał powodu dalej ukrywać swych zamiarów. Jawi się przeto przed sędzią śledczym i wyznaje szczerą prawdę: „miał zamiar przekraść się do Polski“ i starał się nakłonić do tego swych towarzyszów, ale „żaden z nich nie chciał na to przystać“.

Wobec takich wyników. śledztwa a zwłaszcza wobec przyznania się podejrzanego, nie pozostawało lwowskiemu prokuratorowi nic innego, jak wygotować przeciw Pogorzelskiemu akt oskarżenia. Był już zresztą czas po temu najwyższy. Nadszedł styczeń 1864 r. Od września 1863 r. pozostaje Pogorzelski w więzieniu śledczem. Uzasadniono to tem, że został przecież przychwycony „na gorącym uczynku“ i że zachodziła obawa, że w razie pozostawania na wolności dokona swego zamiaru. Na tak długi czas trwania śledztwa złożyło się i to, że w pewnym momencie Sąd Krajowy uznał się za niewłaściwy do prowadzenia tej sprawy i przesłał ją sądowi wojskowemu wobec zachodzących znamion zbrodni nieuprawnionego werbunku do obcego wojska. Sąd wojskowy atoli stanął na stanowisku, że nieuprawniony werbunek w danym wypadku nie miał miejsca i sprawę przekazał z powrotem sądowi cywilnemu.

W dniu 8 lutego 1864 r. odbyła się rozprawa końcowa. Przewodniczył radca sądu krajowego Ortyński, zasiadali radcowie sądu krajowego Waniek i Bethel. Oskarżał prokurator Garbowski. Nazwiska wskazują na to, że bądź co bądź trzech z pośród wymienionych było Polakami. Temu prawdopodobnie należy zawdzięczać, że wyrok — jak na owe stosunki — bynajmniej nie wypadł zbyt surowo. Sąd przyjął jako okoliczność obciążającą to, że oskarżony, jakkolwiek piastował poprzednio godność oficera austriackiego, mimoto wziął udział w powstaniu przeciw „zaprzyjaźnionemu państwu“; zarazem jednak uznał za okoliczności łagodzące zupełne przyznanie się oskarżonego do winy, dalej fakt tak długiego a niezawinionego pobytu w więzieniu śledczem a wreszcie — co jest bardzo znamiennem — że oskar-

(Dalszy ciąg na str. 19-tej)

*) Pan Juliusz Mayer, badając w Archiwum Państwowem we Lwowie akty procesów karnych, jakie rozegrały się we Lwowie w czasie powstania styczniowego, zwrócił mi uwagę na proces przeciw Janowi Pogorzelskiemu tem szczególnie charakterystyczny, że chodziło tu o oficera wojsk austrjackich, który dobrowolnie rezygnuje ze swej karjery oficerskiej i rzuca się w wir powstania. Na moją prośbę pan Mayer sporządził odpis z odnośnych akt sądowych, uporządkował obszerny materiał i dał mi w ten sposób podstawę do niniejszego szkicu.

MARIA WRZEŚNIEWSKA

SYLWETKI

ANTONI I TEKLA

Antoni, z głową spasionego wieprza i z oczami krowy, przeciąga się leniwie przed swą budką („Handel z antycznościami“) i wodzi sennym wzrokiem po niebie. Niebo roztacza się niebiesko i pogodnie nad lwowskim „Paryżem“, jest spokojne i radosne jakby nie odbijały się oń hałasy nędznego mrowiska przebiegłych, obdartych, dziwacznych handlarzy starzyzną i śmieciem, jakby nie odczuwało kontrastu między swą błękitną wesołością a tem plugawem, nędznem chandryczeniem się o każdy grosz.

Antoni trzepoce pulchnemi rączkami (każdy palec ozdobiony pierścionkiem o wielkiem szkiełku), ziewa, patrzy w błoto leżące grubym pokładem przed budką, patrzy w niebo, splata dłonie na brzuchu (szkiełka pierścionków migocą niespokojnie), oddaje się lekkiej drzemce. Niby drzemie, niby wzdycha przez sen, ale czujne powieki unoszą się same ilekroć głośniejszy wrzask daje do poznania, że gdzieś jakoś handel nie doszedł do skutku.

W budce naprzeciwko elegancki pan kupuje jakiś dziwaczny bohomaz. Elegancki pan zmywa gąbką zwierzchnią farbę i stara się coś tam odczytać. Męczy się biedak, ślini, pyta o coś zdziwionego kupca, który na wszystkie pytania daje jedną odpowiedź: „Dwa złote z ramami i ze szkłem“. Elegancki pan kręci z zadowoleniem głową. Nagle poprzeczna zmarszczka połowi mu czoło, pyta: „A skąd pan to właściwie ma?“ Kupiec patrzy w niebo i odpowiada: „Dwa złote z ramami i ze szkłem“. Antoni z pod zamkniętych powiek spogląda na eleganckiego pana, na bohomaz i pyrka wesoło mięsistemi wargami. Potem zerka boczkiem w stronę rogu, na którym „urzęduje“ Józek.

Oto młoda panienka w krupiastym bronz kostjumie syczy ze złości i szybko wsuwa rękę do kieszeni.

— Co pan sobie myśli? — krzyczy niecierpliwie do wielkiego draba, który już odwrócił się do niej plecyma i arogancko wzrusza ramionami. Panienka obrzuca fioletową marynarkę Józka gniewnym wzrokiem i kieruje kroki ku budce Antoniego. Już chce o coś pytać, już gapi się na piękne garnuszki z Norymbergi, gdy Józek charknął z wielką powagą na lewy rękaw krupiastego bronz kostjumu. Panienka czerwienieje aż po nasadę włosów, sięga po chusteczkę (odsłaniając przytem prawą kieszeń) i z namaszczeniem usuwa z rękawa plwocinę. Teraz Józek błyskawicznym ruchem wyciąga z odsłoniętej kieszeni portmonetkę i oddala się na róg. Potem ginie. Panienka woła „ratunku“, wyrasta nagle przy niej tłum leniwców a Antoni uśmiecha się pogodnie, zadowolony ze swego spokoju, z braku zajęcia i mizdrzy się dalej do słonecznego ciepełka. Gdzieś koło Antoniego bulgoce życie, brzęczą pieniądze, towary przechodzą z rąk do rąk, odbywają się sprawy istotne dla „Paryża“, toczy się walka o prawo do powszechnego chleba. Gdzieś ktoś kogoś wali po mordzie, ktoś kogoś okradł z ostatniego grosza, za węgłem klozetu ktoś kogoś dźgnął nożem w plecy, warjat z długiemi włosami opadającemi w pierścieniach na opalony kark — zawodził swą warjacką pieśń... — życie rwało naprzód sprytnym truchcikiem, kąsało na prawo i na lewo, śmiało się piskliwie i ordynarnie, kościstymi palcami chwytało każdego za pysk... — Antoni drzemał słodko uśmiechnięty, niepokoił promienie słoneczne sztucznymi szkłami swych pierścieni, dumał głęboko nad niczem mógłby się wydawać zastygłą w bezruchu bryłą, ospałą, gnuśną.

I to jest Antoni („Handel z antycznościami“) i tak właśnie wygląda.

* * *

Tekla jest bardzo gadatliwa. Słowa wypadają jej z ust w potoku śliny opryskującej oczy rozmówcy, słowo biegnie za słowem, przeganiają się, kłębią, pulsują. Tekla nie uznaje zdań i nie uznaje interpunkcji w mowie. Cokolwiek wyjdzie z jej ust jest dziwacznie skotłowane, splątane i nie do zrozumienia: czy to będzie opowieść o rodzinie, czy okrzyk, czy choćby tylko westchnienie. Gdy Tekla jest sama — mówi do siebie. Nigdy nie nudzi się w żadnem towarzystwie — tembardziej w swojem. Ma sobie i innym dużo do opowiedzenia. „Wczoraj przyleciał Franek nicpoń włóczęga wagabunda jeden powiada trzy złote daj mówię nie bo nie chcę bo cholernik nicpoń gołębie wczoraj od Luśki wziął powiada na targ pytam a gdzie pieniądze mówi że u starego a stary przylatuje w mordę daje pyta gdzie gołębie bo wziął powiada na targ a pieniądze w kieszeni albo i przepił bo w szynku go wczoraj Różka widziała

ADOLF PROROK

Z dziejów górnictwa w dawnej Polsce

Przyroda hojnie wyposażyła nasze państwo w bogactwa kopalniane, to też już w czasach przedhistorycznych istniało na ziemiach polskich dobrze rozwinięte górnictwo. Świadczą o tym liczne kopalnie krzemienia, których ślady po dziś dzień dochowały się w miejscowościach Mogoni i Krzemionkach, powiatu opatowskiego w województwie kieleckim. Odkrycie szybów kopalń krzemiennych zawdzięczamy prof. J. Samsonowiczowi z Warszawy. Wedle tych badań głębokość szybów wynosiła 5—6 m. Od szybu głównego wybiegały boczne chodniki wysokości około 0,5—0,7 m. szerokie na 1.5 m., długie na 8—10 i więcej m. Dla bezpieczeństwa między chodnikami pozostawiano filary oporowe. Jako narzędzia przy dobywaniu krzemienia używano motykę z rogu jelenia względnie motykę sporządzoną z kamienia lub krzemienia. Wyroby z krzemienia opatowskiego w czasach przedhistorycznych znane były nietylko na terenie ziem polskich ale i na innych ziemiach. Wedle profesora Kossiny używały je ludy mieszkające od Niemna i Zbrucza na wschodzie aż po Łabę na zachodzie.

W dobie historycznej najważniejszą rolę odgrywała produkcja soli. Już w czasach pogańskich mieszkańcy ziem naszych produkowali sól warzonkę, gotując w kotłach solankę ze źródeł słonych. Wodę do kotłów doprowadzano rynnami. Powstały w ten sposób w okolicy Wieliczki i Bochni oraz na Rusi Czerwonej w okolicy Przemyśla, Drohobycza, Sambora, Stryja, Kałusza, Delatyna i Kołomyji warzelnie soli. W XIII stuleciu a to w Bochni od roku 1251 oraz w Wieliczce od roku 1290 poczęto wydobywać sól kamienną. Z wydobywaniem soli w Bochni wiąże się legenda o św. Kindze, która miała przenieść pokłady soli z Węgier do Polski. W produkcji soli przodowały w dawnych wiekach kopalnie w Bochni i Wieliczce przezwane żupami krakowskimi. Do kopalń prowadziły chodniki czyli t. zw. piece. W miejscach gdzie wybierano sól powstawały komory, które dzieliły się na łoje t. j. części komór. Sól kopalnianą dzielono na kilka gatunków: na sól gruboziarnistą, drobnoziarnistą, oczkową, spiżową. Warzelnie soli położone na obszarze Rusi Czerwonej przezwane żupami ruskimi produkowały warzonkę w formach: w głowach, kruszach i t. p. Warzelnie i kopalnie soli w Polsce były własnością panującego. W sprawach technicznych i handlowych zawiadywali nimi żupnicy, którzy wraz z niższym personelem t. j. naczelnikami szybów, górnikami i warycząmi podlegali księciu. Od czasu wprowadzenia ustawy górniczej przez Kazimierza Wielkiego w roku 1368 żupnik, stojący na czele żupy mógł przyjmować i oddalać urzędników i robotników, sprawował jurysdykcję nad nimi, był głównym kierownikiem handlowym i technicznym. Kierownicy techniczni czyli inżynierowie górniczy zwani bachmistrzami mieli do pomocy t. zw. sztygarów; budynkami zawiadywali hutmani, zaś warzelnią karbarjusze. Inni pracownicy żupy to warycze, beczkowi, walacze, wozacze, rębacze, kopacze, których nazwy wywodzą się od spełnianej pracy.

Żupy solne w dawnej Polsce miały wielkie znaczenie dla rozwoju handlu i odegrały poważną rolę gospodarczą i społeczną w życiu obywateli.

Duże znaczenie w gospodarstwie naszym w dawnych czasach odegrała produkcja metali z rud żelaznych i ołowiano-srebrnych, daleko mniejsza produkcja miedzi, cynku i siarki. Rudy żelazne wydobywano w różnych częściach Polski. Żelazo wytapiano w hucie żelaznej, składającej się z dymarki, t j. pieca, przy pomocy węgla drzewnego. Powietrze doprowadzano do pieca miechami poruszanemi wodą. Otrzymany surowiec przerabiano w kuźniach. Hutnictwo żelazne za czasów królów elekcyjnych dość dobrze się rozwijało. Już za panowania Zygmunta III Wazy istnieje w kieleckim fabryka broni a przy niej huta żelazna i kopalnia rudy. W okresie panowania Jana III. Sobieskiego powstaje w Polsce w dobrach biskupów krakowskich, pierwszy wielki piec (w odróżnieniu od dymarki czyli małego pieca) do przetapiania rudy. W roku 1782, jak podaje ks. Osiński w „Opisaniu polskich fabryk żelaza" istniało na ziemiach polskich 33 wielkich pieców oraz 41 dymarek czyli małych pieców mogących wyprodukować 130 tysięcy surowca rocznie.

Już w XIV i XV stuleciu istniały w Olkuszu, Chęcinach, Trzebini, Sławkowie i Kielcach kopalnie rud ołowiano-srebrnych. Największą produkcją odznaczały się kopalnie olkuskie, należące do monarchy, które produkowały w XVII wieku 50 tysięcy cetnarów ołowiu rocznie. Również do monarchy należały kopalnie w Chęcinach. Kopalniami w obu miejscowościach administrował żupnik olkuski, który przedsiębiorcom zwanym gwarkami udzielał pozwolenia na kopanie rudy i pobierał od nich 11-tą część produkcji czyli t. zw. olborę należną królowi. W XVI wieku istniały również kopalnie rud ołowiano-srebrnych w Chrzanowie i Nowej Górze.

Kopalnie miedzi istniały w dobrach królewskich w Chęcinach, w Miedzianogórze oraz w dobrach biskupów krakowskich pod Kielcami. Rudę cynkową wydobywano we wsi Lgocie na północ od Krzeszowic, siarkę kopano w Swoszowicach koło Krakowa. Należy wspomnieć o oleju skalnym zwanym przez ludność polską kipiączką lub ciekączką a przez ludność ruską ropą lub porkurą. Zbierano ją sposobami prymitywnymi bez wierceń i szybów, używając do smarowania wozów. W pismach XVII stulecia spotyka się często wzmianki o „tłustości wydobywającej się z ziemi na Podkarpaciu. N. p. Jan III Sobieski, osadzając zasłużonych żołnierzy we wsi Męciny obok Gorlic, nadał im prawo zbierania tego tłuszczu i używania go. Również w XVII wieku kopano węgiel kamienny w Strzemierzycach i w księstwie siewierskim, ale jako opału stosowano go niewiele. Dopiero z końcem XVIII wieku poczęto wydobywać go na szerszą skalę w okolicy dzisiejszej Dąbrowy Górniczej. W XIII stuleciu na Śląsku wydobywano w małej ilości złoto.

Omawiając górnictwo nie można pominąć i kopalń marmuru. Marmur na ziemiach Polski występywał w Górach Świętokrzyskich w okolicy Chęcin, Kielc, Daleszyc, Łagowa i Pierzchnicy, a przedtem jeszcze w Dębniku, Racławicach i Poczałtawicach pod Krakowem. Najstarsze i najsławniejsze kopalnie marmuru, to kopalnie kieleckie. Już o nich wspominają kronikarze XIII i XIV wieku. Do rozwoju ich wiele przyczyniła się królowa Bona, która celem ulepszenia i podniesienia techniki kopalnictwa marmuru, sprowadziła wówczas do Polski majstrów włoskich. Spotykane po kościołach i zamkach naszych liczne nagrobki, tablice, chrzcielnice i rozmaite ozdoby, mogą przedstawiać nam przebieg rozwoju przemysłu marmurowego w dawnej Polsce.

Liczne wojny w XVII i XVIII stuleciu oraz ogólny stan rozprężenia wewnętrznego w Polsce, brak fachowych górników sprawia, że górnictwo w tym czasie upada. Wprawdzie Stanisław August Poniatowski usiłował przeciwstawić się upadkowi, powołując do życia t. zw. „Komisję Kruszcową" pod przewodnictwem biskupa Szembeka, której zadaniem było czuwać nad rozwojem górnictwa i kierować pracami. Wypadki polityczne sprawiają, że górnictwo polskie staje na należytym poziomie dopiero w XIX stuleciu.

———

(Dalszy ciąg ze str. 18-tej)

żony dał się porwać do czynu „powszechnemu przykładowi". Pogorzelski, skazany za zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego na trzy miesięce więzienia, wzniósł prośbę do cesarza austriackiego o darowanie mu względnie złagodzenie kary, jednak bezskutecznie i karę tę ostatecznie odcierpiał.

* * *

Proces, jeden z bardzo wielu, których dzieje kryją w sobie, sypiące się już dzisiaj ze starości, pożółkłe i poszarzałe karty, zalegające półki Państwowego Archiwum we Lwowie. Proces jednak niezwykle charakterystyczny. Syn austriackiego oficera, brat austriackiego kadeta, sam austriacki oficer, strąca z siebie w jednej chwili mundur obcego żołnierza, rezygnuje z pewnej przyszłości i idzie tam, gdzie mu każe serce i sumienie. Proces ten odsłania zarazem atmosferę, jaka panowała w niejednym domu polskim, w którym „służono zaborcom". Zarówno stary kapitan Józef Pogorzelski, jak i jego synowie Jan i Wilhelm nie inaczej chyba rozumieli swe „wysługiwanie się zaborcy", jak w ten sposób, iżby w stosownej chwili być należycie przygotowanym do służby własnemu narodowi. Atmosfera polskości musiała panować w domu Pogorzelskich. Tylko z niej wyrósł czyn Jana Pogorzelskiego i to odkrywa nam jego proces karny z przed 72 lat.

———

z tym frajerem kuternogą taniej jak za trzydzieści groszy nie oddam bo Bóg mi świadkiem że nie mogę".

Tekla jest szczuplutka, mała, z zapadniętą piersią. Tylko usta układają się w ryjek, gdy mówi. Usta rosną, wydłużają się, dosięgają rozmówcy. Ich przedłużeniem jest ślina.

Tekla ma stragan z książkami. „Molier trzy tomy za 50 groszy Szekspir cztery tomy oprawne w płótno ze złotemi literami za 80 groszy Diderot z kuzynkiem bardzo tanio wybór pism Patera po zniżonej cenie Kanta sprzedam całego z nogami Kanta sprzedam kto kupuje nie żałuje".

Tekla ma ruchliwe małe oczka. Wodzi niemi dookoła placu, obmacuje niemi przechodzących ludzi, spojrzenie jej oczu jest kłujące, badawcze. Gdy przed budką staje kupujący, Tekla wdziera się w jego myśli i zamiary świdrującym wzrokiem a potem zalewa go potokiem słów.

— Z lic panu patrzy że się na rzeczy całkowiecie nie znasz grosza w kieszeni całkowicie niemasz odwal frajer od budki przy książkach się nie wałęsaj bo rzecz nie dla ciebie zaczynać musisz od ślabizowania co jest a co b a co c u mnie elementarza niema sprzedaję dla porządnych panisków a nawet jak mi sie zechce to zadarmo oddam żeby mi się tylko frajer podobał i żeby się znał na rzeczy dowidzenia złam pysk.

Mówi głośno, piskliwie. Jej głos dochodzi do śpiącego Antoniego, budzi go z drzemki a potem znowu usypia. Jest właściwie bezbarwny i jednostajny. Tekla nie zniża go i nie podnosi, słów nie cieniuje, nie daje im żadnej intonacji. Mówiąc nie stara się nikogo przekonać, niczego nie tłumaczy (przynajmniej nie jest to jej zamiarem), o nic nie prosi i niczego nie zakazuje. Czyli: sztuka dla sztuki. Mówi o książkach tak, jakby je czytała, rozumiała i potrafiła ocenić, stwarza i dodaje do książek nowe sytuacje, nowych bohaterów, jednem machnięciem ręki przekreśla pomysł autora i sprawę, o którą ten walczy, to znowu z wielkim wysiłkiem dźwiga dłoń do góry jakby wydobywała coś ciężkiego, ważnego, wieloznaczącego. Wydawać by się mogło, że temperament i zainteresowania Tekli nie mogą się zadowolić owemi tysiącami książek, które od wielu lat przechodzą przez jej ręce. A właściwie Tekla książek nie czyta, przegląda je tylko kupując, by sprawdzić czy nie brakuje kartek. Gdyby sprzedawała „antyczności" tak jak Antoni mówiłaby nietylko o łańcuchach z egipskiego bronzu — opowiadałaby wszystkim, którzy chcą nie chcą, historję Egiptu od najdawniejszych do teraźniejszych czasów, historję własnego wyrobu naturalnie.

Budka Tekli stoi koło budki Antoniego. Sucha Tekla, stojąc za ławą pełną wysoko ustawionych książek (nad stertami papieru kołysze się jej mała główka na chudej szyjce) próbuje czasem gaworzyć z opasłym Antonim. Rzuca retoryczne pytanie i odrazu swoje: „Mani córka kiedy urodziła Luśkę cztery lata bez przerwy chodziła w jednej koszuli tylko dlatego żeby żeby dziecku było zimno tak mówiła ale jej nikt nie może zrozumieć bo w głowie ma całkiem niedobrze co odrazu z lic jej widać i tyle całkowicie nie zna się na dziecku i poco takiej dziecka jak kto chce to niema a jak komuś niepotrzebne to ma bo na tem wszystko polega że się ma czego się nie chce a czego się chce tego się niema i wszystko musi być w porządku inaczej naprzykład przychodzi do mnie salceson pamięta pan panie Antoni ten wągrowaty i pięć szóstek wymagane mówi za nieprzestrzeganie przepisów a ja mu mówię że wszyscy wielcy ludzie nieprzestrzegali przepisów i jeszcze im się za to płaciło taki zaprzeproszeniem Molier to nietylko przepisów nie znał ale całkowicie był świnią i nic jeszcze kłóci sie ze mną frajer żebym mu dała trzy tomy tego Moliera za 20 groszy aż mu od mamci nawymyślałam bo za świństwa więcej się płaci całkowicie to zrozumiałe bo z świństwa większą przyjemność i pożytek bo się człowiek nauczy co drugi robi a jak głupią książkę przeczyta to tylko się dowie tego co sam robi".

Antoni skrobie się leniwie w ucho, kiwa z powątpiewaniem głową, odwraca swój spasiony kark w inną stronę. Nurzy go tekline gadanie, zakłóca mu spokój, wciąga w wir jakichś spraw i interesów. Antoni ustawia swój stołeczek po przeciwnej stronie budki, siada plecyma do Tekli, ziewa, składa dłonie na brzuchu. W kałuży, która czerni się tuż przed stopami Antoniego, odbijają się jasnemi smużkami szkiełka pierścionków. Antoni wzdycha ciężko i próbuje ściągnąć sen na powieki. Lecz tuż obok, Tekla przechylona przez ławę, w najbardziej niewygodnej pozycji, z potarganemi włosami rozpowiada śpiesznie, śliśko: „I oto panie Antoni nie idzie co jak i dlaczego z człowiekiem głupstwa robią ale panie Antoni kto się zna na rzeczy a sobie przeczyta parę książek to zrozumie że sprawa jest całkowicie inna".

———

Eliza Baciocchi, siostra Napoleona

U stóp Apenin, pod niezrównanym niebem prawie już toskańskim odcina się od soczystego szmaragdu cisów i bukszpanów klasyczna fasada „villi di Marlia", ongi rezydencji Elizy Baciocchi, siostry Napoleona. Jak wszyscy Bonaparte, była Eliza opanowana rządzą władzy. Tytuł „Altesse imperiale", który otrzymała równocześnie ze swoimi siostrami, nie zaspokoił jej ambicji, to też nie ustawała w gnębieniu cesarza, dopóki nie nadał jej w 1805 r. tytułu księżnej Piombino. Księciem został również zacny Feliks, małżonek ambitnej pani, któremu powierzono dowództwo nad wojskami, strzegącymi wybrzeży między półwyspem a Korsyką.

Księżna uszczęśliwiona początkowo tą miniaturową koroną, przyszła niebawem do przekonania, że „jest ona o wiele za ciasna na jej głowę" i przy poparciu Fouche'go zabiegała u brata o księstwo Lukki. Otrzymała je. Lukka była już de fakto prowincją francuską, chodziło jedynie o załatwienie kilku formalności, którym się stało zadość na konferencji w Bolonii. Lukkańczycy przyjęli zaproponowaną sobie konstytucję, ścięto zasadzone przed kilkoma laty drzewo Wolności i droga do nowego księstwa stanęła przed Elizą i jej małżonkiem otworem.

Talleyrand, który podobnie jak Fouche nie zaniedbywał okazji by się przypodobać siostrze cesarza. czuwał z oddali nad ceremoniałem przyjęcia. „Semiramis Lukki", jak ją od tej pory — może trochę złośliwie — zwykł był zwać dyplomata, została powitana entuzjastycznymi okrzykami: ‚Niech żyje para książęca". Wjazd odbył się z ogromną pompą: Feliks Baciocchi, w pięknym kostiumie „księcia francuskiego" wjechał na wspaniałym wierzchowcu, zaś karocę dworską, w której siedziała Eliza ciągnęła szóstka koni, dostarczonych przez samego cesarza; za nią podążały dwadzieścia cztery ekwipaże ze świtą, przybyłą z Paryża. W katedrze odbyło się uroczyste nabożeństwo oraz złożenie przysięgi, poczem proklamacja, ogłoszona przez herolda, ubranego w barwy herbowe księcia Lukki i Piombino. W końcu cały szereg bankietów, przyjęć, tańców i wyścigów konnych uświetnił przybycie władców.

Eliza czuła się doskonale w swoim miniaturowym królestwie. Z miejsca powołała radę ministrów, której prezydowała osobiście. Zreformowała sądownictwo, oczyszczając je z balastu średniowiecznych praw obyczajowych, zniosła szereg uciążliwych podatków, jak dziesięcinę w chlebie, uregulowała kwestie instytucyj dobroczynnych, ufundowała kilka szkół oraz dom wypoczynkowy dla wysłużonych księży, uzdrowiła stosunki w więziennictwie. W Lucce wyznaczyła i wybudowała cały szereg nowych ulic, odnowiła dużym kosztem wiele starych pomników i zabytków.

Mając wrodzony wszystkim Bonapartym zmysł do interesów. Eliza usiłowała spieniężyć bogactwa naturalne ziemi, której się stała władczynią. Zajęła się sprawą eksportu muflonów korsykańskich, założyła kopalnie w Piombino, uzyskała od cesarza pozwolenie na eksploatację pokładów żelaza na Elbie, wprowadziła w kraju przemysł jedwabniczy i tkalnie „jednostajnego aksamitu". Od niej wyszła inicjatywa eksploatowania marmuru Kararyjskiego, którego pokłady znajdowały się częściowo w granicach jej państwa; werbowała robotników, pobudowała drogi, założyła bank, zorganizowała całą nową gałąź handlu, polegającą na dostarczaniu niezliczonych egzemplarzy rzeźb marmurowych, popiersi rodziny cesarskiej. Do tych wszystkich przedsięwzięć dobrała sobie księżna dwóch gorliwych doradców, doskonale znających tę partję Włoch, w osobach: Korsykańczyka, pułkownika Mariotti oraz Mateusza Lessepsa, ojca wielkiego Francuza.

Wieleż jeszcze planów, wiele śmiałych przedsięwzięć byłaby wprowadziła w czyn ta niezwykła kobieta, gdyby nie chroniczny brak funduszów. Niewspółmierne z jej rozmachem dochody z miniaturowego państewka nie pozwalały na przeprowadzenie koniecznych inwestycyj. To też jej książęca mość nieustannie kołatała do szczodrobliwości Napoleona, który jednakowoż pozostawał głuchym na siostrzane wołania, a na wiadomość o nabyciu przez „rozrzutną Elizę" willi di Marlia wpadł w gniew i odmówił wszelkich subsydiów.

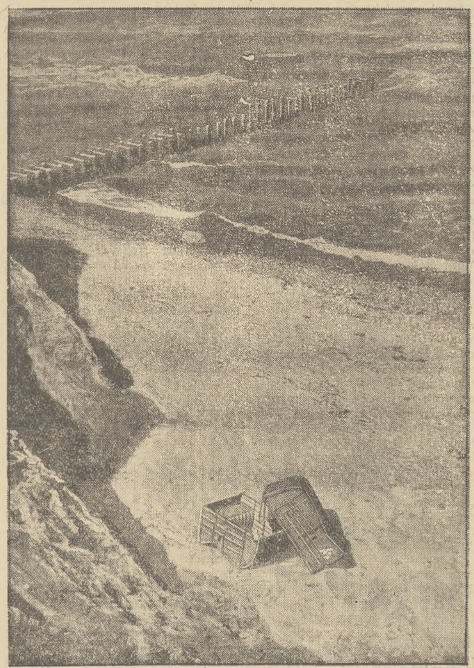
Ten dawny zamek Orsetti'ch Eliza odnowiła i przekształciła na sposób francuski. Ogromne sumy pochłonęła budowa obserwatorium astronomicznego, oraz kłócąca się ze stylem całości kaplica bizantyńska. Dwór księżnej składał się z arystokracji francuskiej i włoskiej. Pierwszym marszałkiem dworu był generał d'Hedouville, były paź Marji-Antoniny i ambasador francuski w Petersburgu, pierwszą damą dworu pani de Laplace, żona znakomitego matematyka. Obowiązywała ta sama etykieta, ten sam ceremonjał co w Saint-Cloud. Siostra cesarza miała również aspiracje literackie i artystyczne, pomyślała nawet o założeniu akademii literatury. Idąc za radą Chateaubriand'a, którego była gorącą wielbicielką, zreorganizowała istniejącą już akademię „Obscurantes", datującą się od XVII stulecia. Prócz wybitnych literatów zwerbowała do tej instytucji, którą nazwała „Akademią Napoleona", także kilku uczonych, między innymi Monge'a i Laplace'a. Muzykę reprezentowali Paganini oraz Spontini, malarstwo — słynny David, oraz portrecista włoski, Tofanelli. W przerwach między jednym a drugim przyjęciem, księżna studiowała z panem Lesperut, byłym sekretarzem prywatnym marszałka Berthier zasady konstytucji, decydowała w sprawach państwowych, lub zajmowała się armią. Ubrana w błękitny mundur i wysokie buty odbierała defiladę swojej miniaturowej armii, prowadzoną przez małżonka.

Księstwo Lukki nie dawało Elizie dostatecznego pola do rozwiniecia całej właściwej jej energii i przedsiębiorczości. Łakomym okiem zerkała ku niedalekiej Florencji, a szczytem marzeń siostry Napoleona stał się tytuł wielkiej księżnej toskańskiej. Nic dziwnego, że cesarz marszczył groźnie brwi, wielekroć rozpoznał na kopercie listu energiczne pismo „tej niemożliwej Elizy"

OEMA



Jedno z plemion arabskich przybyło z protestem do władz mandatowych francuskich w Damaszku przeciwko skierowaniu biegu rzeki w związku z robotami publicznymi w inne okolice, co pozbawiło Arabów wody. Na dowód, że okolice, zamieszkałe przez to plemię nawiedziła susza — Arabowie przyprowadzili ze sobą stada wychudłego — z braku paszy — bydła



Plaże pustoszeją

Z ruchu wydawniczego

„PRZEGLĄD POWSZECHNY"

Wrześniowy zeszyt „Przeglądu Powszechnego" przynosi na czele artykuł J. Ptaszyckiego pt. *Trwałe wartości politycznego drogowskazu Skargi.* Niestety, artykuł płytki i banalny, nie robi zaszczytu „Przeglądowi", który, będąc organem OO. Jezuitów powinien był godniej uczcić pamięć największego jezuity polskiego, jakim był Skarga.

Poza tym znajdujemy w numerze: St. Szczułowskiego *Na podbój konjunktury*, T. Grabowskiego *Literatura Braci Czeskich w Polsce w XVI w.* J. Jarzębowskiego *Duchowe oblicze Traugutta*, przegląd piśmiennictwa, sprawy Kościoła itd.

NOWY NUMER „TĘCZY"

Nowy, powakacyjny numer „Tęczy" przynosi, oprócz działu artykułów politycznych, społecznych, literackich, kulturalnych — bogactwo materjału kronikarskiego i rysunkowego. Notatki kronikarskie, pisane piórami wybitnych publicystów — tak są układane, aby wszystkie najważniejsze przejawy życia znajdowały swój wyraz i właściwe oświetlenie w krótkim felietonie, ilustrowanym o ile możności karykaturą, rysunkiem

Numer wrześniowy „Tęczy" zawiera 84 stron druku, jedną wkładkę specjalną, 16 plansz rotograwurowych, 3 plansze dwubarwne i wiele klisz jednobarwnych. „Tęcza" należy do pism najżywszych i najciekawszą treść przynoszących.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Ukazała się nowa powieść sensacyjna lwowskiego autora, Ottona Stemina, pt. „Znak wilczej głowy". Stemin drukował już inne powieści tego typu, a mianowicie „Akty śledztwa", „Musiałem zabić", „Tunel śmierci".

———